

22
21
20
19
18
17
16
15
14
13
12
11
10
9
8
7
6
5
4
3
2
1
0

PARAFIAŃSZCZYŻNA

przez

LESZKA.

Aleksander
[Borkowski Leszek Dariusz]

TOM II.

POZNAŃ,

NARZĄDEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

—
1849.

0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 1

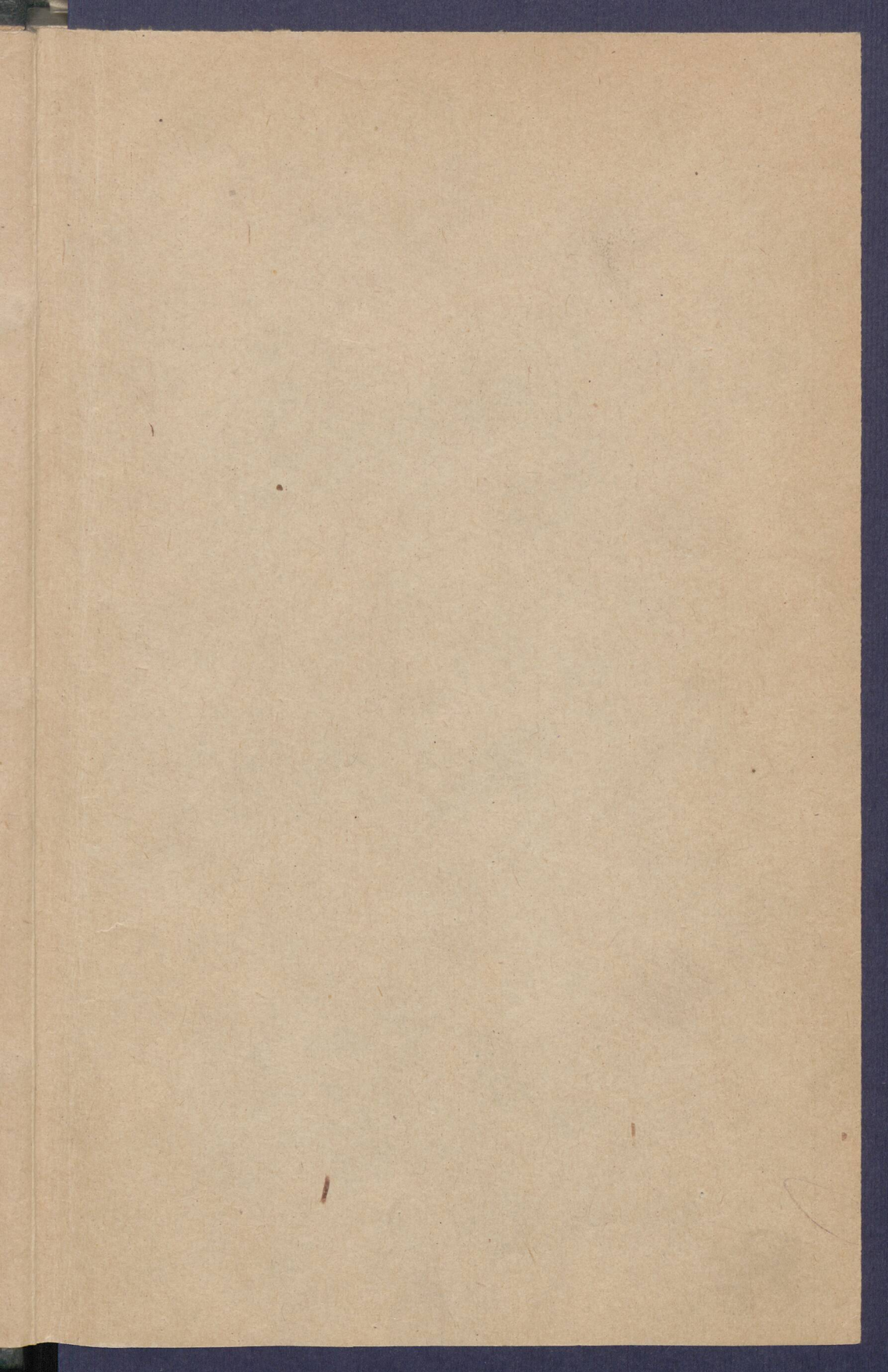
BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU

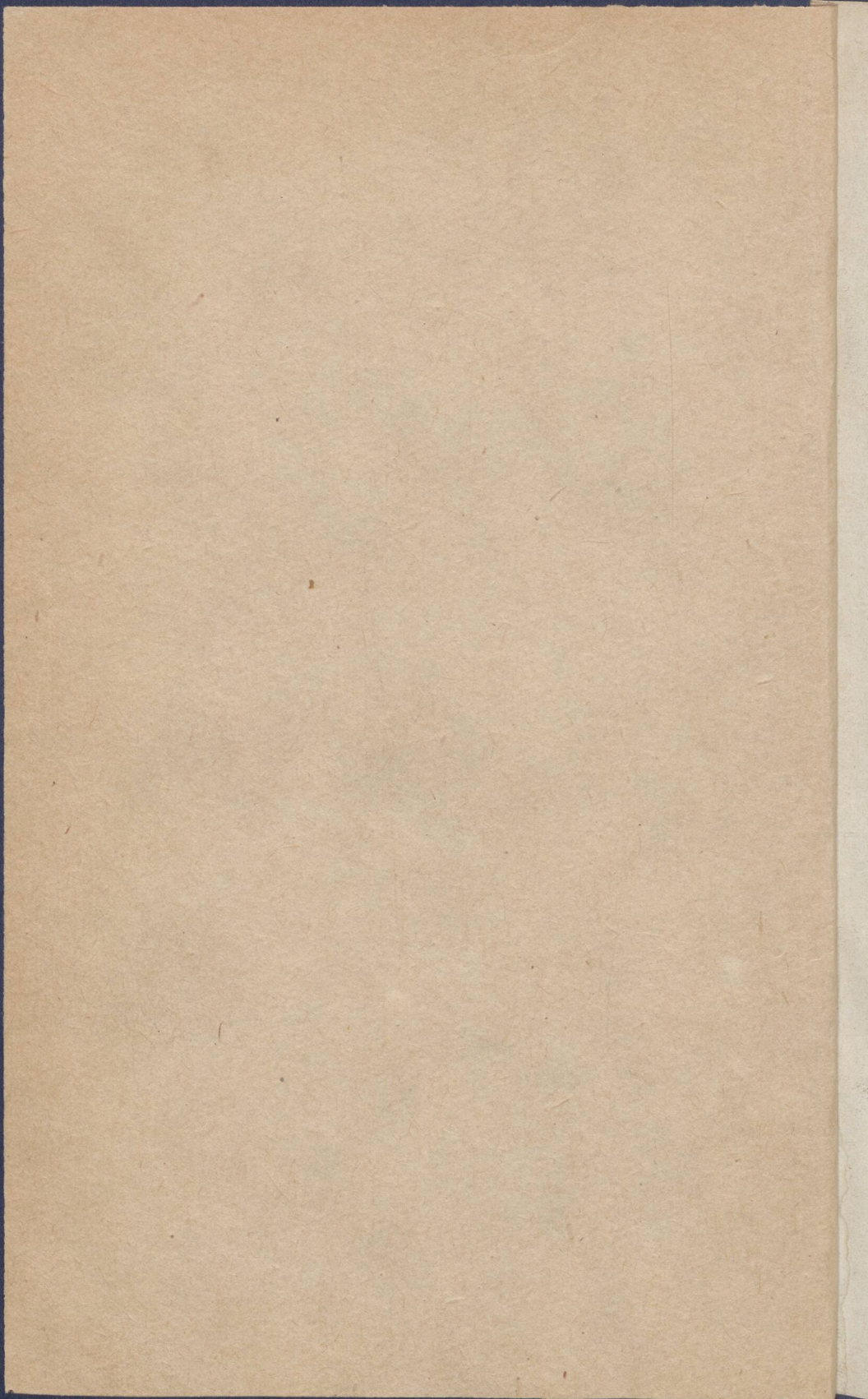


II
255428

Wypożycza się
tylko do czytelní







PARAFIANSZCZYŻNA

przez

LESZKA.

Aleksander
[Borkowski Leszek Dumiński]

TOM II.

POZNAŃ,

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

—
1849.

255428. II / 3.2



Wyjście tomu tego opóźniły znaczne przeszkody zewnętrzne poczęści bolesne, poczęści śmieszne, poczęści nieprzewidziane, poczęści takie, które mogłem przewidywać, ale nie mogłem usunąć. Trzeba je było podchodzić i wybiegami pomijać. Tymczasem niecierpliwili się życzliwi, cieszyli niechętni, a jedni i drudzy dopytywali ciekawie. Wielu sądziło, że nie dotrzymam danej obietnicy, że się uląkł, skruszył lub poprawił. Nic z tego. Oto jest tom drugi i nadto drugie wydanie, choć mało kto widział pierwsze. **Habent et sua fata libelli.** Czytajcie go jak czytaliście pierwszy, z pożytkiem lub ze zgorzeniem, uwielbiajcie lub potępiajcie, nazwijcie ewangelią lub paszkwilem, dla mnie wszystkoto jedno. Bo rzecz każda nie tym jest, czym ją nazywają, ale tym, jakie znamiona nosi na sobie. Nie podżegą mię ani zachęca pochwały, nie odstraszą nagany i pogróżki. Bo inni mogą zapoznawać dążności i zamiary moje, mogą się w swoich nadziejach przeliczyć; mogą przesadzać w zadowoleniu lub gniewie. Ale ja wiem, co czynię, a czynię bez zarozumiałości i gniewu, po

długim namysle, z zupełnego przekonania, że to jest potrzebne a nawet konieczne do podzwignienia społeczeństwa brnącego w kałużę zepsucia i podłości; do przysposobienia przyszłej wyglądaney pomyślności narodu naszego. Daj Boże! aby najprędzej. Uważam też, że nie może być bez wartości książka, która wywołała tyle zdań jak najsprzecznieszych; w jedney części społeczeństwa poburzyła dawną obojętność moralną, w drugiey do czytania podzęgła, a tak powszechnie i silnie obudziła zajęcie, że dotąd jęj strawić i zapomnieć nie mogą. — Cóżbyto było, gdyby literatura mająca być przedstawicielką oświaty i prawdy, przyjmowała rolę grzecznisia pobłażając i podchlebiając, czapkując jak sługa unizony, lokając po przedpokojach, jak magnaci porozbiorowi, zaśługując na względy lub sprzedając się za chleb i żebrząc miłosierdzia i łaski? Wszakże to jedyny jeszcze przybytek, gdzieby bezpiecznie i odważnie sprawiedliwość głos wznosić powinna w brew królom, urzędom i wszystkim dostojęństwom i wielmożnościom rzeczywistém i przywłaszczoném, świeckiem i duchowném. Dziś, kiedy każde stronnictwo i niemal każdy występek mają swoich rzeczników i obrońców, kiedy dworscy podchlebcy kupieni pochwałami, względnością, łaską i różnego rodzaju ujęciem wycierają czoła, nicują charaktery i nadużywają mowy i pisma, ażeby w widokach panów i wspieraczy swoich okpiwać publiczność; po tem jeszcze poznasz nieprzedajnego autora, że się naraża, że się nie

płaszczy i ani stuli ust przez obawę, ani przez pochlebstwa upodli. Lizunów więc literackich, których dusze nie warte więcej jak objadek lub herbatka, wyrzucmy za drzwi świątyni, niech nie kalają jój progów. Precz z tąd uprzejmi pisarkowie do uczonych saloników na pokoje służalców, na eleganckie łłoki; tamto wasz żywioł. Tam wydacie się lepiej z waszym wieczorkowym rozumem z przymileniem gładzyszów, z delikatnością piśmiennych nerwów, z uczoném wachaniem, z klassycznym umizgiem, z po-
błażaniem, z potakiwaniem i z tak ogromnemi uszami, że w nie zmieściłby się wygodnie cały słownik grubiaństw a lada słowko wolniejsze was razi, krzy-
wiecie się na nieprzyzwoitość i prostactwo wyrażeń, znieść nie możecie, że nazywam rzeczy właściwém nazwiskiem. — Chcielibyście język zrobić tak bezbarwnym, mdłym, obłudnym, płaskim, służebnym, wymuskany i grzeczniowski, jak sami jesteście i wasze salony! Dźwięk słów zatwardszych sprawia wam kurcze i mdłości. Otóż nie poprawiłem się z błędu tego w tym tomie i ostrzegam duszki spazmatyczne. Czyż przekładacie występki, brudy i głupstwa nad ich nazwiska? Ci, którzy je popełniają, nie tak was rażą, jak ci, którzy je karzą? Broić można przyzwoicie i układnie, podlić się można z grzecznością; ale wyliczać i opowiadać to, dopieroz nieprzyzwoitość i grubiaństwo! Otóż postawię przed dusze wasze zwierciadła, obaczcie się w nich i niech was inni obaczą! A jeżeli niema już serc

pocziwych, którém ten widok sprawi wstręt i obrzydzenie, jeżeli szerzącęj się zgnilizny nie wstrzyma już żadno wypikanie: to potomni przynajmniej wierny mieć będą obraz. Poznają to robactwo, które wyłęgłe w ścierwie politycznego bytu naszego, toczy byt nasz społeczny; dochodzić będą na trupie przyczyn śmierci i warunków życia. Zaiste nie porato śpiewać o gwiazdeczkach i przyklaskiwać, że nie zli są ludzie. Ślepi! nie widzicie dalej jak uśmiech, którym was zwodzą i chleb, który wam pchają do torby. Córki jerozolimskie płaczcie! —

Zarzucono mi także niereligijność dla tego, że powstawałem na obrządki przeciwne poleceniom Chrystusa, zwyczajom pierwszych chrześcian i wykładom ojców kościoła; a rażące rozum, ułatwiające pozorowość, wszczepiające obłudę, gaszące ducha i tłumiące pobożność. Tym ludziom chodzi szczególnie o to, aby nie zdzierać z ich twarzy maski świętości, jaką się zwykła zakrywać chytra nikiemość i bezbożność. Albo też religijność, a zabo-
bonność i pogaństwo mają za jedno. Nie pojmują religii czystej jak pokrzepiające źródło w pustyni, im trzeba koniecznie kału, jaki tam różne burze naniósły, ciemnota wieków, potrzeby czasowe i ludzka chciwość. Oczyszczającego to święte źródło ze śmieci i namołów, nazywają niereligijnym, bo tylko śmiecia te i namuły są dusz ich ozdobą, całą ich pobożnością. Nie wierzącego w mnogość bogów, w świętość papieża, w skuteczność postów i odpustów, w po-

trzebność mnichów, w użyteczność malowanych i rzeźbionych bałwanów, zowią bezbożnym? Jako? więc równają boga swojego z temi fataląszkami. Więc bóg ich a mnich albo ryba, to wszystko jedno? Czemuż się dziwią poganom, których bogiem kot był i cybula? Wszakże różnica nie wielka! Imże to zarzucać niereligijność? Im, którzy się ująć nie mogą za Bogiem, bez ubliżenia mu ciasnymi pojęciami, bez znieważania go bluznierstwem swych twierdzeń? Ich bóg to niewolnik cheiwości ich i wymysłów. Musi to lubić, czém go częstują, to robić, co mu każą. Wszakże sami za niego mówią z ambon i spowiednic. Świętoszków tych dwa są rodzaje. Jedni oszukani, mający w dobrej wierze wszystkie swoje bałwochwalskie zwyczaje i pobożne pozory za koniecznie do zbawienia potrzebne, za przynoszące zasługę i pożytek. Powstają zatem szczerze przeciw zdrowemu rozumowi, jakoby go bezbożni niemcy wymyślili. Przekładają nierozsądek kościoła nad każdy rozum. (Dwa wieczory starościny Olbromskiéj). Zdaje się im, że głupstwem własném i posłuszeństwém w głupstwa cudze dobrze służą Bogu. — Drugi rodzaj jest oszukujących, którym znowu Bóg służy za narzędzie do oślepienia i uciemieżania ludów, a osiągnięcia własnych zysków. Udają oni, że wierzą i zachowują niby ściśle, wymyślone przez siebie i łatwe do zachowania przepisy; aby głupcy zwiedzeni tém udawaniem rzeczywiście wierzyli. W duchu zaś szydzą z wiary i wie-

rzających i nie masz zbrodni, którejby się nie dopuścili skrycie dla większej chwały bożej. **Ad majorem dei gloriam.** Uważają oni religię za maszynę duchową wymyśloną przez sprytnych poprzedników, złożoną z dwóch sprężyn głównych: nadziei i bojaźni; za których pomocą można wielką część ludzi utrzymać w ciemnocie i służebnictwie jak wołu w jarzmie.

Na łatwowiernych zastawiając sidło
 Myśleli w ducha obłudzie:
 Włóżmy im w gęby Boga jak wędzidło
 Na głupie Ludzie.
 A jak przewodnik w boj idących słoni,
 Młotkiem kieruje i w skronie wymierza;
 Tak im na karku z kłątami w dłoni
 Wsadzmy papieża! —

Chciecież wiedzieć bez ogródki, jaki zrobiła oświata postęp w pobożności? Dawniej więcej było oszukanych, teraz więcej oszukujących. Oto wynikłość wieków kilkunastu. Jezuityzm wydał ten owoc, że zręczne oszukiwanie zbiera w zasługach, odznaczeniach i chwale plony należne rozumowi i cnocie. Jużby dziś każdy wiedzieć powinien, że jezuityzm i chrześcijaństwo są dwie odmienne religie. Tym leciuchnym szcztkiem zbywam książeczkę wyszłą w Przemyslu: Słów kilka o wizycie osmej parafian-szczyzny. — Więcej o niej powiedziano gdzie indziej. Z dziwniejszemi jeszcze rozszczeniami wystąpił Michał Grabowski w Tygodniku Peterzburgskim (1847 Nr. 59. str. 378). Nie o religijność mu chodzi, tylko o pozory katolickiego pisarza. Niech Szanowny

krytyk raczy się zastanowić, (jeżeli myślenie nie zabronione katolickim krytykom) że niedorzecznością jest żądać zachowania jakichkolwiek pozorów od pisarza, którego zadaniem jest walczyć przeciwko pozorowości, walczyć za prawdę i jej jawnością. — Różnić rozsądek i prawdę od katolicyzmu, jestto uznawać katolicyzm za głupstwo i kłamstwo. Czémżeby w takim razie był zarzut mojego krytyka? Jeżeli więc twierdzenia moje w parafianstwie są rozsądne i prawdziwe, to nic im więcej nie trzeba, jeżeli przeciwnie nierozsądne i błędne, to pozory katolickiego pisarza nie lepszymi by je zrobiły, ale szkodliwsiemi. Bo niebezpieczniejszym jest łotr przybierający minkę i układność świętoszka, noszący płaszcz czarny, krzyże, różańce i szkaplerze; od łotra noszącego pałkę i rozbijającego po drogach. Pierwszy okrada i zabija w pieczętach utuliwszy w przód i uspiwszy. Zachowanie wielu bandytów włoskich i hiszpańskich stawia uderzające przykłady, jak ci ludzie umieli pogodzić z rzemiosłem swoim pozory katolicyzmu. Oto przed każdą wyprawą zbrojecką słuchają mszy przykładnie, spowiadają się, poszczą, czynią pannie Loretańskiej hojne objaty, wdziewiają włosiennicę a przyłożywszy podróżnemu pistolet do piersi proszą go w imię Chrystusa i Matki najświętszej, aby im jako dobrym katolikom oddał swój worek. Czyliż krytyk ukraiński wymagałby tego od pisarzy polskich? Niemam ja uporu i zarozumiałości wielu katolickich skribentów, którzy żądają, aby im

wierzyć na ślepo, wierzyć z zaparciem i upośledzeniem własnego rozumu, którzy uważają się za nieomylnych, a wykłady swoje i poprzedników swoich za objawienia boże, za koniecznie do zbawienia potrzebne. Wiem, że w zdaniach moich mogłem pobrać, oddawałem je i oddaję pod rozsądek czytelników otwarcie i nieupstrzenie; nie chciałem zatem oslepiać i oszukiwać przybraniem pozorów czy katolickich, czy jakichkolwiek innych, chociażby zalecającymi być mogły. Nie chciałem być nawet po katolicku obłudnym. Odstraszały mnie nadto dzieła zachwalanych przez Michała Grabowskiego pisarzy, np. Chołoniewskiego i nudziarstwa samego Michała Grabowskiego nazwane: Stannicą Hulajpolską i Tajkurami. Może tém dziełom i niebrak katolickich pozorów, jeżeli pod tém rozumieć należy śliski pokost, jakim brzydka dewotka pociąga płęć żółtą, zalepia marszczki i piegi. Może im nie brak katolickich pozorów, ale Chołoniewskiemu brak zdrowego rozumu, przeciw któremu sam najwyraźniej protestuje, jako przeciw najoczywistszej niepotrzebności; powieściom zaś Michała Grabowskiego brak dążności i myśli. Są to bardzo rozwlekłe opowiadania bardzo zwyczajnych wypadków, pisane jakby na rozkaz z pamięci nie z ducha. Kiedy sam autor dla tych przedmiotów nie miał nic więcej, prócz mechanicznej wprawy, kiedy mu nie rozebrały piersi, nie obudziły w nim miłości; jakżeż żądać, aby zajęły publiczność? aby wywarły jaki

kolwiek wpływ moralny? Nie ściągnęły one ani nienawiści ani miłości, są najobojętniejszém w literaturze zjawiskiem. Wszystkie stronnictwa oglądają je spokojnie, bo na wszystkich jednakowy wywierają skutek: ziewania. Jeżeli to sztuki zadaniem, to Michał Grabowski jest godnym jój kapłanem, pojął powołanie powieściopisarstwa i może śmiało z zachowaniem wszystkich katolickich pozorów uczyć starowierców pragnących takiej nauki. Wola boża objawia się najwymowniej w ludzkim rozumie, kto przez przesadzoną ufność i pokorę wypiera się tego wewnętrznego światła, jest bezbożnikiem, chociażby codziennie do kościoła chodził i krzyczał, że w Boga wierzy. Bogiem jego jest jego przesadne głupstwo, jak u X. Chołoniewskiego, np. *Historja narodów*, a naszego w szczególności naucza jasno, że Bóg tym pomaga, którzy sobie pomagać umieją. Oświata jest Opatrznością narodów; żądać więc od pisarzy pozorów katolickich, jestto odejmować opatrzność, jest to być heretykiem. Niech spojrzy Pan Grabowski na świeże wypadki w Szwajcaryi, czy pomogły święcone miecze i amulety Jezuickie przeciw luterskim kulom. I Luter i Katolik mogą mieć w sobie więcej lub mniej rozwiniętego Boga; a przy zachowaniu wszystkich pozorów mogą być zli lub dobrzy, rozumni lub niedorzeczni.

Nie podobał się jesze tom pierwszy Alexandrowi Józefowi Lissowskiemu w *Przyjacielu ludu* (1843 Nr. 8.) i jakimś nieznanemu z pod

Dukli w gazecie parafiańskiej (1843 Nr. 149). Obaj ci pisarze (bo przecież pisali) spokrewnieni duchem wyglądającym w tych ich artykułach, jak oślupiałe oko zdumionego bydłęcia, nie wdawali się wcale w wytknięcie i rozbiór wad, lecz pomieszawszy groch z kapustą naplotłszy ni to ni owo o dziennikarstwie i prenumeracie, o kartoflach (tak, tak) i bawelnie (tak niezawodnie), kiedy przyszło nareszcie do Parafiańszczyzny, jak gdyby w kurczach pythyjskich prorokowali i prorokowali. Jeden przepowiedział, że dłużej nad lat parę czytać jój nie będą, drugi, że niebawem papier rozleci się w pyłki. Prawowierni poprzestają na objawieniu, ale rozsądni żądają usprawiedliwienia tych wniosków. Tego jednak w żaden sposób dowiedzieć się od nich nie można, co się tak bardzo nie podobało? Złe i złe. Tacy pisarze są najlepszym lekarstwem na niedowiarstwo. Jakżeżto czytając ich nie wierzyć, że tam kiedyś w ziemi Judzkiej przemawiała głosem ludzkim oślica, kiedy dotychczas przemawia na ziemi naszej? Dunklanin sadził się nawet na koncepciki i dowcip z niemniejszym rozlewem potu jak atramentu; wyglądając wśród tych nadaremnych wyteżeń jak owa dusza, która radaby do rajy, ale ją grzechy nie puszczają. Cóż, kiedy to wszystko (to jest i dowcip i argumenta) traciły przegniwającą mózgownicą, jak gdyby muszerek cielęcy odsmażony w niechlujnym tygielku, na starym zepsutym tłuszczu. Prawda i to, że nie należało i nie należy spodziewać się lepszych zapa-

chów w gazecie parafiańskiej, bo w wielkim budynku literatury narodowej jest rzewiście tylko kloaką. Choćbyś tam cisnął i brylant, w obrzydliwościach ugrzęźnie, i któż się go szukać odważy? Otoż według słów Duklanina, prawdziwa zasługa nabyta rzetelnie w różnych kolejach czasu i losu. Nie są więcéj tajne pobudki téj gazety, jój przeznaczenie i dążności. Znają ją dobrze z jój przedajności, służebnictwa, nierozsądku, podchlebstw rzucanych pod nogi wrogom naszym i ciemżycielom, z usilności demoralizowania i tępienia wszelkich uczuć szlachetniejszych; znają aż nadto dobrze, aby wypadało lękać się szkodliwych jój wpływów. Tylko stronnicy mogą myśleć, lub wmawiać w siebie, że myślą inaczej; i znajdować pozory na jój uniewinnienie; bo pracują z nią wspólnie nad zepsuciem i upodleniem wyobrażeń narodu, nad przytępieniem jego uczuć, nad uspieniem jego bacności. Jestto narzędzie łotrów poruszane jak koło zacierne przez osły. — Widząc tę nędznicę tarzającą się w kałuży najobrzydliwszych plugastw, jak wyciąga ku publiczności swojej ramiona, aby ją zarazić, zeszpecić i zohydzić, uczucie pogardy obudziło się w sercu mojem, wołałem więc z Raupachem: »Du bist ein Nichts, wenn ich dich zertrete, so bist du ein Etwas.« Uniesienia tego żałuję, bo nie godzi się pogardzać najsmrodliwszą nawet glistą. Widzieliśmy tę cudzołożnicę odzywającą się z objęcia wrogów naszych za służebnością i przedajnictwem; powstającą prze-

ciw wszystkiemu, co mogło od zepsucia ochronić, od poniżenia zachować, i uczucie godności narodowej obudzić; wykrzywającą i ośmieszającą mowę polską; znieważając w ten sposób i targając tę ostatnią rozszarpanego narodu, nierozszarpaną pozostałość; szpecącą potwornie jasne jój lica przez Lela Poleta, Swistum Poswisty, jądra, tworzywa, zwracadła, widumy, nux orzechy i tym podobne dziwolągi; zaciemniającą boską twarz jój tumanem obskurantyzmu i krzywością rysów policyjnych. Nie dziw więc, że odezwała się przeciw parafianńczyźnie i pewno jeszcze odezwie, aby oszukiwać jak długo można i kogo można. Krzyki te i oburzenia większy sprawiają mi zaszczyt, jak pochwały po pismach innych i wezwania do jakichkolwiek Akademij. — Jestto winiec laurowy, jaki mi wiją na głowę nieprzyaciele własnymi rękami całkiem w przeciwnych zamiarach. Jakżeż nie miałbym mieć słuszności, nie mówił prawdy, kiedy przeciw mnie powstają wyznawcy kłamstwa, najęci obrońcy służebnictwa, chwalczy poniżenia, pisma przedajne wychodzące z pod pazurów cenzorskich i poskrobane według ich zwierzęcego upodobania? Musi tam być coś pożytecznego dla ludzi, coś boskiego w tém dziele mojem, kiedy przeciw niemu wrzeszczy spółnictwo szatana. Powtarzam więc, czyni mi to zaszczyt i jedna zasługa. Jednakowoż aby i z téj strony jeszcze do pełnić powinności pisarza i uchować od zastawianych sideł dobrze myślących i życzliwych ojczyźnie,

a nieświadomych tych sprzęzyn tajemnych i téj zapredanej zasadniczej przewrotności: umyśliłem wyciągnąć na jaw z niedoperzowego ukrycia to gniazdo zepsucia i zarazy. A wiedząc, że Parafiańszczyzna jest książką dla najróżniejszych przyczyn powszechnie poszukiwaną i czytana; poświęcę przedmiotowi temu w trzecim tomie cały obszerny rozdział pod napisem: Parafiańszczyzna literacka. Tymczasem może ta najemnicza szejka gniewać się i miotać, i krzyżeć i ganić, jak się jój podoba: że cieścić się nie będzie, każdy to pojmie. Patrzmyż cierpliwie, jak się w niej żółć burzy, i jakie z plugawego łona wymiota paskustwa. Znajdę w tém może pochop i treść do dalszych prac moich.

Czyniono mi jeszcze wiele innych zarzutów, które oblatując koła społeczne dostawały się do mnie w ustnych podaniach. Są zapewne za obrębem książkowym tego rodzaju sądy i zdania pokątne; jeżeli jednak literatura ma w życie przechodzić i z życiem się wiązać, trzeba i na nie uważać. Zabierałem się więc do tłumaczeń i objaśnień, aby się z publicznością obliczyć rzetelnie. Tą razą jednak widząc zajętego czém inném wyręczył mnie mój przyjaciel Karól w rozdziale: »Co mówią o Parafiańszczyźnie.« — A chociaż nie zgadzam się z nim na wszystko i nadto może mnie chwalił, jednakowoż wdzięczny mu jestem za to ulżenie.

Dowiadywano się także często, kogo rozumiałem pod tyłoma użytymi nazwiskami? Kto jest Grande

Dama? Kto plewa paryzka? i t. d. To oburzało mnie więcej, jak wszystkie klątwy i nagany, bo dowodziło, że dowiadymaczom nie tyle chodzi o rozumowania i zasady, jak o zaspokojenie złośliwej ciekawości i domyślności. Wypraszam się raz na zawsze od takich wymagań, i udzielam na nie objaśnień nie pokątnych, ale publicznych dla wszystkich. Grande Dama jest każda, która przez środki niktzemne i brudne, przez bezwstydną gotowość do wszelkiego użytku, zjednawszy sobie względy i łaskę możniejszych, nabyła pewnej społeczeńskiej wziętości, a ufna w znaczenie i możność swych popleczników zaczyna nosa zadzierać, stanowić prawa zachowania, wynosić prelekcyą swoją i gniewem potępiać, przewodzić i dyktatorować. Wpycha się wszędzie, staje się zarozumiałą i wyniosłą, ważną jak próg kościelny, który przestąpić trzeba, aby się dostać do Boga, który jednak dla tego właśnie jest najbrudniejszym, a tylko dziady i baby modlą się na nim. Każda stolica, a nawet każda miescina miewa swoje Grande Damy, głośniejsze, albo mniej głośnie, ale na miejscu znane powszechnie. Franciszek Karpiński tak opisuje Grande Damy warszawskie z czasów Stanisława Augusta: »Życie króla rozpustne zepsuło Warszawę i osłabiło śluby małżeńskie, a piękniejsze kobiety w mieście dawały sobie tony większe, niżeli należało, bo każda z nich wspomniawszy, że była czasem królową, chciała potem zawsze wielowładnie rozkazywać, co tylko przez noc pano-

wała.«¹⁾ Przechował się z owych czasów list młodzieży narodowej do dobrych Polek, lichej pod względem kompozycyi, ale ciekawej dla swęj treści, bo wymienia niektóre z tych Grande Dam i ich zasługi. Oto jest ustęę z niego ważniejszy:

Jedna honory balu robiła
 U wodza morderstw i jęku²⁾
 Druga za zimnym trzpiotem gonila
 Przez wzgląd na młodość bez wdzięku³⁾
 Trzecia z tą zwykłą bab krupnych miną
 Arystyda imię plami,
 Wie, że ją zyski męża ominą,
 Więc temi przyzna chustkami⁴⁾
 Czwarta, co nucąc Mojżesza pienia
 Konsula łożę już dzieli,⁵⁾
 A jeżeli braknie jęj doświadczenia
 Konfidenska ją ośmieli.⁶⁾
 Pewna staruszka swe upodlenie
 Niesie wśród zdrajców do Grodna
 Przenosząc zyski nad cześć i sumienie
 Godnej swęj matki córka wyrodna.⁷⁾
 Dwie są tu jeszcze ciekawe Damki
 Zdrajców stronniczki zabite;
 Obydwie dworskiej bliżutko klamki
 Brudzą swém życiem Rzeczpospolitę
 Jedna z nałogu pyszni się pana
 Że jęj szczebiotań rad słuca⁸⁾

¹⁾ Pamiętniki, str. 87.

²⁾ Miecznikowa litewska Ogińska u Kochowskiego.

³⁾ Protowe Potocka, wojewodzina kijowska, za oficerem moskiewskim Zubowem.

⁴⁾ Kanclerzyna Małachowska, z domu Rzewuska, ujęta od Kossakowskiego chustkami tureckimi.

⁵⁾ Szambelanowa Szwejkowska, przechrzianka, metresa Bułhakowa.

⁶⁾ Szambelanowa Włodkowa, żyjąca z rejfurstwa.

⁷⁾ Ogińska, hetmanowa litewska, córka księżny kanclerzyny.

⁸⁾ Grabowska, wdowa.

Druga za modną kochankę znana
 I na wzdzięk meblów nie głucha¹⁾
 Przedały serce leciuchne króla,
 Z pomocą aktorki sławniej
 Którą w Tulczynie czeka cna rola
 Zdrajców mistrzyni zabawnej.²⁾

»Oddajemy je wiecznej wzgardzie, zostawiamy
 smutnemu przeznaczeniu, mówiąc raz na zawsze,
 a z nami wszyscy Polacy:

Odrodne, podle matrony! Idźcie frymarzyć uciążliwość,
 Idźcie bez wstydu zasłony, wzgardę odbierać za tkliwość.
 Ci, którym samą podłością chciałybyście być miłemi;
 Gardząc zbyt waszą łatwością wzdychają za cnotliwemi.
 I tak zaledwo cierpiane kilka was jest w tém mieście,
 Które w bezczelność przybrane, depececie cnoty niewieście.
 Będziecie palcem wytknięte i hańbą polskiej krainy
 A plemie od was poczęte, będą kajdan godne syny.«

Na tém się kończy list ten ciekawy, a przepowiadnia w ostatnim wierszu zawarta sprawdziła się. Może odstrasającym będzie przykładem świadomość, że obowiązkiem jest pisarzów, zważać na postęпки obywateli i obywaterek w narodzie, wyjawiać je i oceniać; że podłość i hańba mają także swoją nieśmiertelność. A przynajmniej jeżeli cicha cnota domowa, połączona często z tyłu zrzeczeniami, jeżeli prawość życia obywatelskiego nie zawsze odnosi zasłużony poklask i zbiera plony cnotcie należne, niechże występki i bezwstyd, ukrywane zwykle

¹⁾ Alexandrowiczowa, marszałkowa dworu.

²⁾ Sewerynowa Potocka, z domu Lubomirska, marszałkowa, nakłoniła króla do podpisu na targowicką konfederację, a wzięwszy dziesięć milionów rubli, wyjechała do Tulczyna.

troskliwie, odniosą czasem zasłużoną hańbę i zbierają plony sromoty. Inaczej piśmiennictwo nie miałoby socjalnej wartości i nie dziw, że nie obchodziłoby publiczności tylko uczonych w tym albo w owym zawodzie.

Kto jest plewa paryzka? Czytelnicy moi. Jest to zwyczajna plewa chlewna, bez względu na to, czy z ciemnymi, czy z jasnymi wąsami, albo i wcale bez wąsów. Plewa, która dla tego, że ją wiatr pusty zamiótł do Paryża, puszy się wielce i zapomina swego folwarcznego pochodzenia, wściubia się wszędzie, wszystkim się natrąca, kocha się w różnych stworzeniach, a najwięcej w sobie samej, wszystko swoją zagraniczną zarozumiałością przyprusza, mając się za lepszą od krajowej pszenicy, która dla ciężkości swojej nie była w Paryżu. Takie i tym podobne są wykłady nazwisk przezemnie użytych. Innych nie mam. Byli jednak dość nikczemni rozgłaszacze, jakobym sam listę objaśniającą osoby zrobił i zbywał. Jest to prawdziwą pociechą i otuchą dla mnie, że przeciwnicy moi nie mogli znaleźć broni szlachetniejszej, i do tak lichych wzięli się środków. Więc przypominam im słowa Alfreda Michiels'a: » Au lieu de nous refuter, si nous avions tort, ou de se corriger si nous avions raison, plusieurs de nos confrères ont cherché à nous nuire matériellement, il n'y a sorte d'intrigues et de mauvais tours qu'ils ne se soient crus permis pour tirer vengeance de nos observations. Comme si nous étions coupable de

leurs erreurs! Comme si nous avions pu empêcher qu'une réforme ne devint nécessaire! Comme si elle ne devait pas tôt ou tard s'accomplir et être demandée par quelqu'un! Au surplus ces efforts malveillants qui attristaient l'homme réjouissaient l'auteur. Ils nous persuadaient de plus en plus que nous avions raison, puisque nos ennemis ne trouvaient pas d'arguments contre nous. Auraient-ils sans cela fait usage de tels moyens.«¹⁾ Kiedy głębocy uczeni przerzucają spylone księgi po bibliotekach, plądrują w rękopismach, czytają kroniki, zaglądają w nieprzejrzane stósy różnych archiwów, aby przysposobić publiczności dzieło mozolne, wykończzone, oblane potem pracującego jak święconą wodą, i lat tyle dościgające: to jeszcze znachodzą się krytycy, upatrujący w niem mylność i nieprawdziwość, lamentujący, że zamiast dziejów, baśnie zdybują. Ze mną stało się przeciwnie. Nie miałem téj uczonej mozoły, a gniewają się znawcy, że napisałem historię. Nie jestże to podpisywać na samych siebie wyrok potępienia? Wszystkie pogróżki, obmowy i potwarze często powtarzane są wierzytelnymi świadkami tego podpisu. Litowałem się i lituję nad tyloma moralnymi biedakami w moim narodzie. Przebaczam im za przeszłość i na przyszłość przebaczam, powtarzając z nieśmiertelnym Kurie'm: »Sur les injures je me tais: ils en savent plus que moi; je n'aurais pas beau jeu.« — Zaślepieni! czyż nie pojmujecie,

¹⁾ Histoire des Idées littéraires etc. etc. T. I. str. IX.

że chcę wam oczy otworzyć? że pracuję nad waszém oświeceniem, nad waszém dobrém? że zasługuję na waszą wdzięczność? Chciałbym, ażeby dzieci wasze nauczyły się z młodu cenić i wypełniać cnotę pomimo trudów i przykrości; aby nie ubiegały się za błyskotkami i głupią zawsze salonowością. Aby synów waszych zdobyła odwaga, roztropność, niezawisłość i umiarkowanie, a córki wasze błyszczały jak świeże kwiaty skromnością i wstydem. Ażeby żony wasze były dla wszystkich ludów wzorem małżonek i matek, aby się nigdy nie znalazły w przykrém położeniu ocierania w jednémże społeczeństwie o znane wszystkim wszetecznicę, któreby tam równe odbierały względy i hołdy jak one. Ażeby cnota domowa i czystość niewieścia znachodziły w uznaniu wszystkich cześć i odznaczenie. Aby przewrotność i podłość były wygnane ze zbiorów waszych w domy szpiegostwa, służalstwa i rozpusty, lub lepiej w domy poprawy. Aby nie zachodziła wątpliwość, czy w potomstwie waszém nie pielęgnujecie i nie pieścicie podrzutków? czy do serca waszego nie przyciskacie piskląt wrogów waszych? Abyście wy sami byli poważani od swoich i od obcych, dalekich i bliskich, znajomych i niezajomych, przyjaciół i nieprzyjaciół. Poważani dla waszych nauk, wiadomości i prac, dla waszego zachowania się i postępowania, dla użytku, jaki przynosicie narodowi, dla nieugiętości waszych charakterów, dla zacności waszych uczuć, dla nie-

zachwianości waszych zasad, dla tego, że niedozwalacie poniewierać w sobie godności człowieka. Ale nie dla względów i łask czyichbądźkolwiek, jakie wysługujecie poniżeniem, nie dla pobłażania, potakiwań i obojętności na sprawę narodową, nie dla grzeczności i uśmiechów, i pochlebstw, i zausznictw, i lizanin; nie dla zapieczonych kędziorów lub zgrabnego lalkowania w kadrylu; nie dla tytułów i dygnitarstw i majątków: bo poważanie takie, jest poważaniem łotrów i głupców. Szyczą z was narody sąsiednie. Obcy zwodzą was i w duchu pogardzają wami, używając za narzędzie widoków swoich. Czy wspomniał kto o was gdziekolwiek bez śmiechu i nairawania? Nawet oderwani bracia wasi, dzieci jednej matki, czynią wam ostre wyrzuty; bo kiedy u nich dźwiga się przemysł, objawia dążność lepszosci w słowach i uczynkach, znikają służalcze wyobrażenia; kiedy u nich postępuje oświata, to u was tylko zepsucie, nikczemność, próżność, naśladownictwo i śmieszna wystawność. Każdy krok wasz jest niedorzecznością. Zawieźujecie towarzystwa, małpujecie akcyonarstwo, zbieracie składki, na co? Ażeby naród wybawić? Gdzie tam! Ażeby nędzy ulżyć, wesprzeć prześladowane przez przemoc rodziny? Gdzie tam! Ażeby komunikacye i udzielalność ułatwić, sprowadzać modele użytecznych narzędzi, dźwigać przemysł narodowy? Gdzie tam! Aby rozszerzać oświatę, drukować rękopisma, za kupywać książki, uchować od zagłady pomniki prze-

szłości? Gdzie tam! Aby wspierać artystów, nagradzać pracujących umysłowo, odznaczać uczonych, przyczyniać się do sławy narodowej? Gdzie tam! Ażebym jawną wzgardę okazać zaprzędanym służącym widokom i potrzebom ujarzmieli, przeciw widokom i potrzebom ojczyzny i ludzkości? Gdzie tam! Aby mnie może niegodnego uczcić za to, że pomimo przeszkód i narażeń dążę ku oświecaniu narodu, pracuję nad rozbudzeniem dumy jego moralnej, i jako snycerz pański kloce jego obrabiam? I to nie! Cóż więc? Nie zgadniesz, póki śmieszności nie powiesz! Oto aby uroczyście okazać swoje poddaństwo i przy tej sposobności uraczyć własne głupstwo pokarmem i napitkiem, Na to dość brzuchów. Tyle i Hottentoci umieją.¹⁾ A jeżeli kto upomni, to nieprzyjaciel. Na niego, na niego cała nienawiść wasza! Zaszlepieni! Czyliżby znowu potrzebował Bóg krwi niewinnej dla odkupienia grzechów narodu? Dalej więc wszystkie pociski?

A żadna krzywda ludzka nie wyiębi
Skry spadłej z niebios, co wre w jego głębi.²⁾

Piszęć nie z woli własnej, ale z nalegania ducha Bożego.

¹⁾ Patrz wiadomość o Hottentatach Szesutkiewicza.

²⁾ Noc letnia, str. 7.

szłość? Gdzie tam! Aby wspierać artystów, na-
 grzebać pracujących umysłowo, odnieść im zasługę,
 przychylić się do sławy narobowej? Gdzie tam!
 Aby jązta wygadywać okazywać zaprzeczającym słab-
 łąm wylakom i potrzebom ofiarom, przyćwicz wi-
 dokom i potrzebom ożywym i ludzkim? Gdzie tam!
 Aby mieć może niegodnego mecenasa, że to, że pojmie
 przyszkół i urządzić dążyć ku oświeceniu narodu,
 pracuje nad rozbudzeniem dumy jego moralnej, i jako
 suzeren państwa chce jego oprowadzić, i to nie! Gdzie
 więc? Nie wiadomo, gdzie śmiałości nie pozostaje.
 Oto aby mieć się okazję, swoje poddaństwo i przy-
 tej sposobności uważać własne cięstwo pokornie
 i upokornić. Na te doświadczenia, Tytu i Hotten-
 roid umiemy. A jeśli kto upomni, to nieprzyjaciół.
 Na niego, na niego całą nieważność wazali. Naste-
 piąm! Gdzieby znów potchował się krawi nie-
 wamny dla obywateli gwałtownych narodu. Dalej więc
 w przyszłość.

A znowu tak, jak to było nie wyszło
 przy śmiechu i niechęci, co wie w jego głębi.
 Prawdę nie z woli własnej, ale z nalegania duszy
 Horko.

*) Tę wzmiankę o Horko, w tym miejscu
 nie mam.

SZCZEROŚĆ WIELKIEGO ŚWIATA.

ΣΧΟΛΗ ΤΗΣ ΘΕΟΛΟΓΙΑΣ



la czego ludzie się rozumieją, nie wiedząc zna-
czenia słów, których używają? Weźmy np.
napis tego artykułu, któryż z czytelników go
nie zrozumiał? a zapytajmy ich, co to jest ta zrozumiana
przez was szczerłość? to każdy odpowie inaczej. Czytel-
niczki najprzód, chociaż nie wszystkie, ale powiększłej czę-
ści powiedzą: »szczerłość jest to, aby być szczerym.« Uczeń-
sze będą utrzymywały, iż szczerłość, jestto mówić prawdę, zako-
chane zawołają: »szczerłość jestto miłość;« a jakkolwiek dzi-
wném jest to tłumaczenie ostatnie, jest ono jednak prawdy naj-
bliższém. Trudno zapewne żądać od kobiet ścisłego określenia
znaczeń słów używanych, ale warto przecież zastanowić się,
jakim sposobem bez tego rozumieją się kobiety? Zapytajmy
teraz tych panów bardzo zarozumiałych i wszystko umięjących,
którzy słuchali psychologii i skończyli filozofią: co jest szcze-
rość? To dopiero usłyszysz niezliczoną ilość definicyj głębo-
kich, których większej połowy pewno nie zrozumiesz, a obja-
śnienia będą jeszcze ciemniejsze i zawiakłańsze. Najrozumialsi
powiedzą: jestto władza duszy, przymiot moralny: jestto zgo-
dność mowy z myślami. A zatem szczerym jest ten, który ma
to na języku, co w myśli. Według tego określenia znamieniem

szczerości byłaby mowa, szczeroseć byłaby tém samém, co prawda, co wiedza; a przecież może być prawda nie szczerza. Jeżeli ci kto powie: Ludwik VII. kazał spalić w kościele w Vitri parę tysięcy mieszkańców, powie zapewne prawdę jak ją wie i myśli, ale czyż można dla tego nazwać go szczerym. Wiadomość wypadków dziejowych, zjawisk przyrodzonych, zasad filozoficznych i w ogólności wszystkich prawd naukowych, jeżeli je kto powtarza, jak wie i myśli, czyż jest szczerością? W takim razie szczeroseć byłaby tylko powtórzoną słowami, pamięcią, i potrzebaby nazwać szczerym matematyka, za to, że nie przeczy, że dwa razy dwa są cztery, i szczerym botanika, za to, że słonecznik ma kwiat żółty, a róża jest woniejąca. Jeżeli zaś szczeroseć zawisła na zgodności mowy z myślami, a wyłączymy wiadomości nabyte z nauk ścisłych i doświadczenia, jedném słowem wiedzę, cóż dla szczerości jeszcze zostanie? — Szczerością jest, mówić to, co się myśli, a przecież mówiący, że ogień pali, słońce świeci, a deszcz moczy, nie jest jeszcze dla tego szczerym, owszem może być nawet obłudnym i jest nim nieraz istotnie. Powiedzcież mi panowie, co trzeba myśleć i mówić, aby być szczerym, kiedy nie wszystko stanowi szczeroseć, co się wie i myśli, a mówi jak myśli? — Wróćmyż teraz do zadania uczynionego z samego początku: jakim sposobem rozumiemy, nie wiedząc znaczenia słów używanych? Odpowiedź na to bliska: przez szczeroseć. Jakto? To jest, mówiąc inaczej, czujemy znaczenie słów, choć nie umiemy sobie z uczuć naszych zdać sprawy. Zakochany pojmuje i rozumie miłość dokładnie, opisze wszystkie jęj znaki, jęj cierpienia i rozkosze, chociaż nie będzie umiał wyłożyć, co to jest miłość. Widzimy więc, że i uczuciem można rozumieć, nietylko wiedzą i rozumem. Lud prosty, posiadający mowę ze zwyczaju, rozumie się tylko uczuciem. Jak wszystkie wiadomości ludzkie dzielą się na teoretyczne i praktyczne, tak téż i rozumienie podzielić wypada na rozumowe i uczuciowe: bo czémże jest ro-

zum, jeżeli nie teorią, czémże uczucie, jeżeli nie praktyką duszy? Organem teorii czyli myśli, ich postacią i ciałem są słowa, a znakiem i postacią uczuć jest szczerłość. Szczerłość jest powierzchownością duszy, w tém tedy tylko co się czuje, szczerym być można, a co się wie bez uczucia, z zimnej nauki, nie należy już do szczerłości. Nie są też słowa do objawienia szczerłości potrzebne, okazanie uczuć serca, czy to radości, czy smutku, w znakach im odpowiednich jest także szczerłością. Jest zatem szczerą twarz, która wzruszeń wewnętrznych utaić i zamaskować nie może, i szczerym człowiek, który je w jakikolwiekby sposób oddaje takimi, jak są. Ma szczerłość dwójakie środki, aby się stała widomą, najprzód cała powierzchowność i lica, ich ruchy i zmiany, potem, kiedy czucie przejdzie już w myśli, ma wtedy mowę. Lecz jakimże będzie mowa narzędziem szczerłości, kiedy już jest nabytkiem nauki? Dla tego, który najpierwszy razem z wzruszeniami serca brzmienia poczuwał i rwał niejako z duszy słowa, aby uczucia nazywać, dla tego była mowa zaiste samą szczerłością. Lecz możeż nią być dla tych, którzy już do gotowych słów zimno przychodzą? Czyż będzie ten jeszcze szczerym, który dowiedziawszy się, że smutek zasępia lica, a radość oczy roziskrza, używa tego lub owego według potrzeby i chęci okazania się? Przeto ponieważ szczerłość jest powierzchownością uczuć, nie możemy być szczerymi tylko wtedy, kiedy znaczenie słów używanych czujemy, nie dosyć jest je rozumieć. Znaczenia zaś słów uczuć nie możemy, tylko w jednym języku rodzinnym, lub w tym, który nam język rodzinny zastępował, i który dla tego nazywamy własnym językiem, nigdy zaś w cudzym. Język nasz podawał gotowe brzmienia w miarę tego, jak kłuły się i wzmaczały w sercach uczucia, brzmienia te zraszały niejako w jedną nierozdzielną całość razem z uczuciem, osłaniały go jak gdyby mięki kłębek niewidomego jedwabnika, a ile razy potem ozwało się to uczucie, tyle razy mimowolnie składały się usta

ku wymówieniu tego samego słowa. Język nasz rośnie nam w sercu i z sercem, wyobrażeniami swojemi, sposobem, w jaki je oddaje i wszystkimi właściwościami wpływa od lat najmłodszy h nieprzerwanie na nasze pojęcia i uczucia, i wyrabia duszy naszej właściwość i postać, jak kropla wody ciągle w jedno miejsce spadająca kamień wydrąża. Każdy język ma wyłączone swoje własne obrazy, pochodzące od sposobu i stanowiska zapatrywania się na przedmioty tych, którzy go tworzyli. Najjaśniej daje się to spostrzegać w przysłowiach. Właściwości języków (idiotyzy) różniąc się nawet przy oddawaniu tychże samych myśli, budzą w duszach różne odmienne wyobrażenia, które im potem zostają na zawsze jako treść i podścielisko, stanowiące ich osobowość (indywidualność), ich swojność. Wyobrażeniom tym musi się poddać każda dusza, do gotowego przystępująca języka, gdyż w razie przeciwnym ile osób, tyle byłoby mów oddzielnych. Te ogólne w języku złożone wyobrażenia nadają duszy naszej pierwsze rysy rodowe, stanowią jej charakter, jej szczerłość. Po tych znamionach różniąc dusze pomiędzy sobą, jak po licu rozróżniamy ludzi, przyszlibyśmy do wniosku, że tyle jest duchów na ziemi, ile jest mów różnych. Mowa każda jest twarzą swojego ducha, jak szczerłość twarzą serca. Duch może przybierać różne oblicza, ale swoje własne ma tylko jedno; wszystkie inne są udaniem, są nieszczerością, jak gdyby aktora naśladowującego rozmaite zwierzęta i różne miny. Nauka obcych języków jest tylko taką komedią ducha. Duch posiadający już twarz swoją, uczy się inne jeszcze twarze dobrze przybierać i małpować, a im to zreczniej robi, tém lepszym jest aktorem. Talent przyswajania sobie mów obcych jest zdatnością czysto komedjancką; używanie zaś mowy obcej jest grą, jest obludą, tak właśnie, jak używanie obcych ruchów i gestów. Mówiący obcą mową nie jest szczerzy i być nim nie może, to jest nie czuje słów, które wymawia, tylko się ich nauczył i wie na pamięć. Nie idzie jednak zatém, aby nie

można uczuć swoich obcą mową oddawać; owszem, ale oddając nawet jak najprawdziwsze uczucia, oddając je z całą rzetelnością, jeszcze jesteśmy nieszczerzy, nieszczerzy w oddaniu. I tak np. będzie ten szczerym, kto myśli: jest, a mówi robić. Weźmyż ten bardzo długi szereg wyrażień, w których Francuz używa *faire*, a Polak mówi jest. We wszystkich tych Polak po francusku mówiący jest nieszczerzy, bo co innego czuje i musi sobie wystawiać, a co innego mówi. Każdy język nadaje myślom pewną postać, uczuciom pewną jednakowość. Jeżeli tedy Polak mówi: *il fait mauvais temps, il fait mauvais marcher, il n'a point fait de printemps* i t. p. mówi według nauki, ale nie według uczucia, jest nieszczerzy; bo Polak nie może czuć, ani wyobrażać sobie w tym razie jakowąś robotę tylko czuje i wyobraża sobie stan obecny. Przeciwnie zaś Francuz, którego duszę natura języka rozwinęła inaczej, posiadając słabe początki polskiej mowy, powie ci pewno: robi wiele wiatru na dworze, i powie według uczucia swego, a zatem szczerze. Skoro zaś tę szczerłość dalsza nauka przytępi, może wtedy powiedzieć: jest wielki wiatr na dworze, i będzie to według nauki, z przymusu nie ze szczerości; bo Francuz wszystkie zmiany powietrza nie może sobie wystawiać inaczej tylko przez *faire*. Używający tedy mowy obcej musi mówić albo źle, to jest według uczuć i wyobrażeń, jakie ma z mowy własnej; albo nieszczerze, to jest przeciw tym uczuciom, według prawideł i konieczności mowy, której używa. Prawdziwość tych twierdzeń postrzegamy najjawniej w przysłowiach; gdzie całe obrazy w pomyśleniu i oddaniu krzyżującym podlegają różnicom. Cóżbyśmy powiedzieli o malarzu, któryby myślał o cyganie i dziecku, a odmalował ptaka i gniazdo? A przecież tak dzieje się nieraz w użyciu mowy obcej. Każdy cygan dziecko swoje chwali oddajemy po francusku przez: *chaque oiseau trouve son nid beau*.

Używanie mowy obcej jest zawsze zabawką, zamaskowaniem wyobrażeń i uczuć własnej duszy jest to reduka duchowa.

Jak aktor kiedy przybiera na siebie ubiór i postać jakiego rzymskiego Cezara, przyczepia brodę, marszczy czoło, unosi się, jest srogi, okrutny i t. p., może jak najlepiej udawać, ale zawsze jest tylko aktorem. Kiedy powiada: Na tysiąc strzałów te piersi narażę; wie dobrze, że nie ma dla nich najmniejszego niebezpieczeństwa; mówiący: *ces dames sont fort bien mises*; wie także bardzo dobrze, że te panie nie są położone, ale mówi dla zwyczaju, przeciwko swemu pojęciu. Chcąc tedy mówić obcym językiem potrzeba, albo być nieszczerym zrzekając się pojęć i uczuć rodzimych, albo być śmiesznym jak niejedna rozmowa polskich Francuzów. *Qui est là?* pytała pani na pół powszednia, na pół niedzielna z kanapy słysząc smer jakiś u kłamki; je, odpowiedział młodzieniec wytykając głowę z za drzwi. *A ce Monsieur!* je *prie fort; comment se porte votre santé?* — Twierdzić, że Polak może być szczerym po francuzku jest to samo co utrzymywać, że Turek może być muzułmanem po Chrześcijańsku. Może być Turek chrześcianinem, ale musi wprzód przestać być Turkiem, wiarę swoją zaprzecić i odmienić. Pięknie nazwali starożytni Grecy posiadającego dwa języki, posiadającym dwie dusze. Ale dwóch szczerości mieć nie można jak i dwóch wiar, bo jedna drugą wyłącza. Jakkolwiek sam dźwięk materyalny nie jest dla czującego serca obojętnym, a słowa z obcej mowy nabyte nie wzrastały wraz z nami jak przyjaciele rówieśni; nie wiąże się do nich urok najpierwszych naszych wzruszeń, uczuć i myśli, nie otaczają ich nie zatarte pamiętki, jak gdyby téj okolicy gdzieśmy przeskakali wiek nasz dziecienny: to jednak przypuszczałbym szczerosc i w obcej mowie w tym jednym razie, kiedy chodzi o przemianę słów samych i użycie zamiast naszych obcych; nigdy zaś wtenczas kiedy tę samą myśl wypada oddawać słowami innych znaczeń. Słowa miłość, przyjaźń wymówione z szczerością to jest z uczuciem i w téj chwili kiedy się je poczuwa, przejmują duszę Polaka taką lubością, że jęj niewzbudzi żadne słowo obce tożsamo znaczyć

mające, chociażby mu towarzyszyło nawet najrzeczywistsze uczucie: gdyż uroczystości tej chwili przedrzyżnia dziwactwo lub głupstwo nazywania uczuć najswobodniejszych brzmieniem gwałtowném, narzuconém; tak właśnie jak gdybyś rzeczywistego Juliusza Cezara ubrał w togę papierową i w wieniec z liści płacienych. Będzie on przez to Cezarem, ale zawstydzi go i pomiesza ta zwierzchnia niestósowność: podobnież dzieje się i z uczuciem polskiem w obcém ubraniu. Ale pomińmy mało przez kogo rozróżniany większy lub mniejszy stopień uczuć, jakie sprawiaje ich nazywanie, pomińmy wpływ magnetyczny, jaki wywiera wynurzenie ich silne, rodzime i przypuśćmy, że mógłby Polak powiedzieć z szczerością: *je vous aime, je suis votre ami* (chodziłoby tu o same słowa, do których przywiązanie nie jest także, jak widzieliśmy chimerycznym) wszak i po polsku mówimy *kocham cię, jestem twoim przyjacielem*; ale powiedzieć: *je vous porte de l'amitié*, nigdy z szczerością nie może, gdyż takie oddanie sprzeciwia się wyobrażeniom ducha polskiego, który niewystawia sobie przyjaźni w sercu jako chleba w torbie żebraczej, albo gościniec w podrózném pudzku.

Nie sądźcie, abym wystąpił przeciwko nauce obcych języków; owszem wiem dobrze, że ten pośrednik przedstawia i spokrewnia duchy, zbliża, poznaje i zaprzyjaźnia narody. Jest on w świecie duchowym listem zalecającym, który nam jedna wstęp i znajomość. Za jego pomocą tylko duch polski mógł obaczyć i poznać ducha francuskiego, niemieckiego i t. d. i odwiedzać się potem często, wzajemnie, chociaż bez zachowania salonowych przepisów. Bo duchy jak się zgromadzą, nie robią z sobą żadnych ceremonij, są jak najszczersze, bo nic utaić nie mogą. Jednak pomimo zupełnego ocenienia użyteczności obcych języków nie odwołuję, także co powiedziałem, że gibkość duszy w oddawaniu się w różnych słowach i formach jest jej talentem aktorskim. Ależ bo talent taki nie jest naganą, owszem arystostwem. Dobrze jest umieć użyć obcego języka w razie ko-

niecznej potrzeby, np. z cudzoziemcami, tak właśnie, jak dobre są świece po zachodzie słońca; lecz cóż powiedziano by o takim, któryby wśród dnia białego palik pochodnie, albo z posiadającym dar mowy na migi głuchoniemych rozmawiał? Nie zawadzi używać obcej mowy, w społeczeństwach, w których o szczerłość nie chodzi, tylko o chwilowe spędzenie czasu, o parogodzinną ułudną igraszkę, jakby w teatrze. Tam można świecącemi frazesikami, powyrywaniem z różnych guwernantek i księżek upstrzyć rozmowę, jak skrzydła motyle i zamaskować niemi ociężałość ducha, który nie z siebie nie snuje tylko przeżuwa leniwie w ufryzowanej głowie, jak utuczone zwierzę w karmniku ocionionym drzewami. Ubóstwo świecić pragnące osłania się zwykle szychem i brązem. Lecz może być co ohydniejszego jak używanie mowy obcej w stosunkach poufanych, wymagających zupełnej swobody i szczerości, kiedy nie dla żartów i zabawki się mówi, np. w oświadczeniach kochanków, w zwierzeniach przyjaciół, w serdecznych rozmowach rodziców i krewnych. Nie zasługujeż to na w zgardę rozumu i uczciwości? Jakichże, enot spodziewać się po ludziach, których jeszcze przy sercach rodzicielskich poika obluda i nauczyła w najskrytszym zakątku domowym uganiać za błyskotkami pięknego udawania. Każde »dzień dobry« było tam sztuką, każda pieszczota kaligraficzną ozdóbką. Uczucia prawdziwe stępiały, nastąpiła obojętność na wszystko najświętsze i najrzewniejsze, jakimi są węzły przyjacielskie i rodzinne. Łudzić się dobrowolnie pomiędzy swojami i przyjmować udowanie za prawdę, czyżto uczciwie? Kiedy aktor na scenie przebiera się i odmienia, to zamiarem jest jego oszukać i omamić, ale zszedłszy raz z oczu publiczności, którą zabawiał, czyliż zatrzyma płaszcz purpurowy i dębową koronę? aby przyszedłszy do domu powiedział żonie i dzieciom z twarzą groźną: Jestem Cezarem, drżą przedemną krocie. Otóż tak śmiesznie wygląda każdy używający mowy przybranej w kole rodzinnem. Na cóż mu wtedy tego obcego nabytku?

Czyż nim rodzinne uczucia powabniej ubierze i ozdobi? Miałby duch jego być tak niezgrabny i szorstki, aby dopiero przebrany i zamaskowany wydawał się jako tako? Właśnie też szczerotę trzymać się będzie mody, wyszukiwać słówka dźwięczniejsze i układniejsze zwroty, aby się wydała piękniejszą. Już samo upiększenie prawdy jest nieprawdą.

Dobrze to chwila przed przyjaciółmi przebierać się i udawać innych, chociażby i lepszych jak być możemy? Tylko zmysłona miłość takiej się roli podejmie; prawdziwa zwykle jest milcząca, bo nawet w własnej mowie trudno jej się wyrazić, tak wazki jest język na obszerność uczuć, jakie wtedy pierś przepelniają; dla tego mową miłości są oczy, nie słowa. Nawet najwprawniejsi w myśleniu i malowaniu swych uczuć literaci i poeci ledwo część jedną bogactw miłości zdolni są oddać barwami słów.

Kochanko moja! na co nam rozmowa,
Czemu chcąc z tobą uczucia podzielać,
Nie mogę duszy prosto w duszę przelać
Za co ją trzeba rozdrabniać na słowa,
Które, nim słuch twój i serce dościgną,
W ustach wietrzeją, na powietrzu stygną.¹⁾

Ilekrót słyszę polskich kochanków wynurzających zapalę miłosne w słowach francuskich, zdaje mi się widzieć dwóch żaków uczących się kochać i wbijających sobie lekcye do głowy. Amor kręci się przy nich jak powiernica klasyczna; trudno głębszych osób i zabawniejszej komedyi. Prostak myślałby, że drwią sobie z miłości, wprowadzając ją na scenę jak różka cymbalka lub jakiegobądź błazna w dziwném przebraniu. Radzi niezmiernie, że w tak ważnym położeniu nie trzeba im czuć ani myśleć, bo autor sztuki Meidyngier lub Mosin już za nich pomyślał: recytują wszystkie boleści i roskosze i oświadczenia i poświęcenia i gotowości i uprzejmości z taką szybkością, że rozumny człowiek nie miałby dość czasu pomyśleć i zastanowić

¹⁾ Mickiewicz.

się, czy też na wiatr nie powie, kiedy oni już powiedzieli. Bieglejszy deklamator zachowuje w mowie przecinki i znaki pisarskie, bo co umie to nie ucieknie, a pospiech mógłby go zmęczyć i piersi osuszyć. Zresztą oszczędność w takim przypadku także nie zawadzi, bo najpilniejszemu uczniowi nawet, gdyby był bardzo rozrzutny, w ciągu godziny zapasu zabraknie. Nowicyuszom zdarza się najczęściej ta nieprzyjemność i siedzą potem, jak zegrane dudy, męcząc się i kłopotąc bardzo, aby coś wymyśleć i uczuć. Umiejący sobie radzić w kłopotcie, powtarzają na nowo od *A* rolę już odegraną zaczynając zwykle od: serce moje, a kończąc na: ręczę pani, lub: przysięgam, a im więcej odmówią tych samych oświadczeń, podchlebstw, uniesień i przysięg, tém mają się za bardziej zakochanych, jak pobożnisie, mający się za pobożniejszych, im więcej sklepią pacieszy. Zdałby się im różaniec miłosny. Wypychają próżne serca pamięcią jak kłakami; jeżeli się nic nie czuje, przecież coś się słyszało i czytało i uczyło. Polerują francuzczyznę i zformułowaną grzecznością, czczość swoją i gburowatość; jak gdyby złocili próżną główkę drewnianego aniolka. Oszukują więc i zabawiają się nawzajem, a co najzabawniejsza, że sami wierzą w własną nieszczerłość, jak stary łgarz we własne kłamstwa.

Niezaprzeczoną jest prawdą, że myśleć w jednym tylko można języku, dla tego najłatwiej uczą się mowy obcej ci, którzy wiele pamiętają, a mało lub nie nie myślą. Najoświeceniwsze narody europejskie, Francuzi, Anglicy i Niemcy nie mają daru do nabycia mów obcych. Toż samo stosuje się do osób pojedynczych. Najśnadniej uczą się języków dzieci, myśleć nie umiejące. Obdarzeni duszą czynną i obfitą twórczą wyobraźnią i żywością o pomysłach, nie nabędą nigdy łatwości w używaniu mowy nie swojej, chociażby mieli pamięć jak najszczęśliwszą i obładowali ją jak mrowisko słowami: bo dla rojących się ciągle nowych myśli nie wystarczają stare wysłużone zwroty i wyrażenia, potrzeba im stwarzać nowe formy i składy. Toż-

samo daje się czuć nieraz w jednej i tejże samej mowie. Dla czego języki np. nasz, francuski, niemiecki i t. d. z wieków XV. XVI. już są ledwie zrozumiałe dla dzisiejszych Polaków, Francuzów i Niemców? — bo rozprzestrzeniwszy umysłowe obszary wyobrażeń, terazniejsi pisarze w mowie swych przodków już być szczerymi nie mogli. Najpiękniejsza myśl nowa traci cały swój powab w ubraniu wczorajszym przykrojoném na nią i złatanem z innego ducha; kiedy przeciwnie myśl nędzna i wypłowiwała w nowych szatach ludzi świeżością pozorną. Dla tego nie poznasz rozumu tylko we własnej mowie, największy głupiec polski jest po francusku jeszcze dobrze albo przynajmniej nieczego: bo nowość w oddawaniu zdaje się jego zasługą, a jest tylko językową stałą własnością. Przeto dziwili się niektórzy z naszych podróżników we Francyi, że tam i głupie dzieci mówią po francuzku. Słowa mające gwałtem oddawać ideę, która je nie ożywia, wyglądają jak kwiaty powiędłe lub stroje sponiewierane i zmięte na balu dawniejszym. Nie dziw, że zarzucają Mickiewiczowi usterki przeciwko duchowi i układości mowy francuskiej, w której wykład przychodzi mu z trudnością, chociaż ją zna wybornie i jej literaturę dawniejszą i tegoczesną. Im bogatszym jest duch, tém mniej mu wystarcza język nawet jego własny. Najbieglejsi pisarze nie mogą często być dość szczeremi w mowie, w której ćwiczyli się od dzieciństwa, cała ich usilność rozpryska o skalistą trudność w dobraniu stósownych barw na myśli, w przelaniu wierném duszy w słowa — Szyller narzekał, że trudno mu z całą jasnością i zupełnością wynurzyć się w języku niemieckim i uznawał takiego już za bardzo biegłego pisarza, który tyle powiedział, że czytelnik mógł się dorozumieć reszty, co myślał i obraz w oddaniu niezupełny sobą uzupełnić. Ich wäre ein Dichter geworden, wenn nicht die Sprache so unüberwindlich wäre, powiedział Goethe, rozumiejąc tém stosunek mowy do ducha. A nie jeden z najpłytszych salonowców narzuca ci

w przeciągu godziny niezliczone mnóstwo słów obcych, z taką łatwością i prędkością, jak gdyby rznął sieczkę lub jakby źrebic brykało; to też wszystkie rozmowy salonowe ze wszystkimi swojemi grzecznościami, pięknościami, zastanowieniami, rozumami i dowcipami, zebrawszy je razem z lat trzech i sześciu miesięcy nie warte są torby sieczki, nie mają i za grosz szczości. Lekarstwo, które służy i pomaga zażyte w pewnym czasie i w pewnej ilości, może ogromnie zaszkodzić, jeżeli chory w najlepszej chęci wypije od razu, co miało wystarczyć na miesiąc. Najpiękniejszy dar boży, najużyteczniejsze przymioty stają się przez nadużycie szkodliwemi. Używanie powszechne i ciągłe mowy obcej jest nadużyciem pamięci, przyzwyczajają i ułatwiają mówienie z nauki bez myślenia i czucia, pozbawia słowa zapachu i życia nadawając je rozumieniem, oswiają z udawaniem, czyni nas obojętnymi i nieszczerymi, przemienia duszę w szkatułkę Abrahama Sterna, która składa rzucone w nią liczby, według potrzeby i żądania, choć nie ma głowy ani serca. Choroba ta ściera jak pijawka ojczystym nawet słowom całą tęgość i wartość, jaką miały dla nas pierwotnie, wprowadza w używanie mnóstwo obłudnych grzeczności, jakie wpływają potem na charakter. — Posiada nasz język dosyć nieszczerości zabytków wieków służalczych, np. padam do nóg, sługa najniższy i t. p., trzebaż go jeszcze oszpecać nieszczerociami innych obłudniejszych języków, aby w ten sposób zniekształcić ducha i ludzi? Za tém też poszło, że lada fanfaronik przysiadłszy się do pierwszej lepszej piękności prawi jój zaraz z rejestru o uczuciach i miłości, jak gdyby był do prawdy zakochany po uszy niezaruszeniwszy się nawet, że kłamie. Pierwsi kochankowie mówili prawdę zapewne, bo tylko tyle wiedzieli, co czuli, wiedza ich dowiadywała się dopiero od czucia, lecz jakże ten niema kłamać, którego czucie dowiadyuje się już od wiedzy o miłości, jakby o jakiej niespodziewanej nowinie; Wczorajszy znajomy nazywa cię przyjacielem, a przyjaciela tego

jak się gładziutko wyściskało i wycalowało, tak się też wyśmiewa i obmawia bez zająknięcia. Jak ty dziś ślicznie wyglądasz, jak ci w tym stroju do twarzy; mówiła jedna z przyjaciółek, a oddaliwszy się o parę kroków wytykała palcem te ty śliczne: czyż można było co dziwniejszego wciągnąć na siebie! Nie jest ona wprawdzie piękną i żaden strój cudu nie zrobi, lecz taki oszpecilby i najpiękniejszą. Mój Boże! dopiero cudo będzie z tej przyjaciółki jak kości stwardnieją, kiedy już tak biegły polityk w latach szesnastu. — W ten sposób namnożyło się mnóstwo rzeczy, które zwyczaj elegancki inaczej nazywa jak się nazywają. I tak gacha jójmości nazywa świat wielki przyjacielem męża. Są znowu prawdy, które delikatne uszy obrażają, pfe! o tém mówić w dobrej Kompanii; zrobimy to, mówiła Rozrzutność, jak się Kompania rozejdzie. Głupiec nazywa się bonhomme i t. p. Gdyby chcieć zebrać wszystkie te słowa, jak ich używają i rozumieją, pokazałoby się, że w każdym języku jest inny jeszcze język: szczerości świata wielkiego. Szczerość stała się bóstwem mytologiczném, którego istota zginęła a nazwisko tylko zostało. Udanie odgrywa rolę najgłówniejszą pod nazwiskiem *savoir faire*. Powiedział Tajlerand, iż Bóg nam mowy udzielił na ukrycie myśli; jakoż istotnie, gdybyśmy wszyscy szczerymi być chcieli, alboby się świat całkiem poprawił i zmienił, albo rozprzął i zapadł. Jest to już tylko powołaniem pisarzy (coraz smutniejszym) ażeby byli szczerymi. Coraz więcej doskonalili się udanie i trudno będzie narzeczcie dowodów, aby je zawstydzić. W życiu społeczném zostawmy ludziom obłudę, która ich łączy i bawi, ale w życiu domowém, w kole przyjacielskiem i rodzinnem, powinnyby jeszcze szczerość mieć jakąś wartość tém większą rokosz sprawując, im rzadszym jest gościem i osobliwszym zjawiskiem.....

Naukę Tajleranda pojął wybornie świat wielki, ma on się za nieustające ciało dyplomatyczne, stosunek osób jego ku sobie jest ciąglą gabinetową konferencyą. Aby dociec, jaki nowy

stroik przywiezła elegantka z Paryża, aby zbadać, kto się w kim kocha, ażeby młodych ludzi według własnych widoków zbliżać ku sobie lub zbliżonych odstręczać, aby jednym szkodzić, a drugim pomagać, aby zeznania przedwczesne wyludzić, słabe strony odkryć, smieszności ukryte na wierzch wywołać, a wszystko niewstępnym bojem tylko wśród wzajemnych grzeczności i oświadczeń; na to potrzeba wielkiej przebiegłości, mnóstwo tajemnych sprężyń w ruch wprowadzić, wysyłać wszędzie zrecznych posłów, którzyto urząd najczęściej dostaje się starym dowotkom z minką nabożną i obojętną, z oczkiem spuszczoneń, ale ciekawem i uważającym, z uszkiem przez ściany słyszającym, a z usteczkami dwujęzycznymi. Taki poseł pomówi przy stajni z furmanem, w przedpokoju z lokajem, w garderobie z panną służącą, a z państwem w salonie. Dopiero z zebranych tych wszystkich relacji klei całość i buduje wnioski bardzo podobne do quodlibetu. Strony interessowane utrzymują takich ministrów kosztem codziennych objadów i herbat. Do spraw tak ważnych potrzebuje świat wielki ćwiczyć się ciągle w chytrłości i udawaniu. Przybrał on mowę obcą za najgłówniejszy żywioł swojego istnienia, aby nie mógł być szczerym nawet zapomniawszy się, niechący. Gdziekolwiek usłyszysz Polaków mówiących z sobą po francuzku, czy to w salonie, czy w teatrze, czy na przechadzkach, możesz być pewien, że do wielkiego świata należą, lub chcieliby do mego należeć. Nieszczerość jest głównym warunkiem, aby świat wielki przyznał się do nas i mile nas przyjął. Pytania jego są śledztwem, uprzejmości chytrością, pochwały drwinami, przyrzeczenia kłamstwem, troskliwość interessem, miłość i przyjaźń czczemi słowami tém częściej powtarzanemi, im mniej zobowiązują, oświadczenia i pocałunki ceremoniami, a każdy krok i życie całe oszukaństwem, nazwanem umiejętnością życia. Bardzo mnie cieszy, że pana poznaję, mówił kołnierzykowy łaskawca do młodego mężczyzny cokolwiek rubachy, z ojcem pańskim żyliśmy w ścisłej przyjaźni: pamiętam, jak dzisiaj, jaką

mi zrobił dogodność z ogromnego wybawiając kłopotu; chciałbym przynajmniej synowi odwdziżyć. Bądź pan zemną szczerze, rozkazuj śmiało, czego zażadasz, gdyż nie możesz mieć lepszego przyjaciela odemnie. — Wdzięchen mu jestem, odpowiedział rubaszny pan Niestąd za pamięć o ojcu moim i za tę dla mnie gotowość. To mnie ośmiela nadużyć zaraz pańskiej życzliwości i prosić, abys zechciał w świat mnie wprowadzić i po domach przedstawić. Tak najchętniej, odpowiedział Kołnierzyk; przyjedź pan do mnie jutro o szóstą. Pan Niestąd stawił się święcie na oznaczoną godzinę w czarnym fraku i w białych rękawiczkach, oddał nawet głowę swoją w ręce wymyślnego fryzyera, ale nie zastał Łaskawcy. Pewno zapomniał albo mu coś ważnego przeszkodziło, myślał pocziwina; przyszedł więc raz, drugi i trzeci i tak razy kilkanaście, zawsze na próżno. Jedną razą zdybał się na schodach z Karolem. Nie trudź się daremnie Karolu, bo nie masz w domu Łaskawcy. Jakto? rzekł Karol, wszak o tej porze miewa zwykle partye u siebie? Albo ja wiem, co mu się stało, odpowiedział Niestąd; od niejakiego czasu zastać go nie można, przychodzę w różnych godzinach, wcześniej i późno, nie ma i nie ma. Czyżby się rozkochał i chodzi jak jaki młokos wzdychać pod okna? Nie zalegał on pola i dawniej, ale miał czas na wszystko. — Ha! rzekł Karol, pójdę przynajmniej, aby mój bilet zostawić i poszedł; lecz jakże się ździwił kiedy mu powiedział służący, że pan jest u siebie i wszystkich przyjmuje. Co to znaczy drogi mój Kołnierzyku, zdybałem dopiero Niestada, a z tą szedł i powiedziano mu w przedpokoju, że nie masz cię w domu? — Ach jakież to naprzykrzony człowiek! odpowiedział Kołnierzyk, dla niego zawsze mnie nie ma. Raz tylko mię widział, a już wyjechał z prośbami i zbyć go się nie mogę. Chce, abym go w świat wielki wprowadził, a po francusku nie umie. Nazwisko także nie szczególne, nie hrabia i nie bankier; mamże się wstydzić za niego? Niechże mi da czysty pokój nareście, niech sobie szuka

jakiego przyjaciela, czyż tylko ja jeden bywam? Cóżbyto powiedziano, że takich wprowadzam?! Ja który zawsze byłem ostrożny i wymyślny w wyborze. Na mnie już spuścić się można, kogo wprowadzę, mów z nim zaraz po francusku i pewnie gładko odpowie. Nie jestem ja nieuczynny, owszem, w czém tylko mogę dopomódz, jak najchętniej! Niechby zażądał innej usługi; ale żeby się naraz pozbawić całej wziętości i zdyskredytować.... ho! nie głupim! To szkodziłoby nawet tym, których później mogę przedstawiać, zaraz powiedziano by o nich może, tacy jak tamten? Ja nie wiem, zkąd mu to przyszło do głowy i jakie może obiecywać sobie korzyści lub przyjemności?

Zapewne jest w błędzie, spodziewa się, Bóg wie czego, a na śmiechby się tylko wystawił. To natręt nieznośny, od dwóch tygodni bywa tu codziennie najmniej dwa razy! I żeby się też nie domyślić, że jestem w domu, lecz politykuję. Jak ci ludzie nic świata nie znają, a chcą w świat wchodzić! — Może mu przyrzekł, rzekł Karol, że go będziesz przedstawiał? — A już ciż, odpowiedział Łaskawca, cóż miałem robić? nie mogłem w żywe oczy odmówić. Ale trzeba prawdziwie być parafianinem, aby brać wszystko tak jak się powie, aby się nie poznawać na tych względach i grzecznościach, jakie sobie wyświadczamy wzajemnie chcąc uchodzić za ugrzeczionych i nie obrazić nikogo. Przyrzekłeś! Czyż dla tego ma stać z exekucją, abym się w własnym domu zamykał? W tém wszedł służący i podał panu swojemu bilecik pięknie zwinięty. Odczytał go po cichu Łaskawca i rzekł wzruszając ramionami: a to ciekawe rzeczy, patrzajcie! Wziął Panfil list do ręki a dogadzając życzeniu zgromadzonych gości czytał głośno:

Jaśnie Wielmożny Kołnierzyku!

Ściśła przyjaźń, jaka Go z ojcem moim łączyła i laskawe oświadczenie, ażebym się w każdym razie udawał do niego z całą otwartością, ośmielają mnie prosić Go o wygodzenie mi pareset reńskich na dni kilka za nim pieniądze moje nadejdą. Służyłem

Panu kilkanaście razy chcąc prosić osobiście, lecz nie mogąc Go zastać przymuszony jestem udać się listownie. Najniższy sługa Seweryn Niestąd.

»Osądźcież teraz sami, rzekł Kołnierzyk, co to za człowiek! Ścisła przyjaźń, która mnie z ojcem jego łączyła! gdzie on to znalazł? z tym starym głupcem, z którego wszysey się śmieli. Prawda, że bywaliśmy u niego, zwyczajnie jakto się bywa. Czyż już z tą obowiązki? Toćby żyć z nikim nie można! — Ależ przerwał pan Grudka, wyświadczył ci on nie pospolitą przysługę, pamiętasz! źle byłoby z nami bez jego pomocy; bo to i wykręcał i nie żałował pieniędzy. I cóż z tą? odparł Łaskawca, czyliż mu wdzięcznym nie byłem? czyż nie chodziłem z nim po wałach i nie ścisłem się publicznie, czegoby nikt inny nie zrobił, bo byłto, jak wiecie, ordynaryjny prostak. Ho! miałem ja także za swoje; nie myślcie, aby mi to przyszło bez poświęcenia. — Dla czegoż, pochwycił Kolanko, pisze synalek, iż pozwoliłeś mu w każdym razie udawać się do siebie? — Wystawcież sobie odrzekł Kołnierzyk, raz go szczególny widziałem. Otóż są parafianie, świat cały widzą do góry nogami. Powiedz zwyczajnie przez grzeczność, bądź zenną szecerze, masz wemnie przyjaciela, to on ci lada dzień powie; pożycz mi pieniędzy. Najmniejsza uprzejmość, którą świat zachowuje przez znajomość ludzi i dobre wychowanie, tak ich zpoufali jakby już zjedli z nami kilka beczek soli i znali się najmniej od lat dwiestu. Dla tego, ja mówię, zawsze z ludźmi takimi trzeba z daleka. Lecz powiedzże to któremu z nich, to cię wyzwie. Im się zdaje, że są au niveau de nous autres. Nauka życia nie tak to łatwa! nie cała w tém grzeczność i wychowanie, aby się umieć pięknie ukłonić i uprzejmie odpowiedzieć; trzeba jeszcze każdego w pewném oddaleniu utrzymać bez ubliżenia, broń Boże, jak ów prezes, który podawał gościom swoim z daleka rękę przy powitaniu, a wyciągał ją mocno i trzymał twardo, aby się szlachta nie bardzo zabierała

do pyska. Patrzcie, patrzcie! ten nowy przyjaciel wprawia mnie w kłopot prawdziwie. Postępowanie jego nawet obraża; mógłby kto sądzić, że sam go kaptiwował i zbytecznie ośmielił. Jużciż nikt mi nie zarzuci, żebym świata nie znał i nie umiał się znaleźć. Szczęście, niezawodnie szczęście, że nie kazałem przyjmować. Jak go teraz poznaję, gotów był ustnie prosić o pożyczkę, nie sobie z tego nie robiąc, jak gdyby to się należało; dopiero byłby mnie zmieszał i zażenował. Ja się gotuję z przyczynami, aby się od przedstawień zrzeczenie wywinąć, a on wcale z innej beczki zaczyna. Wolalbym go już przedstawiać; gdyby się śmiano, to z niego nie zemnie. Wiem, że nie chłop i nie złodziej, prosi, więc przedstawiam, a zresztą co mi do tego? Oho! panieciu nie będziesz ty więcej u mnie. Nazajutrz zdybał się Niestąd z Łaskawcą na samym zakręciu ulicy, ten z tą, a ten nie z tą natarli żwawo i nie postrzegli się, dopiero stojąc jak zdumione osły, głowa w głowę przed sobą. Trudno już było rejterować, więc się zaczęli uśmiechać, cieszyć i witać uprzejmie. Łaskawca ścisnął nawet więcej jak zwyczajnie, zyskując temi ceremoniami czas namysłu, od czego zacząć i jak się wykręcać. W pierwszych tedy dwóch minutach nie widać było, tylko same ukłony, nie słychać tylko poodrywane słowa bez sensu: mój drogi, mój luby bardzo mi przyjemnie, tak dawno... a czemuż?... Mości dobrodzieju!... i t. p. Kiedy się ustatkowało wreszcie to pomieszanie i jak męty w potoku, na spód serca osiadło, a Łaskawca coś o pogodzie zaczynał, wybawił go Niestąd z kłopotliwego położenia i rzekł: Pan niebyłeś łaskaw odpisać na liścik w czorajszy, może nie jesteś teraz przy pieniądzech? bardzo proszę tylko otwarcie! I owszem i owszem, odpowiedział żwawo Łaskawca, któremu dał pan Bóg mowę na ukrycie myśli; to bagatelka, miło mi będzie, o jak najchętniej! na każde zawołanie, chociażby i więcej; lecz teraz muszę się spieszyć, mam posłuchanie, przyjdź do mnie jutro o szóstej. — Ależbo w przeszłą razę... zaczy-

nał Niestąd. — No! no! przerwał mu Łaskawca, zawsze już tak nie będzie. Wiesz moje zatrudnienia, pilne zajęcia, przypadek.... To mówiąc uściskali się obaj przyjaciele. Niestąd dziękował, rozwodził się z obowiązaniami, coraz ściślejsze węzły zawiązywał; ale Łaskawca tą razą jakoś niepokoił się i odciągał, znać pilno mu było na audyencyą. Nazajutrz znówu go Niestąd w domu nie zastał o oznaczonej godzinie. Hoho! pomyślał sobie, jeszcze przypadek: wprzód o szóstej teraz oszustej, na wielkim świecie same oszusty; i już odtąd niebył u serdecznego przyjaciela i nie pragnął wchodzić w świat wielki. Łaskawca zaś wspominał długo swoje przebiegłe manewry dodając zwykle: Nie chodziło mi o pareset ryńskich, któreby oddał niezawodnie, bo jest zamożny i uczciwy; ale gdybym mu raz pożyczył, jużbym go z karku się nieźbył. Jużby był moim przyjacielem na prawdę: odwiedzałby mnie codziennie i czepiał się bez względu na to, gdzie jestem i z kim jestem. Ani sposobu odpehać się. Ci parafianie bardzo są wdzięczni, lada przyśługa ich ujmie, sądzą się obowiązani do ciągłej wzajemności, czy kto żąda, czy nie żąda. Zrobić któremu grzeczność, niebezpiecznie, bo całe życie potem nie zapomni. Jak który kocha, to rady dać sobie nie może, a nadskakuje, a odśluguje, a przytém wszystkiem za pan brat ściska. Ja mu dopiero obiecałem półgębkiem, a on już na zadatek napłócił mi co nie miara o serdecznościach. Uchowaj mnie panie Boże takiej parafiańskiej miłości. Rób im dobrze, to biorą cię zaraz za przyjaciela; a przecież to nie jest jedno wyswiadczyć łaskę, protegować, a być przyjacielem. Tak rozprawiając zbierał karty i bardzo się skrzywił ujrzawszy, że nie miał żadnego atuta, a najmocniejsza w kolorach była dziesiątka. Mając grać z kółkiem widział i kartę swojego kolegi mało co lepszą. Szłem niezawodny pomyślał i westchnął tajemnie. W tém weszła kobieta z twarzą wybladłą i czerwonymi od płaczu oczyma, a obracając się prosto do niego rzekła z założonemi rękami: Panie,

chciej nieszczęśliwą ratować i wesprzeć. Zmieształ się bardzo Łaskawca, a pomimo całej dyplomacyi nie mógł ukryć swego pomieszania, płatał więc jak pijany językiem, wytrzywszy w nią oczy wielkie i osłupiałe: ja sam teraz... Bóg świadek... ja niemam... co to za czasy... ja niewiem na co? bagatelką czy dopomogę?.. — Nie pieniężnego wsparcia żądam, rzekła niewiasta z godnością; przyszłam przemówić do uczuć Polaka i obywatela. — Pardonnez madame, cette méprise! zawołał Łaskawca zrywając się ze stolka; ai-je le plaisir de parler à madame... i zaczął się jąkać. — Ja jestem matką, zawołała nieznamoma. Nie umie po francuzku, pomyślał Łaskawca siadając znowu na stółek i słuchając jęj dalej cierpliwie. — Syna mojego uwięziono, o polityczne obwiniając przestępstwa. Pan masz znajomości, masz wpływy; masz przyjaźń i łatwy przystęp. Ja nieżądam, aby go uwolniono, ale niech się z nim obchodzą po ludzku, niech mu światła dziennego nie bronią, niech mu świecę palić pozwolą, niech mu nie bronią książek do czytania, niech go umieszczą w suchej izdebce, nie zamykają w lochu wilgotnym. O mój Boże, mój Boże! on jest słabowity. Wszak jeszcze go nie osądzono, jeszcze może okazać się niewinnym. Pan jesteś Polakiem, pan masz serce, pan nie odmówisz żalości matczynj, pan boleść moję pojmujesz, wstaw się pan zamną.

Łaskawca.

Najchętniej! jak najchętniej! co tylko jest w mojej mocy. Pójdę, gdzie tylko pani rozkażesz, będę przedstawiał jak najgorliwiej. Miło mi, kiedy mogę ziomkom dopomagać, nieść ulgę nieszczęściu. Jestem nawet gotów natychmiast....

Grudka.

A jakżeż będzie z tą partją? karty rozdane, teraz już nie zastaniesz nikogo. Z resztą cóż w tém pilnego? do jutra gorzej nie będzie, możesz pójść jutro.

Matka.

O Panie! czyż to łatwo serce matczyne uciszyć do jutra? Mnie każda chwila niepewności męczy i zabija. Chciałabym mój wyrok usłyszeć natychmiast. Z wdzięcznością dłoń tę całować będę, która poda mi zaraz nadzieję albo truciznę.

Łaskawca (biorąc laskę i kapelusz.)

Uspokój się pani i chciej tu na mnie poczekać. Mam to za święty sobie obowiązek, a obowiązki przedewszystkiemi. Chociażbym nie miał chwili wytchnienia, najprzód obowiązki.

Grudka.

Jakżeż będzie z rozdanemi kartami?

Pęcherz.

Czy ma tak zostać?

Łaskawca.

O nie! kiedy nam już przerywa tak ważna okoliczność, będziemy, skoro powrócę, na nowo rozbierać i na nowo rozdawać, wszak dopiero cośmy siedli. — To prawdziwa opatrność nademną, to babsko płaczące, pomyślał, schodząc ze schodów, nietylko brać nie chce, ale jeszcze daje. Uwolniła mnie od szlema, darowała najmniej z pięćdziesiąt punktów, bo z kolkiem płaci się podwójnie. No! proszę kogo, jak moja opatrność jest sentymentalną. Otóż to skutki z czytania romansów. Nie uczyłyby się gospodarzyć, ale im w głowie jakieś żabości i poezye, serce matczyne! Dobrze to w mieście, w salonie, lecz nie dla wieśniaczki, co po francusku nie umie. Pan pojmujeś boleść, pan jesteś Polak! same ideały. — Niechby był młody głupiec nie wdawał się do nieswojej rzeczy. Niechby był w domu siedział i hreczki pilnował; ale to w głowie reformy, rewolucye, nas wszystkich wyciąć; a jak biéda, to do nas, wstawiajcie się! ratujcie! Magnatów nie potrzeba, a kto pomoże, jeżeli nie magnaci? Właśnie téż głupi jestem kompromitować się i prosić za podejrzanymi. Mój cały kredyt na tém

tylko stoi, że nigdy nie zrobię kroku niepolitycznego; to jest, posadą mojej wziętości. Byłbym jej wyperswadował ten pospiech i odłożył całą deputację do jutra, zwłaszcza, że Grudka mówił tak rozsądnie; ale te karty szelmoskie! cóż robić? uwolniła mię od szlema, potrzeba dla niej godzinkę po mieście pochodzić. Poświęcenie za przysługę. — Jak ułożył, tak wykonał, a powróciwszy, rzekł: Na honor, powiodło mi się nad spodziewanie moje. Wszystkich zastałem, tacy zawsze łaskawi, wszędzie przyjęli. Wystawiałem i objaśniałem, wstawiałem się, obiecano mi łagodność.

Matka.

Czy odmienili mu już pomieszkanie?

Łaskawca.

Powiedzieli, że czemu się tylko nie sprzeciwiają przepisy....

Matka.

Czy nie zabronią posyłać mu jedzenie i bieliznę?

Łaskawca.

Powiedzieli, iż wszystko, co tylko w ich mocy....

Matka.

Czy pozwolą mi widzieć go? biegnę natychmiast.

Łaskawca.

Powiedzieli..... Bądź pani spokojna, wszystko się jakoś ułatwi, tylko rozsądku, tylko cierpliwości, i nie zaraz tak wszystko od razu. Mówią nawet po mieście o ogólnej, bezwarunkowej amnestyi. Mogę ja także wiedzieć o tém cośkolwiek, i wierz mi pani! nie płonne to wieści, bo nasz monarcha jest litościwy.

Matka (odchodząc).

O! niech panu Bóg błogosławi.

Pęcherz.

Ależ wysiedzieliśmy się długo, czekając na ciebie. Gdzież u kata schował się? Nodzila nas ta kobiecina, ale musiała

być kiedyś przystojna, nie ma co mówić. Gada niczego, ma dar, ma; lecz jakżeto wydałoby się inaczej, gdyby mówiła po francuzku.

Grudka.

Oj! ma ma, i wydałaby się inaczej, gdyby mamą nie była.

Łaskawca (udając zadziwienie).

Alboż ona po francuzku nie umie? I któż jęj o mnie powiedział? Kto ją tu przysłał?

Pęcherz.

Brałem ją na examini i brzdąkała coś bardzo nie dobrze, zwyczajnie jak szlachciancezka; dla tego nie prosiliśmy jęj siedzieć.

Łaskawca (z uśmiechem).

Istotnie, od kiedy mam te meble, nie siedział podobno nikt na nich po francuzku nie umiejący. Wszak wiecie, kto u mnie bywa.

Grudka.

Ej! wiedzą one najlepiej, kto na nich siedział. Gęba mówi, a siedzi..... rozumiecie! Dajcie więc pokój biografii meblów, które innego języka słuchają, a bierzmy się prędzej do kart, aby czas stracony nagrodzić.

Łaskawca.

Oj, co stracony, to prawda. Dowiedziałem się najdokładniej, jęj syn to rewolucjonista, powieszają go. Ja żyję ze wszystkimi, mnie wszystko powiedzą.

Ulubione twierdzenie świata wielkiego, że życie jest tylko komedya, daje się do niego w całej zastósować rozciągłości. Istotnie, na wielkim świecie wszystkie uczucia i cnoty, i poświęcenia i obowiązki, i radość i żalność, i uśmiech i łzy, są tylko pustym udaniem. O! dla pana wszystko uczynię, bardzo się cieszę, że w dobrém widzę go zdrowiu, uszczęśliwiony jestem przytomnością pani, podzielim boleść jego, jakżem szczęśliwy! bardzo mi przykro! oto są ogólniki, których świat wielki używa przy każdej sposobności, przybierając do woli twarz

smutną lub wesołą bez najmniejszego uczucia. Obluda ta tak została przyjęta i upowszechniona, iż nie zadaje sobie nawet pracy, aby się ukryć i za szczerotę uchodzić. Czynią sobie oświadczenia obłudne, ściskają się obłudnie, wiedzą, że obłudnie, i biorą to przecież za oznaki grzeczności, przychylności i sprzyjania. Widziałem Grande Damę, obchodzącą koło salonowe poważnie i uroczyście z wachlarzem z przodu i z wachlarzem z tyłu. Jak damy siedziały przy sobie, tak szła koleją od jednej do drugiej. Tu roziskrzyły się jęj lica, widoczna ożywiła je wesołość: ach jakem szczęśliwa, że pani tak dobrze córkę swoją wydajesz, szczerze jęj tego winszuję! Tuż zaraz obok ukrył się uśmiech, twarz sposępniała, wzrok się pochmurzył: ach! czuję mocno jęj stratę, wierzaj mi pani, że to nieszczęście nie daje mi spoczynku. I tak w przeciagu kwadransa była najmniej dwadzieścia razy rozjaśnioną i zasępnioną, wesołą i smutną, szczęśliwą i nieszczęśliwą. Gdyby pierś jęj stała się przezroczystą, straszny odkryłaby widok na to źródło rozwiozłych rozkoszy i farbowanych uczuć; przez żaden kanał, w który wylewają pomyje garbarze i farbiarze, kuśnierze i rzeźnicy, nie przebiegnie w tak krótkim czasie tyle różnokolorowych brudów. Tak gwałtownych przemian nie zobaczysz, tylko pomiędzy waryatami i na wielkim świecie. U picrwszych jest to prawdziwe, naturalne, a drugim tak się podobało, że udają. Stosunki rodziców, związki małżonków, kochanków, przyjaciół, są tam tylko czystą komedią. Służą za przedmiot do pięknych uniesień i wykrzykników wymownych, ale nie pobudzają do czynów, są obowiązkami nieobowiązującemi do niczego. Nie bronimy kochać naszjęj jedynaczce, mówią troskliwi o jęj dobro rodzice, wszak sam wiek już jest po temu; byle tylko kochała według widoków ich staręj chciwości i dumy. Niechże się rozkocha według skłonności młodego serca, według potrzeby i wyobrażeń duszy niezaputjęj, to dom ukochanych rodziców staje się dla nięj straszniejszym od piekła. Kochamy nad życie nasze

dzieciatko i wolimy płakać pięknie na jego pogrzebie, niżeli dopuścić, aby krew starożytna łączyła się z ubogim człowiekiem nieznanego imienia. Zgodność uczuć i myśli, to romanse. Najściślejsze węzły serca potargać i niewinną młodość pomać tyrańskimi nogami, to obowiązki troskliwego rozsądku. Boleści miłosne, ściśnienia serca, ogień wnętrzości i życie trawiący, to nie prawda. Niech sobie panna wyzdycha i cierpi i płacze, przejdzie to; on n'en meurt pas! Z tém wszystkiém musi się wystroić i na bal pojechać, musi się pięknie kłaniać i uśmiechać, i być grzeczną i rozmawiać, i tańczyć i śpiewać, a po kilku razach tak się obezna z polityką światową, tak się przyzwyczai do skrytości i obłudny, że jój to nie wyda się opatrzenie i trudném nie będzie. Kochaj sobie i cet homme obscure, powie jój dobra matka w cichości, wiem ja dobrze, że serce nie przebiera i narzucać mu nie można, ale bądźże z tém wszystkiém rozsądna, wiedz, że miłość nie jest drogą do małżeństwa, umiej ukrywać się przed ludźmi, bo nie uwierzysz, jak są złośliwi i zazdrośni. Pamiętaj, że samego szczęścia nie dosyć, bo młodzi zakochani z lada czego są szczęśliwi; jeszcze ci świetną partya zrobić potrzeba. Staraj się tamtego zwabić, ująć i przywiązać. Jak będziesz mieć rozum, to to, że kochasz jednego prawdziwie, nie przeszkodzi ci przed drugim miłości udawać. Udając, jesteśmy nawet swobodniejsze i przyjemniejsze. To tylko parafianki, jak raz kochają, już udawać nie mogą, a smutne bez swoich adonisów, ciągle o nich myślą, a niespokojne, kwaszą się w najprzyjemniejszej kompanii. Dla tego też wyśmiewamy je. Rozsądna panna wie, czego po niej serce wymaga, a czego jój położenie na świecie, umie ona czuć dla uczucia, a myśleć i żądać dla widoków i liczby, umie osobę swoją podzielić i rozdać. A jak raz pójdzie za mąż przyzwójcie, mój Boże, już jest bezpieczną; tysiąc się znajdzie wtedy sposobności. Łączymy się z tymi, którzy nam zapewniają wziętość, znaczenie, majątek, a dla tych, których kochamy, tylko

trzeba być ostrożną i nie narażać swojej reputacji. Możecie się widywać u mnie na przykład, to już żadnego nie wzbudzi podejrzenia. Którażby matka źle dziecku swojemu życzyła? wierz mi, jabym ci chciała nieba przychylić, ja ci dopomogę i do świetnego małżeństwa i do użycia świata. Wiem dobrze, że on nudziarz, i przykry, i kutwa, do tego nażył się i zużywał. Czyżbym chciała obładować sumienie moje twojemi złorzeczeniami i płaczem, gdybym nie wiedziała dobrze, jakie są na to sposoby? — Cóż więc dziwnego, że z takiej szkoły wyszedłszy, takim napatrzywszy się przykładom, panna świata wielkiego, ażeby zdradzić, nie potrzebuje odbywać trudnej walki namiętności z obowiązkami, nie pasuje się z sobą, nie czyni wcale poświęcenia; ulega od razu przy pierwszej sposobności, bo za mąż poszła dla tego, bo ma to właśnie za obowiązek. Pierwsze złamanie wstydu, krok pierwszy u niezsutych często niepodobny, zwykle najtrudniejszy, jest dla niej prędko i łatwo. Wszakże już ślub sam i przysięga była zwiedzeniem i oszukaństwem. Nie trzeba jej namów i dowodów i uwodzeń, ona wie wszystko i jeszcze innych nauczy. Wyczałowawszy zatem i wyściskawszy jasnego męża jak najserdeczniej, ma nazajutrz po ślubie schadzkę z tym mężem ciemnym, najprzód u matki, potem w łazienkach, potem po kilku latach niedogodności małżeńskich, wygodnie w domu u siebie; aż tu nareszcie ni ztąd ni z owąd, jest już jak maku ciemnych tych ludzi, snujących się cicho jak cienia elizejskie o ciemnej nadchodzących godzinie, wyłazających z ciemnych kątów i za lada przeszkodą w ciemny kąt się chowających; przeto też niewidomych najczęściej. Po dwudziestu latach niedostrzeżonego pożycia, z małżonki roztropnej staje się matką *comme il faut*, wychowując dorastające dzieci według zasad i wymagań świata wielkiego. — Mężowie ciemni zmierzchli zupełnie jeden po drugim, odstraszani jak gdyby głową meduzy, groźbami czasu mściwego; ale mąż jasny ma tę zasługę, że niczem nie dał się odstraszyć i zo-

stał już sam przy wszystkich prawach swoich. Wielka to korzyść dla niego. Posłuchajmy poufalej rozmowy tych siwych małżonków.

Głowa meduzy.

Tażto jest wielka tajemnica, która ci przez dni kilka spać nie dawała? Prawdziwie umieram ze śmiechu i żaluję zabiegów twoich w zbadywaniu. Dla czego humor odmienił? dla czego ponury i smutny? czy się nie zgrał? dla czego unika wesołych towarzystw? dla czego jak pustelnik szuka samotności? gdzie spędza całe wieczory? Otoż to! zgadywałam od dawna, cha, cha, cha, wielkie nieszczęście! Kocha się w fandeszambrze.

Mąż jasny.

Ty bo zawsze się śmiejesz i wszystko masz za nic. Nie śmiechu tu potrzeba, ma chère, lecz zastanowienia i rady. Złe w samych początkach należy przytłumić, bo jak się wzmoże, to i dom zgorze. Przyznam, iż nie bardzo radby, pokrewnić się z mieszczką.

Głowa meduzy.

A! przecież mieszcza, więc nie jest jeszcze z najniższej ekstrakcy. Mieszczeni bywają dobrze wychowane. Bardzobym chciała obaczyć ją, czy nasz ma gust dobry? Jak tu nie śmiać się; kiedy ty każde dzieciństwo bierzesz zaraz tak poważnie i tak okropnie wystawiasz. Straszysz synową, a chłopiec ma dopiero ośmnaście lat. Że się kocha, to naturalnie; cóżby robił? Jak pozna miłość zawczasu, to łatwiej mu ją będzie później udawać, gdy zechce się żenić. Że mieszcza, to chwala Bogu! Tém się ochroni od potrzeby znajomości brudnych, gdzieby mógł zdrowie utracić. Chłopiec w tym wieku najlepiej, jeżeli się kocha w mieszcce, albo w mężatce, bo gdyby uwiódł pannę szlachecką, to więcej byłoby o to krzyku, jak warto. Mieszczeni teraz dną, jak magnatki; założyłabym się, że umie nie źle po francuzku. Ma tedy z nią i przyjemność w rozmowie; hohe! mój chłopiec nie kochałby się inaczej.

Mąż jasny.

Ależbo ten szalapat o tém nie myśli. Przekupiłem służącą i wiem, że codziennie przysięgają sobie wieczną stałość, uzbrajają się w cierpliwość przeciwko wszystkim przeszkodom i nie tylko, że po francuzku nie mówią, ale nadto zwykle po niemiecku szwargoczą. Miłość jak się wkorzeni, może solenne głupstwo wypłatać i wielkiej nabawić nas zgryzoty.

Głowa meduzy.

To filut! ma on odemnie dobre sentymenta. Przecież chcąc pannę zjednać dla siebie, nie powie jój: ja się z tobą żenić nie będę. A te przysięgi w latach ośmnastu, a nawet w wieku późniejszym, to komplementa, to wiatr. Jak on zawczasu świat poznał, c'est admirable! zresztą gdyby był jeszcze doprawdy dziecinny i lekkomyślny, czyż nie ma na to sposobów? czyż nie możemy zaradzić.

Jasny mąż.

Właśnie téż nad tém myślałem. Chciałbym go w podróż wyprowadzić, niech się trochę rozzagnie, niech zapomni.

Głowa meduzy.

To najgorzej! przeszkody miłość wzmagają, nie tłumią. Będą do siebie pisywać, i powroci rozkochańszy jak pojechał. Przecież nie można go wiecznie trzymać za granicą.

Jasny mąż.

Cóż więc mam robić? kiedy wiesz lepiej.....

Głowa meduzy.

Pozwolić, niech bywa jak bywał i kocha jak kochał. Powiedzieć, że nie gniewamy się i nie przeszkadzamy; a potem mieszczkę zapłacić, kupić jój miłość dla niego. Niech się młodzi sobą nasyca, to się i kochać przestaną. Częścią twoje pieniądze, częścią jego przysięgi i wszystko się uda, a przytém w świat go wprowadzić, namawiać piękne mężatki, aby go ujmowały i bałamuciły; z trudnością im to nie przyjdzie, bo chłopiec jest

ładny. Zajęcie po zajęciu, miłość po miłości, to jest najlepsza recepta.

Jasny mąż.

Prawda, pieniędzmi wiele można dopiąć, a mam mu dawać na podróż, czy na to, wszystko mi jedno. Ale ci ludzie z klas niższych mają czasami fałszywą ambycją, bo u nas to się nie zdarza. Ot ta naprzykład, wiesz, najęła się rocznie, ale wiedziała komu; ma i honor i pieniądze. Niech świat krzyczy jak chce, ja zawsze mówię: zazdroszcza jęj, dobrze zrobiła.

Głowa meduzy.

Ej! ambycya to tylko dla ludzkiego oka; używamy jęj dla ozdoby jak lorynetki. Lecz kiedy kto u siebie w domu do obiadu siada, lub ze swojemi jest ludźmi, czyż będzie patrzył przez lorynetkę? Sam na sam nie ma skrupułów, i nie potrzeba ambicyi. Kto ma pieniądze, ma, i nie pytają, z kąd je wziął i za co? A potem chociażby i wiadano, nie ujmuje to szacunku u ludzi świat znających, parafianie tylko się krzywią. O! niemki rozumieją to dobrze; jak jęj parę razy kiwnę głową na balu publicznym, jak powiem, jaka ładniutka, a pod brodę pogłaszcę, to wyperswaduję, co zechę. A syn nasz będzie miał dogodność, i my bądziemy o niego spokojni.

W kilka lat po tęg pamiętnęj rozmowie wielko-światowych rodziców, ożenił się za ich namową synalek z wdówką w peruczce i niepospolitemi dochodami, za które napelnił zaraz i dom swój i domy sąsiednie różnego rodzaju mieszczkami i famdeszambami, przez szczególną losów dziwaczność, jasna żona jego była czarną jak noc, żony zaś ciemne białe jak mleko i świecące jak gwiazdy. Nałożnic nie miał, bo był religijny, spowiadał się co pół roku i pościł co piątki. Dzieci wychowywał znowu w bogobojności na *comme il faut* obywateli i *comme il faut* matki. A tak wielkoświatowość dostawała się w tym domu w spadku z pokolenia na pokolenie po mieczu

i po kądzieli jakby błogosławieństwo boskie, lub jaki klejnot rodzinny nieocenionej wartości. Dotychczas jeszcze cała rodzina jest wielko-światową. Mężowie idą z pogrzebu przyjaciół na wieczorynki i bale, okazywać powabność czułości swojej i wdzięki żaloby; matki porzucają dzieci i krewnych na łożu boleści, aby się przebierać za gryzетки i zalotnice ku zabawie swoich protektorów i łaskawców, i grałyby dobrze, gdyby nie udawały że udają; bo świat wielki wtedy jest najszczęśliwszy, kiedy oddaje nieszczerłość, zalotnictwo, głupotę, kiedy gra komedią. Na co sztuk szukać po książkach i męczyć się nad nauką? Sztuki i grube sztuki pan Bóg postwarzał, a wychowanie zrobiło je bardzo śmiesznymi sztukami. Dość się pokazać, każdy się ubawi.

Onego czasu zajęła pocztą do Wiednia pewna grubawa, wzrostu niskiego, także Grande Dama jeszcze nie stara, chociaż pan Tygodnik utrzymywał przeciwnie przez zawziętość zapewne. Celem jej podróży były sprawunki: kanapy, stołki, czepki, sukienki, firanki i t. d.; chciała przytem jednak i fanfaronować, udawać znawczynię, zwiedzać zakłady, gabinety, galerye, fabryki, bo słyszała, że to się robi w podróżach. Nie wiedziała tylko, jak sobie radzić i ułatwić. W tem nawinął się przypadkowo współziomek wzrostu słusznego, twarzy bladej i kiermaszowatej. Mniejsza o to, że łysy, bo zamieszkały parę lat w Wiedniu, wiedział, gdzie się obrócić i jak w różnych potrzebach poczynać. Prędko przyszło do znajomości, a w dniach kilku zawiązała się nawet ścisła przyjaźń. On także był nieodstępnym towarzyszem jeszcze nie starzej. On także prowadził na teatr i odprowadzał z teatru, układał i ułatwiał naukowe wycieczki, a na przechadzkach dzwigał przez kilka godzin rękę jeszcze nie starą, ale już ciężką. — Jednym słowem zyskał zupełne zaufanie i przychylność. Wysyłano go wszędzie w mieście i po przedmieściach, aby się dowiedział, wypytał, obaczył, zamówił, postarał, stargował, wyprawił: był to rodzaj dziennego sługi płatnego przyjaźnią, bo jeszcze nie stara powtarzała

mu często, przepraszam, że pana trudzę, że się nim wszędzie posługuję, ale uważam go za prawdziwego przyjaciela. Kiedy przyszło do odjazdu, zaklinał prawdziwy przyjaciel jeszcze nie starą: zostań dłużej, chociażby dzień jeden. Dla ciebie tylko to zrobię, mówiła jeszcze nie stara. A dzień ten poświęcony nieśmiertelnej przyjaźni, przedłużony wielką częścią nocy, przeminął jednak, jak wszystko na tej kiepskiej ziemi. Po licznych oświadczeniach i uściśnieniach i zakłęciach i odprowadzaniach i nadziejach prędkiego obaczenia się, nastąpiło wreszcie przykre pożegnanie. Dotychczas wszystko szło dobrze. Ale w rok później gonił on także pocztą do ojczyznej stolicy jeszcze nie starą, tonąc w słodkich marzeniach, że przecież będzie mógł raz używać spokojnie owoców przyjaźni podlewaną potem czoła. Ledwie wysiadł z powozu, przebrał się prędko i był już z wizytą w przedpokoju jeszcze nie starą. Pani przeprasza, bo się ubiera. On także przyszedł nazajutrz, pani przeprasza, bo wyjeżdża. Po południu przyszedł on także: pani przeprasza, bo drzymie. Nie odstraszyło to najstarszego z przyjaciół, chodził czas długi codziennie rano i po południu, a jeszcze nie stara przepraszała zawsze. Nareszcie lokaj mrucał pod nosem: pani nie przyjmuje; nie chodząc nawet dowiadywać się. Wszystko to było za mało dla najwierniejszej pod słońcem łysiny; ale kiedy ję na bal nie zaproszono, dopiero oceniła przyjaźń wielkoświatową, iż nie warta butów w Wiedniu podartych. Nadto żaliła się jeszcze nie stara: Co za nieznośny natręt, w Wiedniu co innego, — tam mnie nikt nie znał. Lecz czyż znajomość zagraniczna może ośmielać do zbliżeń w kraju, gdzie wszystkie stosunki są znane, gdzie ubliżalibyśmy stanowisku naszemu i tonowi przestając lada z kim. Piękna mi znajomość, której trzeba by żenować się na ulicy lub w licznej zebraniu. Jakiś spanoszały wiernik, co ojców naszych okradał; do tego ułożenie śmieszne, wychowanie nie potem. Póki był potrzebny, a brał to za zaszczyt, że nie broniał mu usługiwać sobie; to wisiał

jak wiszą wąsy pod nosem, które jednak każdego czasu można wygolić. Ja mam córkę, więc trzeba być bardzo ostróżną w wyborze młodych ludzi, których wpuszczam w dom mój. Już i tak rozgłosili złośliwi, że ją wydaję za jakiegoś tam kroackiego, czy czeskiego Garbonosa. Przyjaźni takiej doświadczają najczęściej urzędnicy i urzędniczki im więksi, tem większej. Świat wielki ma ich zawsze za coś gorszego od siebie i mocno na tém cierpi, że się z niemi mięsza i przestaje, ale jak długo są na tym stopniu, że mogą mu szkodzić, albo pomagać tak długo im nadskakuje, lasi się, podchlebia, dogadza, wypełnia wszystkie życzenia, pozwala sobie uchybiać, gotów poświęcić się i w ogień skakać; prawdziwa, wielka przyjaźń! Skoro zaś zmienia położenie swoje, zapominają o nich natychmiast, unikają ich, nie zapraszają, nie znają nawet. Córki ubóstwianych, niby niegdyś władców umierały w niedostatku wśród najliczniejszych przyjaciół. I nie w tem wina, że niedostatek cierpiały, bo bywają stosunki, w których najlepszy urzędnik nie zasługuje, tylko na zlorzeczenie i wzgardę narodu, np. w krajach zagrabionych i uciemężonych. Ale dla czegoż ci, których narodowość przeciwno dzieciom oburza, tak nie po narodowemu lizali stopy rodzicom.

Najbiedniejszymi istotami wielkiego świata są odwodowi konkurenci. W każdym domu, gdzie panny są na wydaniu, znajdziesz ich także w zapasie, najmniej jednego. — Utrzymywani zawsze w pewnej odległości i w pewnym zbliżeniu, póki się coś lepszego nie trafi. Najobojętniejszy znak, spojrzenie, uśmiech lub słówko dwuznaczne ściąga ich według potrzeby, lub odrzuca, jak piłkę. Wzbudzaną sztucznie w ich piersiach nadzieją, lub wątpliwością, ośmielaniem, lub odstraszaniem może ich biegly gracz, jak kostki na szachownicy, naprzód posuwać i cofać. A oni nie postrzegają się nawet, że są tylko klockami w grze. — Do tych nieszczęśliwych ofiar miłości strzela bez ustanku szczeroseć świata wielkiego, jak do celu. Jak muchy

padają porażeni na prawo i na lewo, a strzelcy żartują z nich jeszcze: co za zarozumiałość! śmiał mieć nadzieję! Rzadko utrzyma się, który, i to albo przez brak innych miłośników, albo ze klocek dowcipny dając się niby dowolnie posuwać godzi tajemnie w punkcik najślabszy, to jest w pannę i tak go sprytnie płatnie w upatrzonęj porze, że po staremu nie ma już innej rady, trzeba iść za męż. Niech i on będzie tymczasem, mówią rodzice i krewni, póki się coś lepszego nie nawinie. — Więc panna oczka zawraca i wzdycha, ojciec się kłania i ściska, matka się uśmiecha, grzecznie przyjmuje i chwali, a nieboraczek odchodzi od siebie z wielkiego szczęścia, pełen jak najniewątpliwszych nadziei. Dopiero sam poznał, co wart, wzbija się w dumę i od czasu do czasu pozwala sobie małego kapryśku, małej nieuwagi, lub niedbałości. Sądzi się mocnym, jak dąb, któremu żadna przeciwność nie szkodzi, żadna go burza nie wzruszy, wszakże się przez dwa lata z całą usilnością w korzenia w panny serduszko i w łaskę rodziców. Tym czasem od dni kilku zjawił się jakiś trzpiotek z za kordonu, lorynetował na balu, tańczył dwa razy, potem przysiadł się i długo rozmawiał, potem powiedział mnóstwo grzeczności, potem odwiedził; hoho! już i nieboraczka niechęć przyjmować, ojciec ochłódl i unika go, matka obmawia i wysmiewa, panna odsuwa się i ani popatrzeć. Niewinna dziewczynka zakochała się jak kociątko pierwszy raz w życiu, i to w tym trzpiotku z za kordonu. Na co nieboraczek lat kilka pracował, to trzpiotek w dwóch dniach powalił. Nieboraczek zesmutniał i nie chce tańczyć, wzdycha, narzeka i ciągle patrzy się w pannę, jak w tęczę, która mu w oczy się śmieje. Nie dowierza sam sobie, oczekuje końca, może trzpiotek porzuci, a on powróci. Więc przypatruje się cierpliwie wszystkiemu, ze smutnego kącika w salonie. Chciałby zbliżyć się do panny, rzec się wszystkiego wspaniałomyślnie, lub gorzkie czynić wyrzuty; chciałby po raz ostatni odmalować ognistość swojej miłości, wielkość cierpień

i poświęcenia, lecz los zawistny nie dozwala mu popisać się pięknie, nawet w tych smutnych wyprawach; tysiączne napotyka trudności, już się podsunął, był blisko, w tem.... zbliżył się ojciec i przeszkodził. Trzpiotek wziął pannę do tańca, to matka ją zawołała do siebie, to najnudniejsza z ciotek uczeplwszy się naszego nieboraczka dowiaduje się jak najtroskliwiej o przyczynę jego smutku i prawi mu przez kilka godzin opisowo, malowniczo, kostycznie nawet, z czego on jednak nie a nie nie słyszy. Śród tych kłopotów i męczarń udało mu się nareszcie przypaść z nienacka do swojej dwuletniej kochanki. Co to się stało? rzekł jój cichutko, czemu ta zmiana? — Jaka zmiana? zapytała głośno panna zdziwiona.

Nieboraczek.

Ależ ta obojętność, taka oziębłość, po tylu dowodach....

Panna.

Co za dowody? co za wymagania i uwagi dziecinne? Czegoż pan możesz żądać więcej, jak grzeczności, która się każdemu należy, a na której pan nie umiałeś poznawać się podobno?

Nieboraczek.

O! poznawałem się, cenilem wysoko, miałem nadzieje....

Panna.

To bardzo źle: nie wiem, co panu do niej prawo nadało?

Nieboraczek.

A taż dwuletnia pomiędzy nami zażyłość, te częste zapraszania w dom wasz, te przyjmowania i dogadzania ustawiczne, to zostawianie nas sam na sam?.....

Panna.

Rodzice moi nie wyganiają nikogo z domu swojego, a że na mnie spuścić się mogą spokojnie, tego przynajmniej nie będziesz pan przeczył. Zasłużyłam może na tyle ufności i na taką opinią.

Nieboraczek.

A teź uściśnienia rąk? te wzajemne uczucia i przysięgi? te oświadczenia i rajem przenikające pocałunki, czyż wywietrzały już z twojej pamięci?

Panna.

Bardzo źle, jeżeliś się pan na tych dowodach przyjaźni i zaufania poznać nie umiał, wykładając je sobie ze szkodą moją, z ujmą czei mojej. Teraz poznaję, że pan nie miałeś dla mnie nawet szacunku, nie zasługiwałeś nawet na przychyłość.

Nieboraczek.

Mój Boże! ja cię kochałem i kocham z całym poświęceniem.

Panna.

Bardzo proszę poprzestać takich komedyj; patrzą na nas; — odejść. Ja pana nie kochałam i nie kocham, z kąd taka śmiałość.

Nieboraczek.

A teź listy pełne ognistych wyrazów, uniesień, przyrzeczeń i zaklęć.

Panna.

Pisał je metr mój, abym się ćwiczyła we francuzkim języku.

Nieboraczek.

O! jeżeli już przyszłość nie dla mnie, nie odbierajże mi przynajmniej przeszłości. Nie zohydzaj mi szczęścia już minionego, nie zabraniaj cieszyć się wspomnieniami. A teź, a teź, w czasie długich wieczorów samotnych..... a to okienko, pamiętasz?

Panna.

Mój panie! zapominasz się, pozwalasz sobie zanadto! Czy chcesz, abym nim wzgardziła jak podłym potwarcą?

Nieboraczek.

Zostaw mi przynajmniej życzliwość twoją, twoją przychyłość.

Panna.

Jeżeli postąpisz jak człowiek honoru.

Nieboraczek.

Odjadę na wieś cierpieć w skrytości.

Panna.

A listy moje odeslesz?

Nieboraczek.

Temu, do kogo należą.

Panna (popędliwie).

Jak to?

Nieboraczek (spokojnie).

Nauczycielowi francuzkiego języka.

Panna.

I o okienku i o wieczorach samotnych ani piśniesz?

Nieboraczek.

Chyba przez sen.

Panna.

Oio masz rękę moję, uścisknijmy się jeszcze po raz ostatni, na dowód, że nie rozstajemy się z gniewem i zemstą w sercu. Jak pójdę za męż, będziemy się mogli widywać, teraz wypada stronić. Przyjmuję to zaręczenie ze strony twojej za przysięgę.

Nieboraczek.

Więc tyle zaręczeń i przysiąg wyraźnych i rzeczywistych a ta pozorna, ta której domyślać się trzeba, tażby dopiero była ważną i zobowiązującą.

Panna.

Jak to? czy znowu czułości i lamenta?

Nieboraczek.

Zaklinam cię! nie zostawuj mnie w wątpliwości. Zniosę wszystko, wszystko przemilczę, lecz niech wiem, czy to tylko rodzice..... czy serce twoje? czy miłość?.....

Panna.

Któręj nigdy nie było. Temu jak widzę końca nie będzie! Za długo już rozmawiamy, bywaj pan zdrów i miej rozum. (Odchodzi.)

Nieboraczek.

Lepiej byłoby nie mieć go i stracić zarazem pamięć i wiarę we wszystko, co piękne, wzniosłe, cnotliwe i niewinne.

W pół roku później, Nieboraczek nie wyplakawszy się jeszcze, odebrał całkiem niespodziewanie list następujący:

Mój drogi przyjacielu!

Dopiero oddalenie przekonało mnie, jak dalece obecność twoja potrzebną jest do spokojności mojej, do mego szczęścia. Nie uwierzysz, jak wiele cierpiałem po ostatniej rozmowie naszej, do której zagnlili mnie rodzice. Nie dopięli jednak zamiarów swoich. Nie mogłam w żaden sposób przywiązać się do Trzpiotka, codziennie stawał mi się nieznośniejszym. Kiedy był przy mnie, dusza moja przebywała gdzieindziej. Nudził mnie ogromnie, powiedziałam mu wprost nareście, że go nie cierpię, że go nie nawidzę (Przecież mnie tego nie powiedziała, pomyślał Nieboraczek czytając). Po tem kazaniu odjechał chwala Bogu na zawsze. Wiem, że po zrażeniu jakiego doznałeś z namowy rodziców moich, nie mam już prawa odwoływać się do dawnych uczuć naszych, lecz chciałabym obaczyć ciebie przynajmniej raz jeszcze, za nim spełnię niezachwiane moje przedsięwzięcie. Bilet ten piszę w największej skrytości, aby odzyskać przynajmniej poważanie twoje, bo ta strata boli mnie najmocniej. Twoja nie twoja.

Czy też przyjdzie, mówiła matka, może już gdzieindziej kocha, bo mężczyźni pocieszają się prędko. — Przyjdzie, przyjdzie, odpowiedział ojciec, wiedziałem ja, jak list układać, a przytém wiecie, jaki on głupi. — I jaki zakochany, dodała panna. — Zakochany? mówiła matka wzdychając, jak każdy mężczyzna; alboż ten z za kordonu nie był zakochany? — Jużto, rzekła córka, prawdę mówiąc, nigdy go znosić nie mogła, miałam jakieś przecucie, że to się źle skończy, nie byłabym z nim szczęśliwą. Może, zapytał ojciec z prędkością, dałaś mu poznać twą niechęć, byłaś dla niego obojętną, nieczulą, niegrzeczną,

możesz go zraziła? Toby się dało naprawić. Gdzież tam, odpowiedziała córka i zamilkła. Wiem ja najlepiej, dodała matka, to biedne dziecię dogadzało mu aż nadto, bo przywiązała się szczerze; ale cóż teraz ma mówić O! nie, nie, przerwała córka W tém wszedł Nieboraczek. Ojciec i matka udawali zdziwienie, a panna radość. Wiele miał Nieboraczek kłopotu i trudu, nim jęj odradził, aby nie wstępowała do klasztoru. Chciała tego koniecznie. Nie zadługo na czyimś wesele słyzałem od Karola te słowa: Z kąd mają być dobre żony, cnotliwe matki, kiedy rodzice sami uczą ich używać uczuć jak lekarstw według okoliczności; zmyślać i zwodzić, a małżonkowie tacy są głupcy, tacy niedołądzy. *Amate vos, sed non propagate.*

Niedawno przyjmowała Mierzynka najlepszą przyjaciółkę i inną jeszcze panię prawie obcą, bo od dni kilku dopiero znają. Po obiedzie wyszły w ogród używać przechadzki i świeżego powietrza, a nakłaniawszy się, naściskawszy i nacałowawszy do woli, oświadczywszy sobie mnóstwo uprzejmości i serdeczności, usiadły w cieniu, aby wypocząć i ochłodzić po tem rozdęciu i rozżarzeniu ogniów wieloletniej przyjaźni. Było też parno i na dworze, a dyganie i obejmowanie, oświadczenie i kochanie, jednym słowem miłość wielkoświatowa mniej męczy, sporządź idzie i nie tyle dopieka w dzień chłodny. Przyjaciółka przejęta i rozkochana tyloma czułościami nabrała chęci pustych, odeszła więc pod zmyślnym pozorem zgubionego obręcza, zostawując towarzyski na ławce, do której się stroną tylną zbliżała cichutko pod zasłoną krzewów i gęstych gałęzi. Przygotowując swawolną niespodziankę, wstrzymywała oddech i wyciągała rączkę z pod krzaków. Nie wiem, co się tam roilo w tęg głowie swobodnej, przykrytęg puklami i liściami, czy chciała którą z siedzących za piękne uszko pociągnąć, czy.... tymczasem rozmowa towarzyszek zaczęła ją wprzody targać za uszy i szczytać gorząd jak ręką.

Mierzynka.

To waryatka! opuściła najlepszą sposobność jaką już więcej nie wróci. Poszła za mąż za obrzydliwego i chorego starca w nadziei, że prędko się minie. Poświęciła mu swoją niepowiem młodość, chociaż istotnie młodszą była od niego, lecz wolność, powaby i niewinność.

Obca (śmiejąc się poufale.)

Ona z nim była wolniejszą. A co do tych powabów i zamarynowanej niewinności, mówmy szczerze jak przyjaciółki, wieleżto warte u nas wszystkich.

Mierzynka.

Mało czy wiele, jednakowoż poświęciła mu wszystko, co było na niej i co jeszcze mogła poświęcić. Poszła oczywiście dla majątku i nieganię jej tego, zrobiła rozsądnie. Lecz że nie umiała z położenia swojego korzystać, że tak dobrze zaczęte dalszem postępowaniem swoim popsuka, niech mi daruje, to było niedorzecznie. Doświadcza też smutnych skutków, ale za późno; umarł i nic nie zapisał.

Obca.

Tego prawdziwie nie pojmuję, aby kobieta nie mogła starego osła podejść i oszukać. Osła co się w niej kocha, gdyż nie dla czego innego się żenił. Ja na jej miejscu byłabym już w posiadaniu całego majątku niezawodnie. Czyż to tak trudno? albo tak wiele na to potrzeba? Ujęłabym w sidła dziadula i robiła, co chciała. Dogadzałabym jego kaprysom, jego dziwaczny wymaganiom i uprzedzeniom. Bo to ujmuje najwięcej, jeżeli umiemy być głupcami dla głupców i zdajemy się uważać ich życzenia i nudziarstwa za bardzo rozumne i zabawne. Teraz śmiałabym się z tej komedii i liczyła sukcesyjkę. — Bo koniec końcem niech prawią, co chcą exaltowani głodni i exaltowani po smacznym obiedzie, pieniądze są jednak najważniejszym warunkiem do szczęścia. Zastępują przyjaciół,

kochanków, uczucia, zapewniają spokojność, przyjemność i wesołość; są nawet szczęściem samém. Tożby się o to zdanie gniewali chudeusze konkurujący o posag.

Mierzynka.

Ależbo ona wiedziała to wszystko. W tym celu wyraźnie szła za mąż, a jednakowoż potem, jak gdyby umyślnie własnymi rękami obalała własne zamiary. Tyrtła się dzień cały po miesiące, kiedy stary chyrlał i jęczał. Niech zdechłak nudzi graty swoje, mówiła, ale nie osobę życia pragnącą. Latała po wizytach i balach, a powróciwszy szła obnażona przed łożę słabego opowiadać mu swoje uciechy i odniesione zwycięstwa. Oczywiście, iż to nie mogło ujmować, musiało owszem zaślepionemu nawet oczy powoli otwierać. Do tego w domu nie ustąpiła w najmniejszej rzeczy, robiła wszystko na opak, ganiła we wszystkim gust jego, wyszydzała jego życzenia; cokolwiek on zrobił lub zamysłał dopiero; to źle; bo chociaż to moja przyjaciółka od lat dziecinnych, niech pomiędzy nami zostanie, wielka złośnica. Nareszcie na domiar głupstw porzuciła go na kilka miesięcy przed śmiercią, wtenczas, kiedy osoba rozważna, chociażby dawniej rozłączona, starałaby się wszelkimi sposobami przeprosić i pojednać.

Obca.

Oczywiście! przemawiając do sumienia, wzuszając nieba i piekła, nasyłając płaszcze czarne i rude i białe. Wszystko to z troskliwości o zbawienie męża po śmierci, bo za życia był już potępiony.

Przyjaciółka (wychodząc z krzaków.)

Przestańcież już! przestańcie! Bo nie mogą mi być obojętne dowody tak niezawodnej przyjaźni przed małą chwilą okazywaną i oświadczonej, a od lat kilkunastu trwającej. Straciłam dziś najpiękniejsze illuzyce życia mojego, chciałabym przy najmniej bransoletki nie tracić; każ ją poszukać w ogrodzie i ode-

szlęj do mnie, a ja tym czasem odjadę z tą panią, której zaleciłaś mnie tak korzystnie. Nie wątpię, że do męża mojego prawdziwie byłam przywiązaną i nie szłam za niego dla majątku. Brzydę się interesownością i kramarstwem własnego ciała i uczuć, dla tego też mocniej mnie boli niesprawiedliwość jego i wasza. Cóżby mi można zarzucić z ciągu naszego pożycia? Zawiść to was oburza, że postępowanie moje inném jest od waszego. Nie żałuję niczego i, jaką byłam, taką zostanę. Dozierałam cierpliwie najnudniejszego i najnieznośniejszego złośnika i wymyślnika, sprowadzałam najlepszych lekarzy, którzy już sami wytrzymać z nim nie mogli. Wiem tylko sama, com wycierpiała, i niemasz plamy na mojej wierności małżeńskiej. Obliczcież się teraz z sobą i z tém, co świat o was mówi.

Mierzynka.

Ależ moja droga! ty się unosisz, ty jesteś porywczą. Ja nie zarzucam ci, owszem masz słusność. Ty jesteś aniołem dobroci i wytrwałości; innaby tego nie zniosła. Ale nie rozumiałaś rozmowy naszej, opacznie ją sobie wykladasz, gdzieżby twoja przyjaciółka! czyż myślisz, żeśmy cię w krzakach nie postrzegły?

Tymczasem powóz oddalał się z odjeżdżającymi turkoczając po twardym bruku, jak gdyby słowami Arystotelesa zawsze toż samo:

Przyjaciele, moi! już nie ma przyjaciół.

Przyjaciele moi! już nie ma przyjaciół.



SŁUŻEBNICTWO
ŚWIATA WIELKIEGO

czyli

ARYSTOKRACJA PARAFIAŃSKA.

L'ambition dans l'oisiveté, la bassesse dans l'orgueil le desir de s'enrichir sans travail, l'aversion pour la verité, la flatterie, la trahison, la perfidie; l'abandon de tous ses engagements le mépris des devoirs du citoyen, la crainte de la vertu, forment, je crois, le caractère du plus grande nombre des courtisans, marqué dans tous les lieux et dans tous les temps.

Charles des Secondat,
baron de la Brède et de Montesquieu.



toby po paplaninie francuskiej, po wychowaniu powierzchownem, po próżności, po dumie, po głupocie, próżniactwie, obłudzie, i tem podobnych własnościach już opisanych, nie poznał jeszcze świata wielkiego: ten pozna go dopiero po służebnictwie, tem najgłówniejszem znamieniu, które nosi na sobie jak piętno konie stadzienne. Są ludzie, których przemoc niewolnikami zrobiła, są, których potrzeba służyć przymusza; wielkoświatowce przeciwnie są dobrowolnymi niewolnikami, służebnikami z upodobania. Jak niektórzy unoszą się nad pięknem umnictwem, lgną namiętnie do poezyi, miłują się w wzorowych utworach malarzy, gęździarzy, snycerzy i budowniczych, zwiedzają galerye i koncerty; pragną wszystkiego co tylko ducha wznosi, uzacnia i oswobadza, tak arystokraci parafianścy są znowu najgorętszemi służebnictwa miłośnikami, kochają się w niem jakby w najpowabniejszej kobiecie; ono zastępuje im wszystkie nauki i kunszta. Niech im los da majątek, niech ich obdarzy fizycznie wszystkim, co czyni niepodległym i niezawisłym; to oni zrzeką się przyrodzonych korzyści, wdzieją liberyę, pójdą za służbą; pójdą ustawiać się w szeregi, wstrzymać oddech, zważać na każde skinienie, pochlebiać, lizać, płaszczyć się, nadskakiwać i lokaić. Pragną wszystkiego, co

tylko ducha ujarzmia, poniża i upadła, mając to jeszcze za wielki zaszczyt, wydzierając sobie sposobności służenia intrygami i zabiegami całego życia. Współubiegają się w usługach, zazdroszą sobie wzajemnie łask pańskich i własnego poniżenia. Ilość i wielkość upodzeń jest jedyną miarą téj arystokracji. Jak Hebrayczycy upadłszy na duchu i wierze nie przestawali na jednym bogu, ale odleli sobie cielca złotego, którego nazwali po hebrajsku panem swoim i modlili się doń, kłaniali mu się i tańczyli przed nim:¹⁾ tak dzisiejsi poganie świata wielkiego, potrzebują prócz boga jeszcze cielca złotego, którego nazwali po francusku (Monseigneur) »panem swoim,« któremu kłaniają się, modlą i tańczą przed nim. W złotych wiekach świętej prostoty i pojedynności, w wiekach nieskażonych jeszcze społeczeńskiem bałwochwaltwem, odznaczały i wślawiały ludzi przymioty ciała lub duszy. Piękność, wzrost, siła, mądrość i prawość, odparcie napaści, pokonanie nieprzyjaciół, dobroczynne wynalazki, nadanie praw, zabezpieczenie od zwierząt drapieżnych, uczynienie życia wygodniejszym i t. p. jednały pierwsze podziwienie lub wdzięczność, były pierwszym dostojeństwem, pierwszą dumą rodziny, pierwszą arystokracją. W parafianstwie przeciwnie całe odznaczenie jest na tém, im kto wierniejszym jest niewolnikiem, im więcej ma służb, im podległej służy, im doskonalej, posłuszniej zaprze się własnych myśli i uczuć, i przekonań i chęci dla pana swojego, im niżej czołem mu bije, im większą łaskę u niego posiada. Mniejsza o to, że arystokracja służalców bardzo jest śmieszna; ale nie bardziej nad nią nie oburza poczciwego serca, bo nie masz więcej nie moralnego, więcej znieważającego cnotę, więcej znikczemniającego ducha, więcej hańbiącego ludzkość. Jest ona piętnem najostatejniejszego zepsucia, szczytaniem i popisywaniem się nikiemnością i łajdaetwami, wynoszeniem i puszeniem się z łotrostw,

¹⁾ Veelle Semoth. R. 22. Malachim Roz. 13.

często z prostych kradzieży, z szachrajstw pieniackich, z usług szpiegowskich. Już arystokracja żydowska ma szlachetniejsze pobudki i na większą zasługuje względność; pochodzi albowiem z wierności i przywiązania do wiary i zwyczajów przodków, z cierpliwości w znoszeniu prześladowań i wzgardy. Arystokracja zaś parafiańska zasadza się tylko na zaprzędaniu i zepsuciu, na obojętności w poniżeniach i podłościach, na wyperswadowaniu sobie i innym najochydlniejszych postępków, na wycieraniu czoła o woskowane progi i posadzki swoich pogańskich bogów i półbożków, na używaniu upodleń i hańbiących uczynków słowami pięknymi, łagodzącymi, uniewinniającymi, np. grzeczność, etykieta, bajrath; z czego powstaje, nowy język, język służaczy, *lingua vernacula*. Wszystkie zjawiska fizyczne znajdują odpowiednią sobie stronę w świecie moralnym. Jak stopniowo przy okolicznościach nieprzyjaznych lub sprzyjających zwodzą się lub udoskonalają rasy zwierząt; tak i duch ludzki w wyobrażeniach swoich albo się zwodzi w nizeczności albo uzacnia. A jak przy wychowaniu fizycznym można znajomością rzeczy z umysłu i z przewidzeniem skutków użyć pewnych środków do osiągnięcia zamierzonych celów, tak też przez wpływy moralne można zasadniczo i umiejętnie duszę ludzką skławić i zkarlić, lub wynieść w olbrzyma. Puszczając w obieg wyobrażenia służalcze, usprawiedliwiać je różnemi pozorami, stępić uczucie na ich ochydlność do tego stopnia, aby pobbłażało innym i sobie, aby je mniej szpetnemi widziało albo stroiło w obłonki upiększające: jest to zaszczepiać najzjadliwsze kalectwo duchowe, wprowadzać moralny jad syfilityczny. »*Cet esprit de servitude, qu'on veut inspire à une nation, n'est pas la moindre cause de la depravation de mœurs; et les mœurs une fois corrompues, fortifient ensuite le despotisme qui les a fait naitre ou favorisées. Tout amour de gloire s'eteint, et fait place au desir de richesses qui procurent le seul bonheur*

dont on jouisse dans l'avilissement. «¹⁾ W ten sposób stara arystokracja zasadzająca niegdyś swoją chlubę i dumę na prawości charakteru, na nieskazitelności postępów, na miłości ojczyzny i czynionych dla niej poświęceniach: zwiódła się powoli w chciwość, osobistość, przedajność, jednym słowem w nicość. Z tak pokalanych ziarn jakież być mogły owoce? Najpomysłniejsze okoliczności przyspieszają tylko rozwijanie, lecz nie pominają porządkowych stopni doskonalenia. Z wełny grubej nie zrobisz odrazu elektorálnej. A taż arystokracja parafiańska z jakichże składa się zarodów? Oto z niedawnych ekonomów, którzy tuczili się zdzierstwem i łzami nie swoich poddanych, a czapkując swym panom aż do ziemi, kradli ich całemi garściami, korzystając z ich oddalenia i zaburzeń krajowych; oto z pieniaków, którym zmiana prawodawstwa i form sądowniczych podała najlepszą sposobność czynienia napaści, oszukiwania nieświadomych i panoszenia się łupieństwem ich praw; oto z sędziów i urzędników, którzy sprzedawali i przedają w ferlagach swoich, biorami zwanych, sprawiedliwość jak tabakę; oto ze szpiegów i wykrztów, którzy służąc wrogom liwerunkami i denuncyacyami przyszedli do majątku i tytułów; oto nareszcie z tych, którzy dla własnego dobra poświęcili dobro ojczyzny, którzy się jej wyrzekli, aby się nie narazić, którzy zapomnieli przodków, wyparli się ich praw, wzgardzili ich zwyczajami, wyszydzili ich prostotę i nie w wierności jak Żydzi lecz w oszczędności szukają zaszczytów i dumy. Chcący obaczyć jak w czarodziejskiem zwierciadle, ducha téj arystokracji, niech posłucha następującego przepisu. Weź, ile chcesz, kradzieży, cygaństwa, przedajności, samolubstwa, obłudy, zdrady, bezczelności i pochlebstw, dodaj do tego ajwajmiru, a zmieszawszy otrzymasz wszystkie znamiona i własności, doj-

¹⁾ Duclos Memoires secrets sur les régnes de Louis XIV. et de Louis XV. Przedmowa stronnica XXV.

dziesz na drodze chemicznej do ciała, zowiącego się arystokratycznym. — Od kilku wieków przez kilkanaście pokoleń płynie w niem krew służalcza. Jakżeby ci wczorajsi podstarościowie, hajducy i arendarze pozbyli się tak prędko swoich nałogów i przyszedli do poczucia, poniewieranej w nich zawsze godność człowieka? Oni nie czują tylko godność sługi i służby. Nawykli stać w przedpokojach, znosić obelgi, poniewierać chłopem, którego uciemieźali i płaszczyć się panu, którego kradli, czynią to wszystko i teraz, z tą tylko różnicą, że według zmiany położenia odmienili panów, którym się liżą. Gdzieindziej służbę przyjęli, a chłop stał się już ich własnością. Gardzą mieszczanami i rzemieślnikami, mają się za lepszych, wstydzą się z nimi obcować, łączyć, zaprzyjaźniać, unikają zbliżeń. Dla pierza, którym porośli, nienawidzą gniazda, z którego wyszli. Nazywają złodziejami sługi swoje, ekonomów i zastępców, są podejrzliwi, bo pamiętają dobrze, jak na tychże posadach kradli, lub sami, lub ich ojcowie. Wynieśli się i z bogacili służbą, szachrajstwem, podłością, nierządem z wszetecznicami, które były żonami ich panów; a przecież to im nie tylko nie ujęło szacunku, ale nadto zjednało wstęp w towarzystwa wyższe, wprowadziło w świat wielki, nastroczyło liczne znajomości i przyjaźnie, ułatwiło związki i pokrewieństwa. Cóż więc dziwnego, iż, kiedy tak dobrze wyszli na służbie i podłościach, nie przestają służyć i upadlać się? Wychowują i nakłaniają do tego dzieci swoje, w tém szukają zysków, zaszczytów i odznaczeń, w tém pokładają całą swoją dumę. Arystokracja zatem w parafianstwie jest tylko służebnictwem, jak miłość miłostkami, pobożność pobożniostwem, szczerłość szczerostką, grzeczność etykietą, nauka zwierchnią politurą, a wszystko razem udaniem i obłudą. Patrzymy, czy nie największy służebnik największym jest arystokrata? czy nie ten dmie najwięcej, doznaje wszelkich uprzedzeń i oznak głębokiego poważania, czy nie temu najniżej czapkują, który staje codziennie blisko wielkiego ołtarza poganów i szczyli się

względami pana swojego. »Mój pan mnie widział! mój pan uśmiechał się do mnie! mój pan rozmawiał zemną!« — Ach co za niewypowiedziane szczęście! Dla tego łaskawego spojrzenia, wdzięcznego uśmiechu, słodkiego słówka, któżby się wachał strwonić majątek, przywieść rodzinę do nędzy, oddać swe ciało, wyprzeć się przekonań, poświęcić cześć, dawać zgorszenie, zdradzić sprawę najświętszą? Nigdy w dzień służby Bożej nie garnie się świat wielki, tak nawalnie, z takim zapasnictwem i żarliwością do domu modlitwy, jak się garnie w dom bałwochwalstwa w dzień służby cielca złotego. Aby mu wpaść w oko, podobać się postacią lub uczynkiem, pochlebić grzecznością, uczcić czolobitnością, aby go zabawić i w dobry humor wprowadzić, sadzą się na stroje, marnują majątki, poświęcają cześć i uczciwość, zrzekają się niezawisłości, znieważają godność człowieka, czynią z siebie arlekinów i dudków, przebierają się dziwacznie, grają teatru, nadskakują i podsuwają się, nadstawiają żony swoje i córki, i one same się nadstawiają i pragną. Bo stać się celem pożądlivosti jego, oddać się jego żądom, być pokarmem chłodzącym jego chuć gorącą, naczyniem na jego nieczystości: jestto zarabiać na honor, zyskiwać w społeczeństwie znaczenie i wziętość, jednym słowem stawać się arystokratą. Cóż w tém dziwnego, że rysy rodzinne krzewią się z pokolenia w pokolenie? Wszakże i matki tych arystokratek zarabiały w ten sposób, będąc jeszcze podstarościami i podstarościankami. Nie masz tak lichych, tak poniżających służb, jakichby nie podjęli się z radością ci arystokraci, jeszcze zazdroszcząc ich sobie. Współubiegają się, uprzedzają, pochodzą; używają prośb, namów, obmów, podchlebstw, podstępów i intryg, aby tylko mieć zaszczyt być podłymi. Już samo wezwanie do służby, zaprosinami zwane, mają za wielkie odznaczenie i łaskę. Gryzą się zatem, chorują i umierają, jeżeli kogo pominie. Otóż te świstki zaprosinne, nazywane u nich biletami, kupują niektórzy poniżeniem, nadskakiwaniem, lizaniną; inni mniej zręczni,

kupują je za pieniądze u lokai szczęśliwszych od nich, bo różniących te źródła ziemskiego zbawienia. Duch służalczy krzewi się stopniowo od najwyższych do najniższych stopni, z kąd powstaje właściwa arystokracja służby. Bo być sługą sług pańskich, drabem jego drabów, jest jeszcze wielką cześcią, wielkim zaszczytem. W ten sposób rozrasta się służebnictwo, jak polip socyalny. Każdy wiesz się, gdzie może, byle tylko nie być niepodległym, nie być nie zawisłym, nie być bez służby. Lokajstwo to nie poprzestaje na niewolniczym duchu; chce jeszcze sukien barwionych, bramowanych kołnierzy, żąda liberyi, ażeby wszyscy wiedzieli, gdzie kto służy i u kogo, aby szanowali go dla jego służby. Kiedy chcą wystąpić najświetniej, ubrać się najlepiej, na wszystkie zebrania publiczne, na wszystkie obchody, wdziewają liberyę, wieszają wszystkie znaki swego służebnictwa. Niedziw, że wystawiają je na widok publiczny, bo mógłby się kto pomylić, wziąć ich za ludzi honoru, za ludzi wolnych. Lecz dla czegoż przed Boga także je biorą? Wszakże on widzi najlepiej nieszczemność ich serc, on zna służebność ich dusz; jemu nie potrzebują powiadać zewnątrzniemi znakami: oto jesteśmy służalce. Nigdy lokaj najety, którego nędzę skłania do służby, nie jest tak usłużny i czynny, jak ci dobrowolni lokaje. Uważają oni pilnie każde skinienie swych panów, wyczytują, jak psy z ich ócz, ich wolą; nadskakują i uśmiechają się, płaszczą i łaszą, zawsze z gotowością, zawsze ochoczo; gryząc się wtedy tylko, kiedy ich pomienie sposobność służenia, albo kto inny wyprzedzi. Uważają kto częściej służy, kto częściej z panem rozmawia, na kogo pan patrzy łaskawiej. Sługę takiego kochają i wielbią, pochlebiają mu i znowu służą, czy chce, czy nie chce. Niech tylko »moj pan« pogniewa się na sługę swojego, to oni się wszyscy gniewają. Niech go odsunie od łaski swojej, od swojej służby, to oni go wszyscy porzucają, unikają go, zapominają, lękają się jego znajomości i zbliżeń. Bo oni dla pana swojego wyrzekli się swoich roz-

sądków, swoich serc, swoich doświadczeń, swoich przekonań; a kto tylko czy zmuszony okolicznościami, czy oświecony przez Boga przestaje być podłym, zaniedbuje zwykłych pokłonów; ten już utracą prawo do ich poważania, nie może być ich przyjacielem.

Jak się zjedziecie na wasze uczty, na bale i obiady, ozdobięni wszystkimi znakami waszj dmy i próżności, to jest odziani w waszą służalczą liberyę, obliczajcie się w duszy: Liczba ta może posłużyć do wzbudzenia chrześciańskiej pokory. Oto ojciec tego był ekonomem niedawno, a Branicka zrobiła go hrabią mówiąc: »Niech mój ekonom będzie hrabią szwabskim.« Ojciec tego był piniakiem, dział tego hajdukiem, tego arendarzem i t. d. Ledwo dwudziesty taki, którego nazwisko wspomina przeszłość. Ale nie chodzi tu o klientelę i szlachectwa. Każdy może odznaczyć się osobistemi przymiotami, być zacnym obywatelem, zasługującym na publiczne względy, mającym prawo do poważania współziomków, może i do wdzięczności narodu. Tylko nie trzeba się puszyć z majątków i pochodzenia, kiedy majątki kradzione, a pochodzenie nikczemne. — Wytępcie w duszach waszych służebność i lizuństwo, szanujcie prawość i godność człowieka więcej, jak owe wszystkie oznaki i stopnie najmytostwa; a wtedy bez względu na ród wasz będziecie mogli być dumni z tego, żeście prawi i niezawisli, że nie upodlacie się dobrowolnie. Takię dmy nikt za złe nie weźmie, bo uzaeniając pojedyncze osoby, dzwiga naród i zjednywa mu poważanie u cudzoziemców. Za znikczemnieniem ducha przyszła nikczemność upodobań, zatrudnień i zabaw. Przodkowie nasi w dumie swojej pokonywali Tatarów i Turków, zasłaniając Europę od tych gwałtowników. Przodkowie nasi w dumie swojej dawali Brandeburgią w lennictwo, upakarzali Rossyę, zrzucając ję carów, więzili w zamkach swoich arekșięcia Maxymiliana. Przodkowie nasi w dumie swojej odrzucali z pogardą tytuły książąt i grafów, poczytując sobie za żelżywość (infamię)

obce dostojności, odznaczenia, wstęgi i ordery. Posadą ich arystokracji było: »Sumus electores regum, detrusores tyrannorum.« Na traktatach i umowach z narodami, obok najjaśniejszych imion europejskich podpisywał się szlachcic polski: omnibus par, nemini inferior. Przodkowie nasi w dumie swojej poważali uczonych i umysłowych pracowników, odznaczali ich przy każdej sposobności, jako proroków ostrzegających naród o grożących niebezpieczeństwach, karzących wady jego i szkodliwe nałogi, chroniących go od zepsucia i upadku. A ich potomkowie tęsknią do hrabstw i szambelanij, uganiają się za lada wyszywanem kohnierzem, zasadzają wielkość swoją w liberyi, szczycą się wstęgami i gwiazdami, a kiedy nie mogą mieć rzeczywistych, rozdawanych przez panujących; to bogdaj raz w rok na jedną godzinę przypinają żółtą blaszkę z konikiem, kupioną za kilkadziesiąt złotych, aby dowieść, że mają zawsze pieniądze na poparcie obcych podbechtań i własnej niedorzeczności. A niestety! nie mają ich na wspomnienie biednych współziomków, prześladowanych w kraju lub na wygnaniu łaknących. Przecież takie wsparcie powinno by większe sprawować zadowolenie, większy przynosić użytek i chlubę, jak jedzenie obiadu u tego lub owego wielkiego słuźalca, rozmawianie z tym, albo owym wielkim lokajem, należenie do tego lub owego zbiorowiska, gdzie się J. W. wkupują. Nie jeden wstydzilby się bardzo, gdyby nie mógł powiedzieć: »Ja tam należę;« gdyby się nie współubiegał w tém głupstwie, jak koń jego w wynędzniałości, zwanój trenowaniem. Na tém zasadza się arystokracja parafiańska. W każdej niepodległości duchowej widzi groźne straszidło, mogące słuźby pozbawić, odebrać jej dostojenstwa słuźalcze. Pracujących duchem ma za nic. Radaby poniżyć, wykluczyć z grona swojego, wybalotować ze swoich poddańczych zbiorowisk, przedstawicielei oświaty narodowej i narodowego honoru: bo arystokracja stanowi ich przeciwnictwo (opozycję), jest przedstawicielką głupoty i podłości.

A powiedzieli w szesnastym wieku jeszcze Fabian Birkowski złote słowa w mowie do Nowodworskiego: »Doznałeś, iż nie ma żadnego okrutniejszego nieprzyjaciela Rzptój, jak jest głupstwo.« Na cóż zdała się ta zdrowa nauka? ta szczerza prawda? Oto nasi Francuzi i Anglicy mają się za kochających ojezyznę, mimo tego, że ją ośmieszają zachowaniem swoim, swoim sportmaństwem. Cieszcie się ujarzmiciele! Nie tyle nam szkodzi niewola, nie tyle wam pomaga przemoc, ile ten zaród wewnętrzznego zepsucia, ci głupcy pracujący niewiastnie nad wynarodowieniem, przyznający się do cudzych zwyczajów, cudzego rozumu, cudzej prawości, cudzych igraszek, które dla nas powinny być sromotą i hańbą.

Kat po was ojezyznie,

Lepiej żebyście byli świata niewidzieli. ¹⁾

Do tego doszło, że wszystko co przodkowie mieli za hańbę, synowie mają za zaszczyt, że obojętnie beczeszczą święte popioły:

Z grobów więcej modły — jęki,

Głuche dzwonią gdzieś pałasze,

Twardych zbroie słycać brzęki,

Jakby dotąd ojce nasze,

Pomne życia, tęskne chwały,

Tam się w trumnach przewracały,

Z boku na bok — i marzyły

Hańbę synów w snach mogiły ²⁾

Rząd z dobrymi chęciami nawet, jakżeby mógł przedsięwziąć polepszenia i poprawy, jeżeli obywatele utyskując po kątach w oczy tylko chwałą i wielbią. Posłuchajmy ich odezw i mów publicznych. Przepelnione są dziękczynieniami, wysławiają dobrodziestwa, świadezą o pomyślności i radości powszechnej. Każdy wie dobrze, że to są kłamstwa bezczelne, a przecież sądzi, że tak mówić wypada. Mocno wkorzeniony duch

¹⁾ Krzysztof Opaliński.

²⁾ Przedswit.

poddaństwa nie pozwala nawet uzalić się. Jakżeż ma powstać miłość i zaufanie między rządzącym i rządzonymi, jeżeli nie będzie między nimi szczerości, tylko obawa, obluda, chytrość i różne etykietalne mamidła? Jeden oszukuje drugiego i nazywa to grzecznością. Niech się gdzie zjawi jaki władzca lub naczelnik, albo ich sługa główniejszy, arystokracja parafiańska nie opuści tak dobrej sposobności służenia. Pospiesza zaraz z czolobitnością, z uległością, z haraczem; i ma sobie tę wolność za wielki przywilej, za zaszczyt. Powraca uszczęśliwiona, głosząc, że bardzo uprzejmie, bardzo łaskawie była przyjęta. Nikczemni! Czyż grzeczność cudza usprawiedliwi waszę podłość? On grzeczny, bo w twarz was nie bił, na co zasłużyliście, i co bylibyście przyjęli z równą jak grzeczność pokorą. On grzeczny, bo w oczy uśmiecha się, a jeśli ma cokolwiek uczciwości w sercu, to pogardza takim unizonym plugastwem. Ubiegaliście się, aby wycierać czoła na jego progu, za to też w domach waszych i między szlachtą będziecie je wysoko zadzierać. Służba tak zrobiła was wyniosłymi, że przytłumiła uczucia braterstwa. Umieć być w porę podłym, to wasza wielkość, wasza cześć! Wdzieliście barwy czeladnie, aby wam wolno było stanąć przed ciemiężcami i złożyć, jak mówicie, uszanowanie, gdyż w języku służalczym (lingua vernacula) tak nazywacie jedną z waszych podłości. On grzeczny, ale między wami nie było jednego prawego i uczciwego, któryby na przymilenia i oświadczenia odpowiedział: »Nie żądamy umizgów, tylko sprawiedliwości. Urzędnicy nicują prawa i nadużywają władzy swojej. Po więzieniach męczą braci naszych, ich cierpień nie nagrodzą żadne grzeczności i przyjęcia. Stękamy pod ciężarem dowolności. Nauczycieli naszych podnoszących głos w obronie prawdy i obyczajności prześladują i gnębią. Między współziomków naszych wszczepiają zepsucie, upadlając ich balami, obiadami, grzecznością. W grona nasze wciskają urzędników rządowych, którzy przeto być muszą albo złymi obywatelami, albo złymi urzędni-

kami, bo służą dwom interesom przeciwnym. Urzędy i stopnie wojskowe obsadzają wyrzutkami obcych ludów, przybyszami nie mającymi żadnej spojni z narodem. Niepodległość w obywatelach, a prawość i sumienność w urzędnikach karzą niełaską. Wytykanie wad rządowych, nadużycie i osobistości urzędników, przedajności sędziów; naprowadzanie narodu do użytecznych zajęć i przedsięwzięć, niepodległe wynurzanie prawych zdań i świętych przekonań nazywają buntem, ścigają gwałtownością rąk zbrojnych, śledzą szpiegami i całym policyjnym łajdactwem. W sprawach i stosunkach naszych narzucają nam mowę nie naszą, niezrozumiałą. — Gdyby kto tak był powiedział, nazwanoby go nieroztropnym grubijaninem. Bo już do tego znikczemnieli stopnia, że ich roztropnością obłuda, grzeźnością podłość, rozumem służalstwo. Więc kłaniali się nisko, oświadczały swoje najpoddanejsze zadowolenie, chwalili wszystko i przyjęły z uradowaniem zaprosiny na bal. I jakżeż tu ich nazwać choćby najłagodniejszém nazwikiem? Jakże taką podłość ukrywać, aby ojczystego gniazda nie plamić? Owszem niech wiedzą inne narody i my wiedzmy, że nie warci jesteśmy bytu politycznego, póki cierpiemy taką zaraźliwą zgniliznę moralną; że każdy jej oddech, każda uprzejmość, każde ściśnienie dłoni hańbi uczciwego obywatela, że niemasz innego lekarstwa tylko aby ją wzgarda publiczna zmieniła albo ręce publiczne wymiotły. Rewolucya francuska ratując zagrożone życie ojczyzny, pozbywała się tego wrzodu w sposób okropny. My mamy w domu zarazę, a za domem przykład, przyjmujemy z wdzięcznością przestrogi i starajmy się zapobiegać zawczasu. Nawet cudzoziemcy i sami zaborcy, jakiegokolwiek byliby sposobu myślenia, pogardzają w duchu tym dobrowolnym płaszczaniem się i poniżaniem niewolników, chociażby ono dogadzało ich próżności i ułatwiało dopinanie ich zamiarów. — »Keinem braven Polen ist es zu verdenken, dass er in der Leidenschaft seine Nachbarn hasste, denn bei

der Trauer seines Vaterlandes, in welche es durch sie war gestürzt worden, konnte er sie nicht lieben, und immer verdient derjenige mehr Hochachtung, der an der Spitze seiner Mitbürger auf den Ruinen seines natürlichen Erbgutes edelmüthig focht und im Kampfe fiel, als der Miethling, der sich knechtisch in den fremden Antichambren herumtrieb und in Unterthänigkeit um einen Gnadengehalt bettelte. Man darf nur an das innere Ehrgefühl aller braven Männer selbst in Wien, Berlin und Petersbug appelliren und man hat Verzeihung, dass man dieses laut zu sagen wagt.«^o)

Obrońcy służebnictwa zbijają się zwykle własną bronią. Jak to, mówią, czyż nie jest zaszczytnie służyć ojczyźnie; którą oni w języku służalczym (*lingua vernacula*) krajem nazywają. Czyż nie jest zaszczytnie służyć krajowi swojemu?. Nie inaczej! Dla tego też właśnie jest hańbą służyć przeciw niemu. Rozróżniajcie lepiej stosunki i położenia, nie mieszajcie służby publicznej ze służbą osobom. Wiem, że całe społeczeństwo ludzkie jest sprzęgnięte wzajemnością usług, że jedni będąc drugim potrzebni stają się tém samém od nich zawiśli. I rzemieśnik i kupiec, i autor i aktor i t. d. są dobrowolnymi sługami publiczności. Każdy ma pewne obowiązki, które go nie krzywdzą, jeżeli je pełni bez poniżenia, godziwie i sumiennie; jeżeli obowiązek nabyty nie sprzeciwia się przyrodzonemu obowiązkowi. Jest tedy różnica pomiędzy służbą a służbą. Jedna może zaszczycać druga upadla. Pytajcie zawsze czy nie przyjął kto służby przeciw prawom człowieka i przeznaczeniu ludzkości jako człowiek; przeciwko interesowi ojczyzny jako syn. Może Polak służyć przeciwko Turkom, Niemiec przeciwko Polakom; i wtedy

^o) J. G. Seume, oficer moskiewski w dziełku: Einige Nachrichten über die Vorfälle in Polen im Jahre 1794. Leipzig bei Gottfried Martini 1796 str. 7.

służbę jego oceniać należy ze stanowiska całej ludzkości: Czy służy porządkowi przeciwko nieporządkowi? Czy wolności i oświecenie przeciw despotyzmowi i ciemnocie? Lecz podłym byłby Niemiec, któryby służył przeciwko Niemcom u tych, którzy kraj jego najechawszy i zagrabiwszy, potrzebują sług, aby go jak najdłużej pozbawiać wolności, aby go w ciągłym mieć zajęciu i poddaństwie. Kto się waha pomiędzy łaską i względami osób szczególnych, a ogólnymi obowiązkami człowieka i członka narodu, kto dla widoków korzystnych, dla przewidywanego dobra własnego, obojętnieje dla ogółu i przesłepia dobro powszechne, ten zasługuje na nienawiść i potępienie współziomków, na wzgardę wszystkich ludzi uczciwych. — Możeż być zaszczytniejsza służba jak wojskowa? Powołaniem żołnierza jest poświęcać życie za swobody i za prawa ojezyny. Zasłaniać ją własnymi piersiami od napaści grabieży i uciemieżeń. Czuwać nad wykonaniem praw, nad bezpieczeństwem, całością i własnością narodu i pojedynczych osób. Ale jeżeli przeciwnie stanie się narzędziem chciwości i uciemieżenia, jeżeli sprzedaje czynność swoją i życie za żold lub stopień, jeżeli idzie obdzierać narody ze swobód i majątku, jeżeli jak oprawca kuje je w kajdany lub jak dozorca więźniów utrzymuje je w niewoli; cóż pomogą wtedy mniemane znaki honorowe na piersiach? Duszą jest podły. Zawód jego staje się najohydniejszym rzemiosłem, czoło jego napiętnowane jest cechą służebnictwa.

*Ou les meilleurs soldats et les chefs les plus braves
Mettoient toute leur gloire à devenir esclaves. ¹⁾*

Łatwo ztąd wniesić, jak wielka różnica zachodzi między wojskiem, a wojskiem, jaka służba wojskowa zaszczyca, a jaka hańbi.

Najszczytniejsze stany, najużyteczniejsze zatrudnienia mogą się stać najohydniejszym łotrstwem przez nadużycie i wykrzywienie ku osobistym zyskom. Patrzymy, w co obrócił jezuityzm

¹⁾ Corneille.

religią? w co posłannictwo Jezusa, aby oświecając, wyjarzmić narody? »I poznacie prawdę i prawda was wyswobodzi.«¹⁾ — Bóg jest dla nich wędzidłem, które kładą ludowi w usta, aby go kielzać. Pragną usilnie, aby wszyscy w niego wierzyli, bo wiele mogą skorzystać, sami weń niewierząc. Okpiwają lud, który podjęli się nauczać. Ktokolwiek powstaje na ich oszustwa, kto wykrywa ich szatańskie postęпки, okrzykują go za heretyka i bezbożnika. Kto ich znać nie chce, mówią, że Boga nie zna, więc oczywiście mają się za bogów. Jeżeli są ateusze, to wy niemi najpewniej jesteście. Bogiem waszym zysk, nabożeństwem chciwość. Sprzysięgacie się z wrogami narodów, aby je ujarzmić, osłepić i spodlić. Z układną minką depececie i znieważacie przykazania Chrystusa, poniewieracie i wyszydzać świętość, w którą ludowi wierzyć każecie. Ślubujecie ubóstwo i czystość, a zbieracie majątki i popełnacie wszeteczeństwa; zalecacie miłość bliźniego i grzechów odpuszczenie, a prześladowujecie, podchodzicie podstępami. Zaprowadzacie sądy święte, potępiacie, palicie na stosach, męczycie. Wychwalacie z kazałnie jawność, szczerłość, pobłażanie, a jesteście skryci, obłudni i zawzięci. I jakże lud widząc postęпки wasze i obyczaje wasze, nie ma zobojętnieć dla waszej nauki? nie ma utracić wiary we wszystko, co jest święte? nie ma ostygnąć dla religii, kiedy ją widzi w ręku waszym wykręcaną na wsze strony, jak drątwę, którą szewc zarabia? Trzeba być uczonym, mocnym w zasadach i przekonaniach, aby was widząc, nie stracić wiary w Boga, w sprawiedliwość wieczną i w zasługę cnoty. Nie krzyczcie na Woltera i Helwecyusza, na Spinozę, na sceptyków i panteistów i heglistów, bo wyglądacie jak ów złodziej, który ścigany na ulicy woła wskazując palcem przed siebie. Łapcie złodzieja! Wszyscy tamci lepsi są od was. Bo wyście ujarzмили myśl, przytłumili zapał, spłodzili obojętność, a tamci podlegają ducha,

¹⁾ Ewan. Jan. VIII. 32.

rozbijają jego kajdany, sposobią do przekonania i wiary. Szkoły wasze są narzędziami przewrotności. Możnasz bardziej nauczycielstwo zochydzic, zniewazyć i nadużyć, a zarazem skuteczniejszych chwycić się środków, aby lud oszukiwać, a rozszerzać ciemność i zepsucie? Przez lat kilkanaście wprawiacie duszę do prawidłowej niewoli, uczycie jak w miejscu własnego rozumu stawiać przykazania narzucone przez was. Nauki wasze są gwałtem zadany duchowi, rabunkiem jego praw. Przez służebnictwo wychowujecie panom waszym nowych służalców, aby się uwieczniła na świecie służebność; aby zepsucie moralne stało się jej moralną podstawą. Bóg wasz jest tylko maską waszych niegodziwości. O was to powiedziało pismo, że modlicie się do cielca złotego, bo złote cielece wam przepisują jak Boga chwalić. Możnaż było piekielniejszych do oszukaństwa użyć środków, jak używając wiary, której lud potrzebuje koniecznie, której się pozbyć nie może? Stanęliście, jak rabusie u wrót człowieczeństwa, aby wchodzącą weń młodzież pokoleniami obdzierać z przyrodzonych skarbów duszy i puszczać dalej zubożałą kalekę, nawykłą do zniewagi i posłuszeństwa. Bo czymże jest innem wiara ślepa, jak nie zniewagą rozumu. Oto są wasze konwikta i kolegia i pensyonaty męskie i żeńskie. Żołnierze papiescy¹⁾ wlokący za sobą capów, jak za Henryka IV. są straszny wojskiem szerzącym w świecie moralnym spustoszenia i łupieztwa, z jakich nie mogą się wikichać wieki całe. Takie pielęgnowanie wydaje na świat obłudę, i pozorowość, przybierającą suknię cnoty, a unikającą jej treści. Zatem kolegia jezuickie i arystokracja parafiańska zostają w przyjaznym stosunku, bo jedno drugie zasila. Arystokracja przyszła do tych przeświadczeń, że trzeba na kilku stołkach siedzieć. Chcieliby i patryotów udawać i pochlebiać ujarzmiicielom, i gardzić mie-

¹⁾ Regimini militantes ecclesiae. Początek bulli Pawła III. z 27. Września 1534 potwierdzającej Jezuitów. Quicumque vult crucis vexillo militari.

szczaństwem i za liberalnych uchodzić. Gdzieindziej oświata zacierą narodowość, u nich zatarła charakter. Arystokraci parafiańscy są bez charakteru. Jedną tylko mają barwę mieniącą się obłudą. Lamentują nad prześladowaniami tyranów, nad cierpieniami ziomek po więzieniach i wygnaniu, zawracają oczy, wzdychają głęboko, okazują współczucie w dolegliwościach narodu; ale to wszystko trwa tylko do południa. Po południu zmienia się dekoracya. Rano podobali się narodowi smutkiem i narzekaniem, wieczorem trzeba się pokazać i podobać wesołością Molochowi, który pożera dzieci narodu. Rano wywożono do fortec skazanych za miłość ojczyzny, w wieczor patryoci świata wielkiego postrojeni w szaty świąteczne bawili się, śmieli i tańczyli na balu u ciecia złotego. Rano załoba i deklamacye wolności, wieczor wesołość i uczynki służebnictwa. Czyż postępowanie takie nie wyciska piętna ochydy? Czyż nie powinnioby demaskować tych oszustów w oczach poczciwej szlachty, którą oszukują, chcąc mieć u niej wzięcie i wpływy. Arystokracya parafiańska lubi cnoty głośnie, a występki ciche, bo w występkach smakuje, a cnoty udaje. Niech klęska jaka kraj dotknie; niech pożar strawi jakie miasto, niech powódz zniweczy zabiegi rólnościwa: ci wieley służebnicy gotowi zaraz chodzić po kwestach, dawać bałe, i grać komedye, ażeby wszyscy wytykali palcami ich dobre serce, ich miłosierdzie. Nastawiają dobroczynność swoję, jak łapkę na cudze kieszenie i myślą nadto, że wielką czynią ofiarę z siebie, wchodząc z motłochem w chwilową styczność, pokazując się pospółstwu. Miły Boże! cóż w tém szczególniejszego? Czy grać będzie wszetecznicą, którą na scenie życia nazywają hrabiną, czy wszetecznicą, którą nazywają aktorką: wszystko to jedno. Owszem ostatnia gra lepiej i rozsądny człowiek woli ją widzieć. A publiczność, która w tém nadzwyczajność upatruje, która dla tego, że gra xiężna gromadniej się zbiera, ma w sercu uczucia służalcze, jest jeszcze niewyrobioną, dziecinną publicznością. Na-

cóżby mieć wzgląd na nią? za cóżby ją poważać? kiedy ona sama siebie nie poważa. Z publicznością dzieje się, jak z pojedynczym człowiekiem. Póki nie złoży dowodów prawości, charakteru, rozumu, talentu i t. d., dopóty ma się go za nie. Ot! stworzenie boże! Publiczność, która się garnie na teatrum miłośników i oklaskuje niktzemników, którzy balowali w dzień skazania jej synów; którzy stroje narodowe, uświęcone pamiątką wielkiej przeszłości, wywlekają na widowisko dla szyderstwa cudzoziemców; publiczność taka podobna jest do tego JW. panicza, co to z wąsyczkami chodzi niebożętko po wałach i kobietkom w oczy zaziera i pokazuje piękny surducik i przejeżdża się na koniczku i rano idzie do kościoła, a wieczorem do nierządnic. Sam nie wie, dla czego robi to wszystko. Taką publiczność łatwo jest odrwić, więc odrwiwa ją ciągle arystokracja parafiańska, której wszystkie uczucia są kramarstwem, wszystkie cnoty przedajnictwem. Arystokratki chcą być miłośniczkami za cudze składki, chcą być pobożne za królestwo niebieskie, chcą kochać za majątek, chcą poświęcić się za zapłatę, chcą być wierne za zapłatę. I za zapłatę znowu naruszają swoje miłość i poświęcenie i uczciwość i wierność. Nawet patrioci chcą być patriotami za zapłatę. Oddadzą dla miłości ojezyzny srebro i klejnoty; poświęcą jej część swojej gotówki, byle im ojezyzna pokazała województwa, hetmaństwa, starostwa, ministerstwa, senatorstwa i tak dalej. Takimi błazeństwami pociesza się po upadku Polski arlekiński dwór Adama Igo. I czegoż się po takich niktzemnościach spodziewać? Otwórzcie oczy ludzie poczciwi i nie dajcie się wodzić za nosy. Znamionami świata wielkiego jest brak uczuć, zaparcie szczerości, partactwo cnoty. Jak przemawiać do was będzie w imieniu ludzkości, w imieniu ojezyzny, w imieniu sławy, to pewno chce was oszukać. Jak pokazywać wam będzie, troskliwość, przyjaźń, miłość, zapal, uniesienie: to pewno chce was oszukać. Arystokratki parafiańskie unoszą się nad lada drobnostką. Zadraśnie-

nie szpilką, zgniecenie robaczka może je nabawić spazmów, tłu-
czenia serca i mdłości. Nie masz u nich uczuć tylko przedrażnie-
nie i czułości. Co tknij którą, to powiada że exaltowana,
uważa exaltację za coś bardzo powabnego i zajmującego w ko-
biecie, wszystkie swoje urojone cierpienia przypisuje exaltacji,
wszystkie swoje głupstwa zwała na exaltacją. Jak baby pod-
kościelne zapiwszy się gorzałką, płaczą i lamentują bóg wie
czego, tak panie świata wielkiego popiwszy się exaltacją, wzdy-
chają i załamują ręce i drgają i wyduszają łzy, i kończy się
na łzach i wykrzyknikach nad okropnością wypadków, nad ne-
dzą współpraci. Albo w chorowitem rozczeniu sprawiają dla
bab i dziadów polewkę, za co znowu jedzą wykwinny obiad
u fioletów. W tém jedném pozostają przynajmniej wiérne same
sobie. Za młodu polewkę, na starość polewkę, zawsze polewkę!
Niechby dawały dziadom przez rok cały połędwicę, byłoby to
mniej exaltowane, mniej łzawe, mniej wodne, ale pożyteczniej-
sze. Takie polewkowe miłosierdzie jest oszukaństwem, czułość
taka chorobą, exaltacja taka nałogiem, pijaństwem. Nie masz
na tę słabość skuteczniejszego lekarstwa, jak miotły, miotelki!
Niegrzeczny wprawdzie to środek, ale pomocny. Nie bierzcie
tego za żart lub przesadę, ani w rozumieniu przenośném, bo
utrzymuję w dosłownem znaczeniu, że rozga tylko działając ho-
meopatycznie na te zrozkosznione ciała, może przez drażnienie
fizyczne znieść chorowitość moralną i wprowadzić równowagę
stanu i działań ciała z uczuciami i duchem.

Jak do dźwigania ciężarów wymyślono na konie szory
i półszorki, tak do dźwigania życia jest dla ludzi cnota i pół-
cnotki. Z tą tylko różnicą, że również szorami jak półszorkami
jednego dopina się zamiaru, półcnotą zaś oszukuje się wprawdzie
krótko widzących i zyskuje uwielbienie enocie należne, ale du-
sza nizekzemnieje i nie osiąga téj piękności i mocy, jaką jej na-
daje cnota prawdziwa. Dopomagać i utrzymywać ubogich jest
najpierwszym, najbardziej pojedynczym i najłatwiejszym obo-

wiązkiem bogatych. Bo chociażby ubogi popadł w nędzę nie przez przeciwność losu, lecz przez nierząd i próżniactwo, a bogaty został bogatym nie przez przypadek, lecz przez pracowitość i przemysł, to jeszcze wielka część majątku bogacza uzyskaną jest na nierządzie i próżniactwie ubogich i byłaby ich własnością, gdyby byli pracowici i gospodarni. Jeżeli tedy sprawiedliwą jest rzeczą, aby bydlę utrzymać za to, co się niem albo na niem zarabia, o ileż to sprawiedliwszemu będzie i bardziej zobowiązującym względem ludzi? A i pracowitość bogatego czemuż jest zwykle, jeżeli nie pracowitością jemu podległych uboższych? Wielkie zakłady przemysłowe utrzymują i wślawiają nędzni wyrobniicy, na rzemieślników pracuje czeladź, na arystokrację biedni poddani. Tym sposobem wznoszą się miasta, gromadzą bogactwa, zakwitają sztuki i kupiectwo. Pominąwszy tedy przepisy religii i jej nadziemskie obietnice; wspieranie ubogich jest tylko wypłatą prostego długu, zaciągniętego u ludzkości. Czegoż tedy chwytą się świat wielki, aby się od tego splacania uwolnić, a za płacącego uchodzić? Jakaż na miejscu tej cnoty stawia półnotkę? — Zupę rumforcką. — Zupę wymyśloną nie na to, aby bogaci oszczędzali swoich dostatków i zbytków, lecz żeby i ubodzy mogli wspierać ubogich. Najtańsza to sława zapewne, zbyć zgłodniałego zupą rumforcką; a nie dawszy mu dostatecznej zapomogi, nie zabezpieczywszy go od nędzy, nie nastreczywszy mu środków dalszego zarobkowania i utrzymania, zyskać przecież imię i rozgłos wielkiego dobroczyńcy. Jest to gdyby chcieć uwiecznić ubóstwo dla łatwych środków dobroczynności. Bo ubogi przestaje na dzień być głodnym, ale nie przestaje być nędzarzem. Jeżeli osoba bogata, której prosty datek na ubogich więcej wynosić powinien, niżeli uzbierać można z graniej w tym celu komedyi, gra przecież, aby się wykupić od prostego datku; czemuż jest wtedy? Zupą rumforcką. Jeżeli ubiory miłośników teatru w wartości swojej równają się lub mało co nierównają dochodowi z gry ich na ubo-

gich; czemuż są wtedy miłosierni lubownicy sztuki dramatycznej? Zupą rumforcką. Jeśli osoba bogata, której prosty datek na ubogich więcej wynosić powinien, niżeli zebrać można z żebraniny po domach, idzie drzyć oczy, aby cudzym kosztem zostać dobroczynną; czemuż jest wtedy? Zupą rumforcką. — Jeżeli osoba płacząca nad nieszczęściami narodu, wzdychająca nad cierpieniami wygnańców i skazanych, w dzień narodowej klęski, narodowego smutku a tryumfu ciemięzców idzie na ich salony uśmiechać się i tańczyć; czemuż jest wtedy? Patryotyczną zupą rumforcką. — Czemuż są wszystkie owe bale, na których strojność, wystawność i zbytki kilka razy więcej warte, niż zbierze się na ubogich? Zupą rumforcką. Ubodzy pracują na nas w pocie czoła, o suchym kawalku chleba, warto więc dla ubogich bawić się i tańczyć i umizgać, i grać komedye i zjadać bażanty i spijać szampany. Niepodobna dotkliwiej wyszydzić ubóstwo! Ten brak uczucia, to zepsucie dumy obchodzącej się z biednymi jak ze zwierzętami, liczy arystokracja parafiańska do swoich zasług i zaszczytów, nazywa szlachetnością uczuć. Nadto zdaje się jej, iż nabywa przez to prawa krzyczenia po wielkich salonach swoich na grubiaństwo motłochu, na niewdzięczność popółstwa. O! motłoch jeszcze aż nadto jest cierpliwy, a sprawiedliwość, jaką Bóg rękami jego wymierza, aż nadto leniwa. Udajecie chrześcian i pobożnych; powiem wam, na czém zasada się miłosierdzie według ewangelii, jaki środek Chrystus zalecał dla zaradzenia ubóstwu. »I, rzekł mu Jezus: Jeżeli chcesz być doskonałym, idź sprzedaj, co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie.«¹⁾ To też apostołowie i pierwsi Chryścianie osiadłości i majątności przedawali i udzielali ich wszystkim jako któremu było potrzeba. Jeżeli człowiek litościwy wymyśla środki jak najtańszego nakarmienia głodnych, a przy szczupłych zasobach poświęca jeszcze na tę tanią karmę część swojego ma-

¹⁾ Ew. Mat. XIX 21, k. 4.

jątku, to zaiste zasługuje się ludzkości, wypełnia prawdziwą cnotę. Ale bogacz chwytą się tych środków, aby sam tylko jak najmniej wydał, aby uskąpił swych bogactw: to jest to tylko chytym oszustwem. Bogaty mógłby według zamożności swojej corocznie jednego lub kilku ubogich wybawić z ubóstwa, postawić w możności pomagania sobie samym i nie potrzebowania na przyszłość jałmużny. Ale to byłoby cichą cnotą, za którą błogosławiłoby tylko kilka sierót w modlitwach pokątnych. Zyskowniej jest zatem dać stu albo dwustu jak najtańszą polewkę, dać stu albo dwustu po grajcarce, bo to i mniejszy wydatek, i mocniej w oczy uderza, i zaraz mówi o tém całe miasto, kraj cały. Nie jestże to czynić z miłosierdzia przedmiot przemysłu i frymarki? Jeżeli żyjący z pracy rąk swoich artysta albo rzemieślnik, chcąc wesprzeć biedniejszych, idzie pracować i oddaje im swój parodniowy lub parogodzinny zarobek: to zaiste zasługuje się ludzkości, popelnia prawdziwą cnotę. Ale jeżeli żyjący w zbytkach, posiadający włości i domy, rozrzucający na stroje, powozy klejnoty i inne okazałości, dumę podsycające, trwoniący w karty w zakłady, na aktorki lub konie; jeżeli taki korzystając z ludzkich słabości idzie na ubogich zarabiać, i woli grać komedye, śpiewać koncerty, jak dać część jaką z własnych dostatków: to okpiwają publiczność i ubogich — publiczność, która w niedorzecznej ciekawości płaci za jego wybieg i grę zawsze lichą; ubogich, którzy wierzą w jego dobroczynność. To co arystokraci parafianscy w języku swoim zowią dobroczynnością, połączone jest zawsze z skąpstwem i wyniosłością, z pewnym tłem protekcyjnalnem i z chęcią widoczności. Bo co oni mają za cnoty, to lubią wynosić na widownię publiczną, jak kupiec, który celniejsze towary za szkłem wystawia dla obudzenia ciekawości i rozkołysania dzwonu chwalców. Służalcy świata wielkiego, jak ochoczo według stopnia służby płaszczą się i poddają, tak chcieliby znowu kimciś się posługiwać, kimciś pogardzać, nad kimciś gorować; może nawet dla nasycenia z jednej

strony tego arystokratycznego głodu, z drugiej strony pozwalają go sycić na sobie. Jeżeli dadzą bal dla ubogich, jeżeli przez bardzo miłosierne poświęcenie i zaparcie siebie samych zjedną się zabawiać wspólnie z mieszczanami i pospółstwem, to starają się od nich różnić, strojem, obejściem i mową, odstrychają się od nich w jednymże salonie w osobne zgromadzenia, w oddzielne wybrane koła tańcu; krzywią nosem na ich śmielsze zbliżenia, wyśmiewają między sobą ich gusta, ich brak salonowości, ich nieuctwo w francuzczyźnie, przybierają pewien spokojny wyraz uznanej swojej wyższości, jakby bawili się od niechcenia, jakby łaskę czynili, że się razem zeszedli, jakby łaskę czynili, że są grzeczni. A jeżeli który z nich nie ziewa, jeżeli nie odejdzie wcześniej, jeśli godzinę dłużej zostanie, to i to także łaska. Co większa, patrzą z ukosa i politowaniem, nie raz z zazdrością na wykwintność ich stroi, na ich bogactwa, jakby na przywłaszczone niestósowności. Arystokratom parafianskim zdaje się, że oni tylko mogą bez śmieszności i przesady być bogaci i ubierać się w złoto i dyamenty; stroić slugi swoje w hafty. »Wystaw sobie« mówiła twarz biała do przyjaciółki, »dotychczas nie wydaje mi komornik szalów z pod swojej pieczętki. Pewno komornikowa w nich chodzi. Ja urodzona do tego, ja miałam dyftekowe pieluszki, ja śpię w dyftekach, a ona rada, że się dorwała, wygląda gdzieś, jak małpa w spodniach.« — Uderzała świątłych cudzoziemców ta śmieszność i upatrywali w niej nawet przyczynę poróżnionych dążeń i trwającej narodowej niemocy. »Diese gemeine Gesinnung, welche sich offenbart in zahllosen flitterhaften Vorzügen, welche sich der Adel anmasst, indem er gewisse konversationelle Sitten, einen gewissen vornehmen Ton als Privilegien geltend macht, indem er sich abschliesst in der Gesellschaft und unvernünftiger Weise alle bürgerlichen und bäuerlichen Interessen von den Seinigen trennt, berauben die pol-

nische Nationalität jener intensiven Kraft, ohne welche sie sich nicht behaupten kann.«¹⁾ Służebność, przywiązanie do służby i jój odznaczeń, wzmagając się w zapamiętałą namiętność, przygłusza i tłumi wszystkie najświętsze uczucia. Ustępuje miłość ojczyzny, miłość bliźniego, miłość małżeńska. Wszystko to wygląda jak dodatek uboczny, dobry dla przyjemności tak długo, ipóki nie wchodzi lub w rzeczywistość, lub w urojoną tylko sprzeczność ze służbą.

Mój drogi hrabio — rzekł Karolowi wysłużony salonowy wyjadacz — uczyni mi ten zaszczyt, przyjdź do mnie jutro na śniadanie; obiecało się kilkadziesiąt osób znakomitych.

Jakto? — rzek Karól zdziwiony — wszak panu przed kilkoma dniami syn umarł.

Ach! tak jest — odpowiedział Wyjadacz z głębokiem westchnieniem — jedyny to był chłopiec, wszyscy go żalowali. Nawet sam Cielec złoty przysłał oświadczyć mi żal swój. Trzy głowy najpierwsze, duchowna, cywilna i wojskowa były u mnie osobiście z kondolacją. Na pogrzebie, wystaw sobie, była sama Piszczalka, i czy uwierzyłyś! płakała. — A że wszyscy tak tańczą, jak Piszczalka zagra, wszysej płakali. Oh! nieoceniony to był chłopiec! Cielec złoty raczył wysłać swoją karetę z ludźmi wystrojonymi w sute barwy. Nieposiadałem się z radości. Niespotka zaszczyt taki lada nieboszczyka. Kiedy więc wszystko stało się z wielką chlubą domu mojego, z oczywistemi dowodami laskawości dla mnie, trzeba więc moich dobrodziejów uraczyć.

Kochany hrabio! przyjdź do mnie jutro na śniadanie.

Ależ ja nie jestem hrabią — rzekł Karól.

Nie? — zapytał Wyjadacz i chwilę zastanowił się; a potem zebrawszy myśli znów zaczął: Cielec złoty przysłał z kondoleneyą najpoufniejszego swego zausznika. Najdostojniejsze

¹⁾ Die Theilung Polens und die Geschichte der oesterreichischen Herrschaft in Galizien. Von Dr. Goss Hoffinger. 1817. str. 16.

głowy, duchowna, cywilna, i wojskowa były u mnie osobiście. Obowiązkiem jest moim okazać wdzięczność. Kochany hrabio przyjdź do mnie na śniadanie,

Ależ powiedziałem — rzekł Karol — że hrabią nie jestem. Nie? — zapytał Wyjadacz i znowu się namyślał. — Wybacz kochany hrabio! ja już tak jestem przyzwyczajony przez różne moje znajomości i stosunki, że każdego hrabią nazywam.

Na śniadaniu opowiadał Wyjadacz wszystkim i każdemu z osobna, jaki zaszczyt go spotkał. Zaczynając zawsze od »złoty cielec przysłał,« poczem następowały »trzy najznakomitsze głowy.«

Widziałem tam także młodego człowieka, którego świat wielki w swojej mowie służalczej nazwał dziwakiem, bo niepełne serce jego oburzały jeszcze dobrowolne poniżenia i uległości. A arystokracja parafiańska w znikczemieniu swoim tak pozbyła się wszelkiej cześci, wszelkiego pojęcia człowieczeństwa, że nie ma u niej wartości, kto się nie podli, że z litością poziera na zachowujących swoją niezawisłość, jak na ludzi niezdatnych, którym brakuje sposobów lub talentu, aby się czołgać lub wsróbywać w łaskę »pana mojego.« Im się zdaje, że wszystkie władze umysłowe, rozum i dowcip, i przebiegłość i bystrość tylko na to przydać się mogą. Kto ich inaczej używa, jakby ich nie miał.

Panie Karolu — mówiła Zupa rumforcka — jest tu podobno między nami wasz sławny Dziwak? Chciałabym go zobaczyć.

Oto — rzekł Karol — w tamtym kąciuku. Ale zasłaniają go owe wspaniałe postawy, wysuwające się naprzód z radośnym spojrzeniem, z nosami zadartymi do góry. A ów stoi za niemi nieruchomy, samotny, z twarzą bladą i pochyloną na piersi. To odróżnienie jest prawdziwie dziwaczne.

W tém zadzwoniono w przedpokoju trzy razy i wielki powstał zamęt i pomięszanie. Mężczyźni rzucili się hurmem ku schodom na wyścigi, który prędzej wybiegnie. Kobiety zaczęły

poprawiać czubków, układać stroje, zbliżać się nieznacznie ku drzwiom, obierać dogodne miejsca, jakby strategiczne stanowiska, z których działać mogą jak najkorzystniej ich baterye.

Pamiętaj — rzekł Fuła przechodząc koło żony swojej, aby się więcej przymilać, aby go wciągnąć choć w półgodzinną rozmowę. — Was uczyć nie trzeba, wy to dobrze umiecie. A to nam zjedna szacunek i wzięcie. To będzie uważane, może mi nawet pomoc w interesie.

Jeden tylko Dziwak stał nieuważany i nieporuszony na dawnym miejscu i w dawnym postawie. A tu wprowadzano do salonu z wielkim nabożeństwem cielca złotego.

Patrz Pani — rzekł Karol do Zupy rumforckiej, teraz zobaczysz Dziwaka najlepiej, bo kiedy wszystkie czoła leżą na posadzce, jego jest wzniesione ku niebu, jakby marmurowy posąg bożka w pogańskiej świątyni.

Zupa rumforcka.

Widząc to, zaczynam wierzyć, co o nim mówiono, a co brałam dotychczas za czystą przesadę na karb jego dziwactwa. Twierdzą, iż nie chciał oddać czci »panu mojemu,« żądając, aby »pan mój« pierwszy był u niego.

Karol.

Tak pani! on utrzymuje, że jest przyjęto i rozsądnie, aby później przybywający zapoznawał się z dawniej zamieszkałymi. A nie widzi przyczyny, dla którejby miał zmieniać zachowanie lub okazywać większą cześć człowiekowi obcemu, nieznanemu z przymiotów, niż zaenemu współziomkowi, zasłużonemu w ojczyźnie obywatelowi lub przyjacielowi. Kto czuje godność człowieka, ten poważając ją w drugim, uczcił go najlepiej. Robić cokolwiek więcej byłoby bałwochwalstwem i poniżeniem.

Zupa rumforcka.

Kiedyż to nie więcej tylko etykieta.

Karol.

Jego zdaniem etykieta jest słowem wymyślonym przez służalców dla pokrycia podłości, jakby parszywą szkapę złotogłowiem. Gdyby złodzieje nazywali kradzież pożyczką, stałażby się przez to mniej ohydną?

Zupa rumforcka.

Dobrze, już dobrze! A czyliż doczekał się odwiedzin »pana mojego?«

Karol.

On utrzymuje, że uczciwy człowiek bez tego obejść się może, że to zbytęczne, jak zażywanie tabaki.

Zupa rumforcka.

Pocieszenie być musi słyszeć go głoszącego dziwactwa takie z całą wiarą i powagą. Chciéj mi go pan przedstawić.

Poszedł więc Karol, a wzięwszy Dziwaka pod rękę powiedział: przedstawię cię Zupie rumforckiej, żąda cię poznać.

Dziwak.

Niestósowne obiera do tego środki; niech przyjdzie i niech się przedstawi.

Karol.

Jakżeż dziwaczysz! Przecież kobiety mają w społeczeństwie pewne przywileje, które nadała i poważać powinna względność dla płci pięknej.

Dziwak.

Prawda, ale zrzeka się tego przywileju ta, która pozwala przedstawiać się ciemniejszy czuwającemu nad utrwaleniem niewoli i ciemnoty w narodzie. Ja jestem o tyle wyższy, o ile całkiem odmienny. Jeżeli tedy nie więcej, to tyle przynajmniej co jemu i mnie należy.

Karol.

Pójdę jéj to powtórzyć.

Zupa rumforeka.

Sam pan powracasz? Szkoda! Ułożyłam sobie wbrew mu powiedzieć, że nie w tém jest patryotyzm, aby dziwaczyć, że trzeba uczucia narodowe podżegać, przypominać dawną świetność i zasługi przodków, wygnać mowę obcą z naszych społeczeństw, odradzać paniom naszym zbytek nakłady na wystawność strojów, zachęcać do oszczędności dla wzniesienia zamożności rodzin, narodowego bogactwa.

Karol.

Mówiliśmy o tém nieraz, i wiem, coby pani odpowiedział. Bo kiedy chwaliłem przed nim zabiegi i przykład niektórych pań zalecających skromne ubrania, rzekł mi: złém jest marnotrawstwo na stroje, ale nie szkodzi tylko kieszeni. Jedni tracą majątki, drudzy je robią. Zwykła to kolej rzeczy. Bogactwo narodowe nie zawisło od tego, aby w posiadaniu majątku był ten albo ów, ta lub owa kasta. Suknia nie stanowi człowieka tylko jego postęпки. Są miejsca, w których nie można znajdować się bez ubliżenia godności własnej i godności narodowej, czy to w ubiorze bogatym, czy w skromnym. Jeżeli dbacie o wasze dochody, o ileż więcej dbać powinniście o waszą prawość i cześć, o dobry przykład dla drugih.

Zupa rumforeka.

Ależ bo on pod prawością i cześcią Bóg wie co rozumie, kiedy utrzymuje podobno, że tańczyć jest nieuczciwie.

Karol.

Nie pani! On twierdzi, że dopóki taniec był oddaniem w ruchach zewnętrznych, uczuć i myśli wewnętrznych, dopóty był prawdą, mającą pewne znaczenie, i to wyniosło go między sztuki piękne. Skoro zaś stał się ślepém naśladownictwem ruchów nieznanego nam znaczenia, jest tylko kłamstwem i głupstwem. Tyle o tańcu w ogólności. Kto zaś tańczy na grobie ojczyzny i jeszcze w domach jej katów, ten dowodzi obojętności dla cnoty

i obowiązków najświętszych. A czy to uczciwością nazwać można, chciej pani sama osądzić.

Zupa rumforecka.

Dajmy już temu pokój. Czy słyszałeś pan, że jutro mają wywozić biednych skazanych? Mój Boże! i kiedyż prześlaga się gniew twój? Kiedyż ustaną prześladowania? Serce pęka na wspomnienie tych mąk, które już przetrwali i których jeszcze doświadczą. O! gdyby im można ulżyć w czémkolwiek! (Ociera łzy chustką batystową.)

Głowa meduzy (do Zupy).

Proszę cię, powiedz mi, jaką też weźmiesz suknię na bal jutrzejszy? Bo niektóre exaltantki utrzymują, że wypada ustroić się czarno.

Grande dama.

A to ciekawam dla czego? Czyliż jest jaka dworska załoba? I jabym o niej nie wiedziała!

Zupa rumforecka.

Przygotowałam suknię niebieską. Ubrać się czarno, byłoby ubliżyć dobremu »panu mojemu.«

Grande dama.

Zapewne, co za niestósowność! Jaki brak znajomości świata!

Niedoświadczona.

Może byłoby lepiej nie być zupełnie na balu?

Grande dama.

Co znowu! Opuścić taką sposobność!

Zupa rumforecka.

Nie wypada, wszakże bywamy zwykle. To byłoby oczywiście obrazą, ściągęłoby niełaskę.

Karol.

Więc pani będziesz na balu i będziesz tańczyć?

Zupa rumforeka.

Cóż robić? wszak tańczę zwykle, niepodobna się wymówić tą razą. Ale wierz mi pan, z skrwawioném sercem.

Mszał.

Jednakowoż rano dajmy na mszę za prześladowanych.

Zupa rumforeka.

I za prześladowców. Bo religia nasza nakazuje modlić się za nieprzyjaciół.

Fuła (na boku).

Co za zagorzała patryotka!

Wyjadacz,

(prowadząc pod rękę młodego mężczyznę, do Głowy Meduzy).

Przedstawiam kochanej hrabinie narzecoonego mojej siostrzenicy, hrabiego Ciapugroch.

Łaskawca (eicho do Niezabudki).

Zkąd znowu Ciapugroch hrabia!

Niezabudka (do Łaskawcy).

Że też oni wydają swoją kuzynkę za jakiegoś szlachetkę! pannę dobrze wychowaną i wielkiego tonu. Co też to teraz za mieszanina! Dawniej, a nie takto i dawno.....

Głowa meduzy (do Ciapugrocha).

Pamiętaj, że bierzesz za żonę hrabiankę!

Ciapugroch.

Mam to sobie za wielki zaszczyt.

Hrabina (lorynetując).

C'est un bon garçon.

Grande dama.

Dobrze się znalazł.

Pantofel Grande damy.

A prawda!

Hrabina (do Miłosza).

Dobrze, że pana tu widzę. Trzeba nam się wyklócić. Nie

poznajesz już dobrych znajomych. Zdybałeś mnie dziś w mieście i nie ukloniłeś się nawet.

Miłosz.

Bo też pani jechałaś w istotnej arce Noego, w gracie tak starożytnym i zaniedbanym, że zrazu nie poznałem panią, a potem wstydzilem się kłaniać.

Hrabina.

Domyśliłam się. Jestto arka jednej z moich sąsiadek ze wsi. Wystaw pan sobie, co mnie się dziać musiało, kiedy zszedłszy ze schodów obaczyłam przed sobą takie straszdyło, do którego zapraszała uniżona sąsiadka. Prawdziwie chciałam spazmów dostać, i żałuję, żem tego nie zrobiła. Jestto istotna niegrzeczność wprowadzać kogo w paszczę wielorybka.

Głowa Meduzy.

Było w tém może trochę i polityki, boście odwiedzały Strusia incognito, aby nie dawać złym ludziom powodu do obmów.

Hrabina.

Tak jest, już się z tém chwaliłam przed tobą.

Dziwak.

Stara kareta jest bezwstydnością, a stary Struś zaszczytem. Jakże tu nie być dziwakiem!

Miłosz.

Do téj karety zdałyby się konie także starego testamentu, w jakie wczoraj ubrałem jakiegoś wiejskiego Adonisa. Pojedzie niemi do ślubu. Że nie pospieszy, to ręczę, byle tylko dowlókl. Zerwały nogi jeszcze w wojnach tureckich. Mój koniuszy dla żartu powypalał im zęby, a zakochany wieśniak zapłacił jakby za młode i radował się z tego nabytku. Że też ta szlachta po wsiach nie zna się nawet na bydłętach! Co oni tam robią? Przyprowadził z sobą miejskiego konowała, mego znajomego; tylko mrugnąłem na niego, już dobrze.



Dziwak (na boku).

Uklonić się, to wstyd, a okpić, to zaszczyt. Jakże tu nie być dziwakiem?

Pęcherz.

Proszę pana, proszę pana, co konie to nie bydłeta. Proszę pana, konie to konie.

Podpiecek.

Zapewne; ale przecież mają cztery nogi.

Pęcherz.

Proszę pana, nie nie szkodzi, proszę pana. Gdyby konie były bydłeta, proszę pana, to końskie kasyno, proszę pana, byłoby bydłecém kasynem.

Fuła (bardzo pomieszany).

Co to jest? Muzyka gra poloneza? Kto kazał grać poloneza? To może »pana mego« w zły humor wprowadzić.

Wiele głosów (do muzyki).

Pst! — pst! — pst! — pst! —

Wyjadacz (zasapany).

Mój Boże! Ja nieszczęśliwy! Kto im kazał.

Karol.

I czegoż rozpaczacie? — Cóż w tém nadzwyczajnego, że w Polsce grają poloneza?

Fuła.

Daj już pokój, bo nie rozumiesz! »Mój pan« mógłby to wziąć za demonstrancję. Pst! pst.

Wyjadacz.

Mógłby nas prędzej opuścić. Mój hrabio! ja nieszczęśliwy! Pst! pst! (Muzyka nagle ustaje.)

Obcy.

Dla czegoż przerwano muzykę? Nie dają nam słyszeć tak pięknęj nóty.

Bucefał.

Schade! — Schade! —

Łaskawca.

Nie moglibyście mi państwo powiedzieć, dla czego nie widzimy dotychczas Służbisty? Czyżby był słaby? On, który zwykle jest najdokładniejszy i na chwilkę nie chybi.

Karol.

Jak dobry skoczek, kiedy pewien siebie, zrobi krok błędny, tak też ów zawiódł się na dokładności swojej i może to życiem przypłaci.

Jasny mąż.

Jak to?

Grande dama.

Onegdaj kazał mu »pan mój« być o siódmj na partyi. Wystawcież sobie państwo! Bo trzeba prawdziwego nieszczęścia, aby on, który w takich razach już o niczym nie myśli, i co chwila patrzy na zegarek, i posyła ludzi na miasto dowiadywać się o godzinę; aby on tak się czemiś zajął, że nie ostrzegł się aż dopiero kwadrans na ósmą. Przyznać się do opieślności w tak ważnym wypadku, byłoby nieroztropnie, więc położył się w łóżko i posłał człowieka z doniesieniem, że nagle zasnął.

Podpiecek.

Rozumiem! użył zręcznego wybiegu dla naprawienia swojej nieuwagi.

Rura.

Jaka na razie przytomność!

Grande dama.

Tymczasem okropna miotła nim niespokojność. W kilka minut dostał dreszczu, potem gorączki. Wezwano lekarzy, puszczano krew, przystawiono synapizma. Maligna trwała noc całą, ciągle w niej gadał o swoim nieszczęściu

Fuła.

Zazdroszczę mu tój choroby, bo »pan mój« jak się dowie, będzie jeszcze łaskawszym.

Grande dama.

Trzeba też oddać sprawiedliwość, że »pan mój« nie ma nad niego wierniejszego sługi.

Głowa meduzy.

Może go nawet odwiedzi? Jak mi Bóg miły warto chorować.

Łaskawca.

Nie ubliżam nikomu, ale my wszyscy gotowiliśmy poświęcić życia nasze. Prawda, iż Służbiście zdarzyła się sposobność złożenia dowodów; ale każdy z nas w tём położeniu uczyniłby toż samo.

Niezabudka.

Widać w tём wielką delikatność uczuć, wielką tklivość serca, wielką szlachetność sentymentów, a nawet wyższość umysłu. Wszakże nieśmiertelny Rasyń umarł dla tego, że pominał go wzrok królewski.

Karol.

A któryś z biografów jego powiedział, że przywiązaniem swoim zawstydził psy nawet, że śmiercią swoją wydał im palmę zwycięstwa i powrócił ludzkości.

Niezabudka.

Wdzięczne wyrażenie!

Dziwak.

Mickiewicz nazywa to heroizmem niewoli, w pięknym wierszu, którego państwo najpodobniej nie znać:

O biedny chłopie! heroizm, śmierć taka
Jest psu zasługą, człowiekowi grzechem.
Jak cię nagrodzą? Pan powie z uśmiechem,
Żeś był do zgonu wierny jak sobaka.
O biedny chłopie! za cóż mi łaż płynię,

I serce bije, myśląc o twym czynie?
 Ach żal mi ciebie biedny Słowianinie!
 Biedny narodzie! żal mi twojej doli,
 Jeden znasz tylko heroizm — niewoli.

Grande dama.

Wiadomo, że wszystko można ośmieszyć i spotwarzyć.
 Te wiersze, czyje bądźkolwiek, są czystym paszkwilem.

Pęcherz.

Proszę pani, proszę pani! Że też teraz wszyscy autorowie piszą paszkwile.

Grande dama.

Przepraszam, są i przyzwoici pisarze, na przykład..... (myśli).

Dziwak.

Jarosz Bejła.

Grande dama.

Albo i.... uważajcie! uważajcie! »pan mój« się rusza.

Łaskawca.

Bo też nas uszczęśliwiał przytomnością swoją blisko godziny.

Jasny mąż.

Zapewne aby wynagrodzić wyjadaczowi stratę syna.

Fuła.

Ej! nie wielka szkoda, bo mu się ten chłopiec nie udał. Ojciec taki uprzejmy, taki światowy; a nieboszczyk, niech z Bogiem odpoczywa, jakiś odludek. Czy widzieliście go kiedy albo na partyi, albo w kassynie, albo gdzie na wyścigach, albo na jakiej hulance? Jakby nie z naszego towarzystwa. A pytać się było, co robi w domu, powiadano, że czyta. Otóż go macie, czytał i umarł. A gdzież się można więcej i przyjemniej nacytać jak w kasynie, gdzie mamy wszystkie zagraniczne żurnale.

Łaskawca.

Mniejsza byłoby o to czytanie, ale widywałem go zawsze

z jakąś demokracją, której w życiu mojem nie widziałem. — Wstydiłoby się powinien człowiek dobrze urodzony.

Niezabudka.

Ach! tak jest niestety! tak! Najzgubniejsze dla młodzieży jest złe towarzystwo. Prawdziwa trucizna. Umarł na demokracją.

Łaskawca.

Z jakim przestajesz, takim się stajesz. Co on mógł w życiu znaczyć, kiedy go nawet »pan mój« nie widział. Byłby kiedyś zakałał znakomitęj rodziny. Nie życzę śmierci nikomu, ale lepiej że umarł.

Karol.

Wszakże pan na pogrzebie lzy miałeś w oczach.

Łaskawca.

Bo sam Piszczalka płakał, nie uważałeś? Czyniliśmy to zapewne przez wzgląd na godnego ojca.

Wyjadacz (na boku do żony).

Kochana hrabino! czemu nie dano wielkiego pasztetu, który miał tak wspaniale stół ubierać?

Zona.

Wystaw sobie mój hrabio! Kucharz go popsuł. Przez dziwną jakąś pomyłkę zamiast cukru wapna nasypał. W usta go wziąć nie można, wszyscyby się potruili. Dla nas jest nie do użytku, myślę go dać dla ludzi.

Wyjadacz.

Cóż ztąd kochana hrabino! Ludzie zjedzą i nikt o tém wiedzieć nie będzie. Ale dzisiaj podobno damy dobroczynności dają ubogim jakąś polewkę. Poślijże im ten pasztet. Od kiedy żyją, nic podobnego nie widzieli. Trzeba być miłośnikiem. A kucharzowi w zasługach potrąć.

Żona (do twarzy paśowej).

Na obiadek, który panie w wspaniałomyślności swojej sprawiacie biedactwu, przyślę dziś ze stołu mojego pasztet ogromny.

Twarz paśowa.

Dziękuję hrabinie w imieniu cierpiącej ludzkości i podam ten czyn dobroczynny do gazet.

Płaszcz czarny.

A ja z powołania mojego zasylać będę modły gorące o zdrowie i powodzenie.

Fiolet.

A ja zapraszam na jutro na obiad.

Dziwak (sam w sobie).

Kucharz zapłaci, w gazecie pochwałą, w kościele modlić się będą, u Fioletów dadzą obiad; to nie źle pasztet przedany. Oni są miłosierni, jakże tu nie być dziwakiem?



Wszystko (do rzeczy przeszła)

Na obiedach, kiedy panie w wspaniałomyślności swojej znu-
wają biedaków, przyszło dalsz, że stałi mojego przestępstwa

Wszystko

Wszystko, wszystko, w końcu osiągnęła ludzką i podobną
to, co w obywateli, nie są

Wszystko

A ja w powołaniu mojego zapytał, czy może gorzej o chło-
wie, i powzięcia

Wszystko

A ja zapytałem, nie było na obiedach

Wszystko (sam w sobie)

Wszystko, wszystko, w końcu powzięła, w końcu moim
nie była, a ludzka, dalsze obied; to nie stałi przestęp-
stwa, to stałi przestępstwa, to nie stałi przestępstwa

MIŁOSTKI
ŚWIATA WIELKIEGO.

—
CZEŚĆ DRUGA.

De pudendis cogit nos necessitas loqui, pudor autem circumloqui.
St. Augustinus.



óć jeszcze powiem o miłośkach? Wiemy już, że na wielkim świecie, w parafianšczyźnie zastępują miłość udawaniem, ćwicząc się w tém rzemiośle od wczesnej młodości aż do późnego wieku, i doprowadzając go do sławnej biegłości. Nieraz zręczna zalotnica, strawiona rozpustą, przesycona nadużyciami cielesnemi, odkocha i odęci powabnej dziewczynie, albo młodej małżonce kochanka lub męża. Jestto zwycięstwo, jakie z chlubą odnosi zepsucie, bezwstyd i obłuda nad prostotą, skromnością i prawdą. Nieraz przekwitający lubieżnik z sercem zepsutém i pełném tylko żądź zwierzęcych ujmie młodą dziewczynę wyuczonymi zabiegami, obojętną natarczywością i pochlebstwami, więcej niżeli młodzian kwitnący szczerém uwielbieniem i nieśmiałą miłością. Ale uwodzenie, jakkolwiek zdarza się często na wielkim świecie, jest tylko wstępem do miłostek, jest ono niejako chrztem serca, na wielkoświatowe serce. Odbywszy go, dopiero można bezpiecznie robić miłość (fair l'amour) dla przyjemności i zabawki. Dopiero stajemy się zdolni żyć i oddychać w miłośkach, jak Salamander w ogniu, więc rozpoczynamy je śmiało, rozpoczynamy według zdolności po kilka lub kilkanaście na raz, prowadzimy romansową drogą jedwabnych drabinek, odległych gaików, ciemnych korytarzy, wygodnych łazienek i kończymy nareszcie, gdzie chcemy i kiedy chcemy,

bez obawy, aby mieć na sumieniu najmniejszą łezkę lub najłżejsze westchnienie. Pora miłości jest krótka jak pora kwitnienia. Nie postrzeżesz się, kiedy opadną róże z lic twoich. Czas bez powrotu mija ustawicznie; a przecieżto miło kwitnąć i żal nam za kwitnącemi naszymi godzinami. Cóż począć, kiedy się zacząć okazują coraz gęściejsze zmarszczki pod oczyma, kiedy lica zbladną i zżółkną? Oto trzeba je wygładzić maścią, potrząść bielidłem, natrzyć różem; trzeba upiąć skrycie warkocz kupiony, powsadzać zęby z kości słoniowej, zaprawić oddech rozciekiem żywicznym i w ten sposób sztuką i udaniem powtórzyć kwitnienie i udoskonalić: bo czas już nie ma nad nię władzy, bo ono przetrwa aż do śmierci. Miłości są takim powtórzeniem kwitnienia serca, kiedy już ono utraci zdolność miłości czy to przez czas, czy przez nadużycia i zepsucie. Świat wielki ułatwia sobie wszystkie trudności, zna on skały, o które rozbić się można w żegludze życia, więc stara się przeciw nim uzbroić żeglarzy, mających się puścić na to ponętne morze. Nie czeka on aż pora miłości przejdzie i w burzliwości swojej roztrzaska statek, albo potrąci w otchłań melancholii; zapobiega temu zawczasu. — W dziecinnych sercach, jeszcze nie narażonych na niebezpieczeństwa, tłumiąc powoli zarody miłości, uprzęta ją jak gdyby odciał, nim jeszcze nadejdzie jej pora. Natomiast zaś przykładami i nauką daje miłości, zostawiając serca na boku i nie grożące żadnym niebezpieczeństwem. Postępuje tedy, jak ów troskliwy ojciec, który w obawie, aby ulubieniec jego nie połamał kiedy nóg przez swawolę lub przypadek, kazał mu je odciać w dzieciństwie i osadzić na bezpieczne szczudła. Bo szczudło choć złamie, to drugie mieć będzie. Takim zabezpieczeniem od narażeń miłości są znowu miłości. Mógłbym przytoczyć mnóstwo przykładów, lecz to byłoby tylko dogodzeniem pustej ciekawości, a cele moje są inne. Uważmy raczej, z kąd pochodzi to zepsucie na wielkim świecie prawie powszechne? Nie inaczej, jak z wychowania. Ze smutkiem

przyznać potrzeba, że wychowanie wielkiego świata jest ohydne; że jest od samego dzieciństwa umyślném psuciem i wyępianiem wszystkich zacniejszych uczuć podnoszących godność człowieka, przywiązujących do niezawisłości, naglących do poświęceń, zdobiących dziewicę, matkę i obywatelkę. — Szkodliwszego moralności wychowania nie masz w najdzikszych narodach pod obudwoma zwrotnikami. I czegoż to tak szkodliwego, i gdzie uczy się młodzież świata wielkiego? Niechby się uczyła gdziekolwiek i czegokolwiek, już samo udzielanie nauk zamiast wychowania, branie jednego i drugiego za jedno, jest zgubnym błędem. Bo można mnóstwo umieć, a być jednak nieoświeconym człowiekiem, cóż dopiero człowiekiem bez charakteru, bez uczciwości, ze zwierzęcemi nałogami, z barbarzyńskimi skłonnościami, z czołem wytartém, z duchem poddańczym i przedajnym, z psią uległością, z podłością chciwą rozkoszy, bogactw i łaski możniejszych, z próżnością gotową wszystko poświęcić dla siebie.

Nikczemności takie obok najobszerniejszych nauk, obok największego talentu zasługiwałyby jeszcze na wzgardę i zniewagę; cóż dopiero na wielkim świecie, gdzie stanowią jedyną rzeczywistość istotność obok nauk powierzchownych, talentów małowartych, cnót udanych? Bez przesady rzec można, że światu wielkiemu brakuje wychowania zupełnie. Istotą wychowania są zasady nabyte nie w dobrej wierze, na oślep, lecz w skutek namysłu z przeświadczenia, zasady, któreby nie wisały w duszy naszej jak w szafie suknia przeznaczona na dnie świąteczne, ale któreby z duszy wyrosły jak z ziemi drzewo i duszą żyły, i były zarodnim pierwiastkiem wszystkich czynności. Pierwszym tedy skutkiem wychowania i głównym jego dowodem jest to, że życie staje się rozumném następstwem zasad, wynikłością przekonań, że nie działamy na oślep, że lada okoliczność, lada odmienne zdarzenie nie powonie nas tak łatwo, jak słomą wiat, że z każdego postępk naszego umiemy sobie zdać sprawę.

Koniecznością do tego jest wyjarzmienie ducha, wybicie się na umysłową niepodległość. Świat wielki nie ma najmniejszego pojęcia tych potrzeb. On tyle tylko wie, ile widział i pamięta. Może wiele pamiętać, azatém mieć mnóstwo wiadomości, ale własny rozsądek jest mu przytém niepotrzebny, nawet niebezpieczny. Przeto grzeczność i pobłażanie, chociażby odmiennych zdań są jego główném znamieniem, On lęka się rozbiorów, on nie rozsądza, tylko pełni niewolniczo przepisy jakowéjs tradycjonalnej przyzwoitości i dobrego tonu. Nie rozumowość tedy jest jego posadą, tylko podania. W najszczerzej chęci spokojnego ulegania i naśladowania potrzebuje zawsze jakichś wielkich wzorów z najglówniejszych stolic. Jeżeli powiedzieć może, tak robią w Wiedniu, w Londynie, Paryżu, sądzi się być usprawiedliwionym ze wszystkich zarzutów, bez względu na to, że w Wiedniu, w Londynie, w Paryżu i wszędzie indziej kradną, a przecież to nie usprawiedliwia naszych złodziei. Dla napatrzenia się tym wielkim wzorom, bez których obejść się nie może, dla przejścia się niemi i sprowadzenia ich powabności w ściany ojczyste, wysyła młodzież swoją do zagranicznych uczelni i na podróże. Zawsze znajdzie się kilka lub kilkanaście niedorzecznych matek, oddających córki do obcych zakładów. Ze z pensyi paryskich panienki wracają wszetecznicami, to dziwić nie powinno, to można było przewidzieć, tego należało się spodziewać. Ale wpływ tych kilku lub kilkunastu nie nadawałby kierunku całemu społeczeństwu, gdyby spotykał opór w wyobrażeniach miejscowych, gdyby na wielkim świecie był swojski rozum. W kraju oświeconym to dowozowe ułożenie byłoby wyśmianém, ta zagraniczna przyzwoitość wzgardzoną. Bo tylko dobry rozum jest dobrym tonem. Modne matki, powiada bezimienny w dziele: Nauka prawa dla płci pięknej. Wilno 1831., nadały inną dążność wychowaniu córek. Przymioty duszy ustąpiły wdziękowi ciała, kształcono umysł, zapomniano o sercu: francuzczyzna, tańce i piano stanowiły główną część

edukacyi, a prawideł moralności z romansów uczono. Panna wyszedłszy od madamy wiedziała o tém, że jest piękną, umiała jak najkorzystniej ułożyć swoją postawę, znała, jak ścisnąć rękę, jak i kiedy rzucić okiem, wzdychać nawet i słabiec z reguł umiała. Więcej sentymentalna, niż czuła, zmieniała ustawicznie kochanków, nie przez płochosć jaką, lub, broń Boże, niestałość; ale że każdy z nich wzięty na kilkodniową próbę, daleko się niższym okazywał od czarownego ideału, który sobie przedwcześnie rozromansowane serce utworzyło.¹⁾

Jak wysyłają artystów dla nabycia sztuk pięknych, dla wydoskonalenia się w swoim zawodzie, dla przypatrzenia się nowym wynalazkom i ulepszeniom w celu upowszechniania ich za powrotem u siebie: tak wysyłają panienki do pensyj najczęściej paryskich, dla nabycia rozpusty. Ale tej pięknej, uczoniej, doskonałej rozpusty, która nietylko wdziękiem swoim i swoim *savoir faire* zasłania od hańby, ale nadto budzi podziwienie i uwielbianie. Gdyż tylko krajowa, niezgrabna rozpusta zawstydzona, upadła i zasługuje na wzgardę, zwyczajnie jak gruba sieraczyna; zagraniczna zaś, jako wyrób cienki, ujmuje, bawi, zdoła i zaszczyca. Dla czegoż więc nie ubiegać się za nią? Ochmistrzyni paryska wytępia najprzód w dziecięciu wszystkie pojęcia, wszystkie krajowe i domowe uczucia. Co ją ma obchodzić jakaś mała rodzina i daleka ojczyzna jęj wychowanki? Oświata wszystko jednoczy i równa, a świat wielki wymaga wychowania, któreby wszystko rozprzestrzeniało, uogólniało, odbierając szczegółom znaczenie. Precz z tém dziecięcym przywiązaniem do miejsca urodzenia, do domku, do nieznanj wioski, do rodziców, do rodzeństwa, a później do męża, do dzieci, do sąsiadów. Czémże to wszystko obok stolicy świata, obok ogniska cywilizacyi i jęj koryfeuszów? obok potrzeb ludzkości, obok wielkich zadań socyalnych? obok zbawiennj idei emancy-

¹⁾ Strona 24.

pacyi? Czyż będąc w słońcu, warto myśleć o kaganku? Wysztydźmy tę parafiańską tęschnotę. Panna wysoko wychowana powinna ogarniać ludzkość uczuciem swoim. Niech wie, że przeznaczeniem jej jest uszczęśliwiać i osładzać byt ziemski, że wszyscy ludzie są braćmi jednej rodziny, że serce wykształcone dla wszystkich zarówno bić powinno. — Ciasne uczucia dla rodziny, dla kochanka, dla ojczyzny i t. p. są dowodem braku wielkiego wychowania. Oświata zmienia świat cały w naszą ojczyznę. Po co te drobne pojęcia o krajach i pokrewieństwach i narodach, pochodzące z uporu głupców? Tak przez górną mądrość wydzierają pannie rodzinę i ojczyznę, czynią ją duszą i sercem kosmopolitką. Zatem oczywiście i ciało jako wyraz i postać duszy staje się kosmopolitycznym, to jest dla wszystkich, jak karczma zajezdna. A serce jest w tej szynkowni blaszanką, którą żydówka obdziela gości miejscowych i zaszłych. Do tego prowadzi kosmopolityzm w kobiecie! — Wychowanka świata wielkiego, chociażby nie posunęła kosmopolityzmu do materyalnej ostateczności, ma jednak grzeczność za główne bożyszcze, któremu oddaje cześć bałwochwalczą, któremu pali codzienne ofiary. Różność zdań, jawność uczuć, odmiennność życia i zachowywania się, wszystko pochłania ten salonowy bałwan. Jemu przynoszą w daninie wielkoświatowe panie i panny wstyd swój i skromność i prawość tak długo, aż tej monety wreszcie zabraknie i wtedy są już grzeczniemi bez przymusu i bez przykrości. Już ich nie oburza towarzystwo uznanych powszechnie nierządnic, kochają się z niemi i ściskają. — Dla wszystkich mają jednakowy uśmiech, jednakową uprzejmość. Cnota czy występki, talent czy podłość, rozum czy głupstwo, niezawisłość czy uciemnienie są przez nie jednakowo widziane i uraczane. Już nie pojmują więcej, co są nieprzyjaciele narodu, jego nieprawi posiadacze i gnębiciele. Jak na ich widok wzdrygaćby się powinna uczciwa niewiasta, jak każde ich przymilenie, każda grzeczność plami i wstydzi, jak ich każdego umizgu,

każdego słówka unikać trzeba jak dżumy, aby nie skalać ojczystego przywiązania i godności niewieściój! O! one nie wiedzą, ile ma w sobie cnoty, zasługi i wdzięku taka szczerza nienawiść. I love a good hater.¹⁾ Przewzana barbarzyńską, niechrześcijańska nienawiść oświecieńszą jest i pobożniejszą od téj pobleżającej i wyrozumiałej grzeczności, która zaciera charakter, dla której poniewierają najpierwsze obowiązki, oswajają się z największymi podłościami. — Pobleżanie po pobleżaniu, wyrozumiałość po wyrozumiałości, i tak nieznacznie zabrnawszy w plugastwa po uszy, tylko się plugastw nie widzi i nie czuje. Pani z wielkoświatowém wychowaniem nie czyni różnicy między uciemionym rodakiem, a ciemiężącym obcym. Co ją tam obchodziły narody i powołania. Byle był przyjemny, byle wielkoświatowém uczuciem odpowiadał jój wielkoświatowemu zepsuciu, byle ją raczył zaszczycić swoją pożądlivością, byle nie czuł jój upodlenia i nie miał téj szlachetności, aby nim pogardzać: to gotowa nawet przekładać obcego i z nieczystości pieszczot jego, jakby z kloaku dobywać odznaczenia, zaszczyty i majątek nabyty znowu ze zdzierstwa jój współbraci. Uczucie uczciwości i wstydu otętwiało w niej i zdechło. I takąż bezczelność przyjmują po domach swoich ludzie uczciwi? okazują jój szczerze czy obłudne względy i poważania? widzą ją dobrze kiedy na jój widok powinniły oczy zamykać? To chłoszczecie różgami ulicznice, a tym stokroć nikczemniejszym i szkodliwszym pozwalacie ocierać się o was, o wasze żony i dzieci? To lękacie się zarazy wenerycznej dla ciał, a zaszczeplacie weneryę w duszach? Czegoż spodziewać się po waszych wielkoświatowych panienkach, kiedy po naszymu modnie wychowane napatrzą się waszej grzeczności, nasiedzą się w waszych zarażonych salonach? Sami je czynicie tém, czém są później, a co nazwać się wstydem mimo całej otwartości, do której mnie zagnała konieczność.

¹⁾ Lord Beyron.

Wychowanka paryska wróciwszy staje się przedmiotem zapatrywania, jak owa gwiazda wschodnia, za którą szli mędr-
 cowie; staje się salonowém bożyszczem, przed którym głupia
 młodzież pali kadzidła, jak wyuzdanność rewolucyi francuskiej
 przed ową nagą kobietą postawioną na oltarzu. Wnet rozlegają
 się echa tysiączne, a, ta wróciła z zagranicy! ta była w salo-
 nach paryskich! i tym podobne. Na nią zwracają oczy panny
 miejscowe, jak na wzór doskonałości godny uwag i zawiści. Od
 niej przejmują wszystkie śmieszności i głupstwa. Od niej uczą
 się mrugać powiekami zamiast ukłonu, uczą się tego rozkole-
 banego chodu, co łechta lubieżnie, tego nęcącego spojrzenia,
 ego śmiałego i obcesowego obcowania, jakie dawniej zwano
 beczelnością, a teraz salonową swobodą; tych pożądlivych przy-
 mileń, gestów i wygięć oddających szczególnie w tańcu tak
 dobrze rozwiózłość, że zda się widzieć ją owiniętą w muslin
 cieniuchny, stojącą ciągle przed oczyma i rozpalającą myśli.
 Z powabnością taką popisują się gryzetki francuzkie bardzo
 przebiegle w wielkiej budzie (la grande chaumière). Salony wiel-
 kiego świata naszego są tylko słabém naśladownictwem tych do-
 skonałości, tych pierwotworów. Jest nadzieja, że wielkoświa-
 towe panie nasze wyrównają im kiedyś, lub może nawet je
 przejdą, jeżeli ciągle z równą ochotą i gorliwością postępować
 będą w zapatrywaniu i nauce. Dotychczas nie mało już sko-
 rzystały:

Nos enfants messieurs et mesdames
 A quinze ans passent nos souhaits
 Tous nos fils sont des hommes faits
 Toutes nos files sont des femmes.¹⁾

Wielkoświatowi rodzice, nie mający albo dość środków do
 oddania dzieci swoich do owych sławnych akademii, albo chcący
 wychowywać je przy sobie, sprowadzają nauczycieli lub nau-

¹⁾ Ogier de Gombauld.

czycielki Francuzki, Szwajcarki, Angielki, a często według możliwości domu i te i owe. W ten sposób dostawione w szybkozowach zasady obok przykładów miejscowych stają się węgielnym kamieniem wychowania. I czegoż może nauczyć ten z daleka zapisany mędrzec, lub owa guwernantka sprowadzona z szwajcarskiej fabryki? W najlepszym razie trochę języków, trochę muzyki, trochę tańców, trochę mitologii, trochę historii, trochę geografii i na tém kończy się tak zwana edukacja. Obciąża ona pamięć mniej albo więcej, ale nie rozbudza i nie ćwiczy myślenia, owszem zostawia ją odlogiem w martwej nieczynności. Gdyby człowiek rodził się myślący, toby w ciągu takiej edukacji miał dosyć czasu zapomnieć myśleć. Ztąd pochodzi karłowatość ducha i umysłowa nicość. Najzdatniejszy uczeń, podziw guwernerów, uwielbienie rodziców, krewnych i znajomych, będzie ci mówił kilkoma językami, będzie opowiadał historyczne zdarzenia, będzie objaśniał mitologiczne postacie, nazwie może każdą wysepkę na indyjskim oceanie, a nie jest zdolny uczynić jednej porządnej definicyi jakiegokolwiek najcodzienniejszego przedmiotu. To nam tłumaczy, dla czego pomimo tylu zabiegów i tylu nakładów na wychowanie, świat wielki składa się po większej części z samych hebesów, z samych mdłych duchów, trzymających się nawyknień, jak ślepy płota, których wszystkie wiadomości są tylko powtórzeniem, wszystkie postęпки tylko naśladowaniem. W ten sposób ociosany młokos z rąk nauczycieli, których szarmował nadzwyczajnymi zdolnościami, idzie pełen zarozumiałości szarmować salony i kobiety. Dla nich wie aż nadto, więc mu przybywa codzien próżności i dumi. Jak w ciągu całej edukacji odwykał myśleć, tak wystąpiwszy w świat, zapomina powoli, czego się chłopcem nauczył, a za przykładem innych uczy się żyć, to jest, jeździ po wizytach, gra w karty, robi przyjemne znajomości z aktórkami, zwiedza burdele i gorsze od burdeli buduary pań wielkiego świata. Bywa po balach, nadskakuje, po-

chlebia, zwodzi, jedném słowém robi miłość, czyli oddaje się miłośkom i już ma powołanie i zatrudnienie aż do końca dni. — W tém przydają mu się jeszcze zabytki nauk z lat dziecinnych, bo kiedy bogini swojej powie w uniesieniu, jesteś piękną, jak Wenus medycejska, obdzielasz śmiertelników ambrozją; ten zapal szkolny, ta czułość oczywiście z pamięci bardzo są mile przyjęte: jako dowodzące obok wielkiej miłości wielką uczoność. W tém jedném upatruje praktyczną stronę mitologii, postrzega zastósowanie nauk do życia. Prawie tak samo dzieje się z pannami świata wielkiego. I one otrzymują nauki zamiast wychowania. O rozmnożeniu ducha, o uprawie serca nie masz mowy. Szczęśliwe, jeżeli tylko przykład rodziców i guwernantek, widok domowych zabaw i przyjemności nie sprawia zgorzzenia, nie jest zepsuciem. Kiedy młodzieniec oburącz rzuca się w życie i czynny udział w niém bierze, kiedy je przebiega wzdłuż i w szerz, klejąc sobie z doświadczenia jego teorię; to panna przeciwnie nie widzi go tylko z kraju, jakby patrzyła w ogród przez sztachety i pojmowała go z tego, co na krawędziach obaczy lub co o głębiach zasłyszy. Młodzieniec z praktyki życia przechodzi do jego teorii, dziewica z teorii do jego praktyki. Dla tego w wychowaniu panien główną jest rzeczą dać im świat zdrowo pojmować, aby nie zwichnąć im życia, nim jeszcze rzeczywiście żyć zaczną. Źle jest zatem czynić jakiegokolwiek tajemnice; zostawianie pewnych stron zasłonięnych ostrzy ciekawość, nieci domysłności. Panna wielkiego świata ma się za oświeconą, za mądrą dla guwernantek, jakie do niéj trzymano, dla nauk, jakie jéj udzielano. Ani jéj to przez myśl przejdzie, że obok języków i tego wszystkiego, czego się uczyła przez lat kilkanaście, jest jeszcze głupiusienka jak gaska. Pełna zarozumiałości, lekceważąca przestrogi starszych jako spłowiałe maxymy mrokniejących czasów, z sercem niezrozumiale tęsknącém, z krwią gorącą, z oczkiem błyszczącym, bez wyrobionych zasad, bez rozumowych pewników, bez najmniejszego doświad-

czenia, bez pojmwania ustaw społecznych, nieraz sprzeciwiających się osobistemu pragnieniu zaczyna wchodzić w świat życia, powoli kosztować, to jest bywać po wizytach i balach, po publicznych przechadzkach i w teatrze. W godzinach samotnych czyta najczęściej romanse francuzkie, jeden po drugim, który się nawinie; a skoro się za próg wychyli, oskakuje ją rój wielbicielei, brzdąkających pochlebstwa. Z książek, a raczej z podrywanych zdań, które ją bardziej zajęły, wymarza sobie wyznanie społeczne, tworzy mniemanie o świecie, a z grzesznostek głądyszów nabiera mniemania o sobie. — Poczęści przez pryzmę takiego usposobienia, poczęści przez młodocianość i ufność serca poziera na wszystko oczyma żądzy i wiary. I matka i guwernantka, i przyjaciółki i krewne utwierdzają ją w tój próżności, że tryumfem panieńskim jest ilość zalotników. Zatem zaczyna ich znęcać i wpisuje jednego po drugim jak brańców wojennych w rejestr pamiątek. Wysiłając na to całą gorącość młodej główki, ćwicząc się w tём ustawicznie, nabiera wprawy, czyni olbrzymie postępy i odciąga nareszcie kochanków matce, i guwernantce, i przyjaciółkom. Nie czas już wtedy wstrzymywać i powściągać ją w zwyczajstwach. Niech matka lub guwernantka, przerażone własnём niebezpieczeństwem, zaczną co o moralności, to ona im na to z pani Sand o postępnym ideach w Europie, o emancypacji kobiet. Im więcej napotyka trudności, tём bardziej czuje potrzebę tój emancypacji. Zasmakowawszy raz owocu miłostek, nie tak go już łatwo porzuci. Zaczyna rozprzestrzeniać czynności swoje na wielką miarę, ażeby próżność życia wypełnić. Bo panna wielkiego świata nie trudni się kuchnią, ani domem, ani kądzielą, ani igłą, cóż wtedy będzie robiła? W salonach romansuje z każdym starym i młodym dla sławy licznych podbojów i w zamiarze uwikłania jakiego głupca w sidła małżeńskie. Ale w salonach wszysej są znajomi, nie masz zachwycających nadzwyczajności, nie masz wielkich tajemnic, któreby dopiero w ciągu wypadków rozwią-

zywały się patetycznie, jak w drukowanym romansie. Przeto na przechadzkach rozmawia oczyma z pięknym nieznajomym. Twarz jego dziwny ma wyraz. To jakiś sławny podróżny, którego burze życia miotają po świecie. Jak przenikliwie patrzy, jak się wszędzie zdybuje, jak się gorąco rozkochał. Bez względu na trudności, bez względu na znajomość, zawsze patrzy, zawsze śledzi, zawsze szuka, zawsze wzdycha. Tamci w salonach chcą zony, chcą majątku, ale miłość tego jest bezinteresowną. W ten sposób przechadzka staje się zajmującą, a pannie świata wielkiego towarzyszą do domu słodkie marzenia, a z tyłu o kilkanaście kroków wielki podróżnik. Co też on robi? Czy się nie chce narazić? czy go zapamiętała miłość nie uniesie na schody? Serce bije gwałtownie, duszno jest pannie w pokoju, potrzeba okno otworzyć, potrzeba wejrzeć na ulicę. — Ach! oto stoi pod oknem, czy tylko nie posądzi mnie o zalotność? lecz już się stało. Jaki wierny, jeszcze stoi! Stać będzie zapewne do świtu, jak ów niezrównany Romeo. — Wielkie to szczęście być piękną i umieć tak gwałtowną obudzić namiętność. Ale cóż to? chce odejść! Przycisnął dłoń do serca, o! czemuż on cierpi? — Pocałował się w rękę. To jakiś artysta, uczcił swój talent. Albo chce mi dać do zrozumienia, że cięży mu w głowie natchnienie, że idzie wylać na papier kantatę na cześć moję, która rozslawi nas w Europie. Dla tego nie mógł wystać do świtu. O przebaczam mu! Wielkiemu artyście wszystko wolno. Szkoda, że skinieniem głowy lub powianiem chustką nie dała widzieć, że poznałam się na nim. Trzeba było może napisać ołówkiem kilka słów pobieżnych i opuścić z okna karteczkę, jak owa niewinna Henrietta. Chociażby wyrazy miały być ostre, gromiące, naprzykład: dla czego pan kompromitujesz mnie? Lecz za cóżbym miała pomnażać jego strapienia? Czyż winien temu, że nie może żyć bez oddechu, który go dolatuje z mojego okna? Lepiej było napisać: ja wzdycham; te wyrazy nie dowodzą, a przecieży on je wycałował i pieścił się

niemi. Miałby talizman na chwilę goryczy. Dla czegoż odmawiać kilka kropel balsamu pociechy, wyglądanego z rąk naszych, kiedy nas Pan Bóg stworzył na uszczęśliwianie? Odmawiając, chybiamy powołania, nie pełnimy naszego obowiązku. Wszakże powiedziała twarz pąsowa: Artystcie niechym odmówić nie mogła. To artysta, pewno artysta! — Już ledwie dojrzeć go można, podobno obejrzał się jeszcze? zginął w zakręcie ulicy. Bonne nuit! Po takich uniesieniach zaczyna się dopiero wielkoświatowa roztropność, roztropność miłostek. On pewno iść będzie za mną jutro i po jutrze i codzień, cóż tedy mam począć? Gdybym wypuściwszy matkę kilka kroków naprzód, opuściła chustkę i wróciła potem ze schodów po chustkę? A byłoby to skromnie? — Panna z dobrém wychowaniem jest skromną, bo pojmuje sercem, bo czuje każdą nieskromność, najodleglejszy cień nieskromności odbiera jęj odwagę, płoni ją i wstydzi. Panna wielkiego świata przeciwnie wyrozumowuje skromność, czyni ją zawisłą od swęj woli, jest skromną, kiedy chce. Pyta, co jest skromność, usiłuje pojąć ją i rozebrać myślą. I niezrozumiałe to słowo tłumaczy sobie inném również niezrozumiałém: skromność, to przesąd. Gmin jest nieoświecony, zdanie publiczne jest niewolnikiem przesądów. I ten niewolnik ma tysięcznemi ustami swojemi głosować kto skromny? O czém ludzie nie wiedzą, to zawsze jest skromne. Azatém nieostrożność tylko może być nieskromnością. Dobrze mężczyznom, używającym do woli świata, wymagać dla samolubstwa swojego jeszcze od nas skromności i niewinności. Jak się kochamy, to rodzice lub opiekuni powiadają nam, to niestósowna partya; i długoż trzeba być skromną i niewinną, nim się wynajdzie partya odpowiednia ich widokom, choć nie sercu naszemu? Często do śmierci, lub do tęg pory, kiedy już o naszą skromność i niewinność nikt się ani pyta, a gdybyśmy same pochwalić się chciały, to nas wyśmieją. — To niewolnictwo, okrucieństwo niesprawiedliwości męzkij i postanowionych przez nią

ustaw społecznych. Skromność i niewinność są tylko dla oka ludzkiego, kto ma oświatę, może je zrobić, jak mu ich potrzeba. W salonie, z kąd mamy mieć mężów, będę oczka spuszczała, będę rozmawiać cicho, będę się oburzać śmielszym obejściem, będę wiele nierozumieć i będę skromną w mój koteryi. Ale młodość sobie zawiązać w nadziei, że jakiś panicz bogaty..... ho! ho! niech głupiec myśli, że czekam na niego. Muszę mieć w objęciu tego wielkiego podróżnika, tego artystę. Nikt o tém wiedzieć nie będzie; nie popsuję sobie losu, a co mnie ma spotkać, to spotka. — Po tylu jasnych roztrząsaniach i dowodach panna świata wielkiego usnęła ze stałym postanowieniem. Nazajutrz podróżnik wielki znalazł się znowu w kościele, i na rynku, i w sklepie, i na wałach, bo oczywiście podróżnik wielki wszędzie podróżuje. Więc podróżował znowu pod okna. I przyszło jakoś do zdybania się w sionkach, i do pisywania liścików, i do umawiania zdybań, i nareszcie nie wiedzieć do czego, bo powiedziałem w pierwszej części, że miłości, zaszedłszy do pewnego kresu, kryją się jak myszy po dziurach. A teraz tłomaczę tylko, dla czego się to dzieje, oto, aby nie pogryzły reputacyi. Jedną razą zapytała panna świata wielkiego swojego podróżnika, dla czego nie każesz się przedstawić w domu rodziców moich, tam moglibyśmy się widywać częściej i swobodniej. — A na co? — odpowiedział wielki podróżnik — wyście hrabiowie, wy chcecie wystawności, mnieby tam nie przyjęto, jabym się znaleźć nie umiał. — Tak dobrze się znamy — mówiła dalej panna świata wielkiego — a ja nie wiem, kto jesteś; wśród ciągłych pieszczoł nie miałam jeszcze czasu o tém pomyśleć, zapytać o to. Ale dusza moja przeczuwała artystę. Rodzice moi dla artystostwa wszystko poświęcą, ty nie znasz ich zamiłowania. Połączenie nasze..... — Ej! nie myśl o tém głupstwie — przerwał jój wielki podróżnik — bo mnie to ani w głowie. Wiem, żeby mi ciebie nie dano, i dla tego nie kuszę się o to. Grywam wprawdzie na flecie, ale to zabawka

uboczna. Jestem dependentem i chudopachołkiem. Choć do wielkiego świata nie należę, mam przecież gusta jego. Podróżuję po ulicach i szukam sercu zajęcia. Lubię miłość. Wy się tam między sobą pobierajcie, dla mnie dosyć, kiedy mnie kochasz. — O wspaniałomyślny człowieku — zawołała w uniesieniu panna świata wielkiego, rzucając mu się na szyję. — Ubogi jesteś i nie chcesz korzystać z miłości, nie chcesz wnosić niespokoju w dom nasz. Złośliwi ludzie obmawiają miłość o interesowność. Możeż być wyraźniejszy dowód na to, że mnie kochasz dla samej osoby? — Oto jest mała próbka panny świata wielkiego i tych miłostek, na których się zaprawia do ważniejszych wypraw. Nietylko brak moralnego wychowania przyczynia się do takiej bujności chwastu zepsucia, ale często nawet prowadzenie fizyczne powszechnie przyjęte tłumi zarody najpiękniejszych przyrodzonych uczuć. Gdybyśmy drugich nie małpowali, lecz myśleli i zastanawiali się sami, łatwo byłoby nam pojąć, jak nieobyčajnym, ohydny i szkodliwym zwyczajem jest odsłanianie ramion i piersi, czyli tak nazwane gorsowanie. Młoda panna oswaja się od dzieciństwa z obnażaniem ciała swojego przed licznymi widzami, już ją nie żenuje jej nagość, bo utracą z czasem przyrodzoną wstydlivość, tę najpiękniejszą ozdobę dziewiczości, tego anioła stróża cnoty niewieściej. Ponętne są ramiona i piersi kobiece, sama natura umieściła tam wabik płciowego popędu. Drażnić nim ustawicznie publiczność, jestto niejako wyzywać ją, ośmielać, przymuszać. Widok taki sprawia zachcenia i pożądliwości, budzi myśli wszeteczne.

Najostroźniejsze dziewczę dość hojne.

Gdy księżycowi wdzięki odkryje.¹⁾

Pewną jest prawdą, że sposobność robi złodziei. Zostaw izbę otwartą i porozrzucane pieniądze, a skorci i takiego może, któryby w innym razie wcale o kradzieży nie pomyślał. Wszakże

¹⁾ Hamlet, akt V. scena III.

sami ojcowie święci twierdzą w przypowieściach, że: »Otwarta skrzynia pobudzi i sprawiedliwe do grzechu.«¹⁾ Kiedy więc chowacie pieniądze i klejnoty, aby się kto o nie nie pokusił, dla czegoż mniej dbacie o ciała wasze i odkrywacie je przed oczyma domowników, i sług i publiczności? Powiedział Chrystus, iż samo pożądanie niewiasty jest wszeteczeństwem i cudzołóstwem duchowém, a wy to wszeteczeństwo płodzicie ustawicznie i z umysłu z domownikami, sługami i całą publicznością? Cóż więc tak bardzo złego zrobiła Rozrzutność, kiedy chwającemu płeć jej powiedziała z filozoficzną obojętnością, odsłaniając nogę: »tu jeszcze piękniejsza?« Jakaż jest różnica między nagością piersi pokazywaną wszystkim publicznie, a nagością udka pokazywaną tylko niektórym tajemnie? Zkąd pochodzi taka popularność jednych części ciała, a taka arystokratyczność drugich? — Brak to myślenia! — Zepsucie dało temu początek, a nawyknięcie z tém oswoiło. Są narody całkiem nago chodzące, nazywamy je dzikimi. Słusznie jest zatem nazywać pół nagich pół dzikimi, ćwierć nagich ćwierć dzikimi. Odziani wymysłami przemysłu i sztuki, otoczeni jak obłokiem, pasmem rozmów i tęczami myśli duchowego pochodzenia, zostawiamy niezakryty kawał surowego zwierzęcia, jakby z umysłu, aby olśnieni umysłowemi przyborami, nie brali nas za wyższe istoty, nie powściągali zachceń zwierzęcych, nie poprzestawali na duchowém obcowaniu.

W społeczności i społeczeństwach, równie jak w pojedynczych osobach są zarody złego i dobrego, na których rozwinięcie wpływają okoliczności. Według nich tedy przybywa zdrowia i wdzięku, lub zepsucia i szpetności. Od tego zawisła sława i żywot pojedynczych osób, pojedynczych towarzystw i całych narodów. Złe poczyna nieznacznie, toczy ścicha jak robak w ukryciu wnętrzości, aż wreszcie rozżarty i oswojony

¹⁾ In arca aperta etiam justus peccat.

wypełza na wierzch plugawic wśród dnia w obliczu słońca. Był czas, kiedy obnażanie piersi i ramion uchodziło w uznaniu publicznem za sromotę. Niedopuszczały się tego, tylko jawne nierządnice, wzgardzone powszechnie i wszelkiego wstydu wyzute. W Polsce dłużej jak w innych krajach Europy przechowała się surowa obyczajność, duchowa czystość, skromność i wstyd. Dopiero Bona sprowadziła z zagranicy próbki rozwiązłości, a zepsucie zaczęło się od dworu. Dworactwo ówczesne poczęści dopuszczało się rozchezań gorszących naród, poczęści pobłażało je w innych przez źle pojmowaną grzeczność i dworność, przez brak własnego zastanowienia, własnych rozumowań, przez naśladownictwo obcych nibyto oświecenijszych zwyczajów i wytworności, przez parafianiszczynę. Współczesny pisarz Andrzej Wolan, człowiek, jak mówi Cyprian Bazyl: *) »cnotą, nauką i rozumem zacny« taką nam o tém podaje wiadomość: »Dziś kiedy zamiast współubiegania się w cnotach, o sam tylko przepych i bezrozumną bogactw okazałość w zawody idą, dla tego też na świetniejszych zgromadzeniach i biesiadach same sromotnice lub wdowy z nierządu i gachostwa znajome, przed wszystkimi innemi zacnemi niewiastami witane i przyjmowane bywają. Każda bowiem, ponieważ bogactwa tylko są u nas w cenie, uważa siebie za dosyć uczciwą, kiedy się wspaniałym wozem od wielu koni ciągnionym przejeżdża, albo też kiedy w złoto, szkarłaty i perły wystrojona, po wszystkich rynkach i rozstajnych ulicach oczom się ludzkim przedstawia. Ale u naszych kobiet prócz innych wad ze zbytku pochodzących i to jest jeszcze właściwem, że tak do strojów przywiązane nie przestają na siedzeniu w domach, lecz po wszystkich końcach miasta przejeżdżając się, nawzajem siebie odwiedzają,

*) De libertate politica sive civili, libellus lectu non indignus; auctore Andrea Volano. Cracoviae in officina Metthiae Wierzbietae Thytopografi S. R. M. 1572. Cap. XIII. Przekładu Michała Balinskiego w pismach Historycznych Tom III. str. 25.

a szczebiocąc i biesiadując z sobą, niekiedy nawet popijając razem, występne płomienie podbudzać starają się.¹⁾

Od tego czasu jakżeż się zło rozszerzyło i rozrosło! Szatan lubieżności nagabywał w różnych postaciach. To w czuprynie modnisiowskiej, to w systemacie filozoficznym, to w przepisach etykiety, to w romansie socjalnym, to w przykładach obcych narodów, to w blasku przemysłowego dowcipu, w uroku różnych błyskotnych towarów i świecidełek. Pod pozorem postępowej pracy usamowlnienia niewiast pozbawiano je wstydu niezna-
znacznie, okruszyna po okruszynie. Z razu liczono do cnot ubior pojedynczy, życie ukryte i ciche. Potém wysmiano te cnoty, nazwano je przesadami i niewolnictwem. Co to szkodzi, mówiono, że jéjmość sadi się na stroje, kiedy ją stać na to? że się przejeżdża po mieście? że uczęszcza na zabawy? i t. p. Prawda! nictu nie szkodzi. Tylko odrobinę odwyknie od domu i domowych zatrudnień; tylko odrobinę oswoi się z widokiem publicznym, odrobinę pozbędzie się nieśmiałości; tylko odrobinę rozlubuje w bawidełkach i strojnój pstrociznie, odrobinę stanie się jéj myśl leksza, jéj duch odrobinę pstrzejszy; tylko odrobinę nowych gustów nabierze, odrobinę będzie wybrydniejszą, tylko odrobinę rozpalą głowę i serce nowe potrzeby i zachcenia, jakich przedtem nieznając żyła spokojnie; tylko odrobinę z surowej rzeczywistości życia przedzierzgnie się w teatralność; tylko odrobinę stanie się wyrozumialszą, odrobinę jawniej wpadać będzie w te błędy, które przedtem tała lub się ich strzegła, odrobinę głośniej zwalać je będzie na nieuchronną konieczność słabości ludzkiej, aż je nareście uzna za właściwość przyrodzoną, jak n. p. brodawkę, za co nikt nieodpowiada.

¹⁾ W przedmowie do Łaskiego przy dziele tłumaczoném z łacinskiego: *Historja o żywocie i zacnych sprawach Jerzego Kastrjota etc.* (1569). Czemu też Biblioteka Ossolinskich lubiąca przeżuwanie czasem z krzywdą żyjących jeszcze pisarzy, nieprzedrukuje téj książki dziś nader rzadkiej a pod względem języka bardzo użytecznej?

Odrobinka po odrobince z ziarek piasku powstają góry. Co to szkodzi, że odsłonię szyję, ramiona i piersi? że z tém obnażeniem nawyknę do licznych widzów? A gdybyś odsłoniła łytki, golenia, i tam dalej, cóżby szkodziło? Nawykłabyś także do widzów i widzowie do ciebie. Wszakże prababki w błogościach raju za jedyne pokrycie miały liść figowy. Przecież nawykły! Mężowie nasi szukają rozrywek, grywają do późna, mamyż się nudzić samotne? Cóż to szkodzi, że sprosiliśmy młodzież uprzejmą, pragnącą także zabawy? A że nie można opuścić teatru, więc zjedziemy się po teatrze na herbatkę północną. To do dobrego tonu należy. Tak robią w Paryżu; a iść spać wcześniej, nieprzyzwoicie! myślanoby, że wcześniej wstajemy, że trudniemy się gospodarstwem. Dalej więc uciechy północne! Mottloch nieznający świata i elegancyi, sądzi z pozorów, obmawia i spotwarza. Pokażmyż mu, żeśmy wyższego rzędu istoty, że urągamy z jego zdania, gardzimy jego sądem! Posadźmy do powozów gachów, a same na kozłach uganiajmy z nimi po mieście dniami i nocą. Czy siedzieć w powozie czy w kozle, wszystko to jedno. Cóż to ma szkodzić? A gdyby wam napluto w twarz, cóżby szkodziło? Obetrzeć można chustką batystową i uśmiechać się jak pierwój.

»O wstyd mniejsza, ten się dawno wytarł z czoła.«¹⁾ Wydoskonalone w ten sposób w bezeceństwach panie świata wielkiego, pozbywszy się wstydu do ostatka, fabrykują go znowu na prędcę, kiedy sądzą, że przydać się może. Tenże sam lubieżnik, którego ukazywano z chlubą, obwoząc po mieście, bywa w sypialni odtrącany ręką ostrożną w chwilach gorącej natarczywości. Widzi oczy spuszczone i żywsze rumieńce, słyszy nieśmiele wymawiane: »wstydzę się.« Szczęśliwy głupiec! jeżeli uwierzy i pochlebia sobie, że tylko siłą miłości pokonał wstyd swojej bezwstydnicy.

¹⁾ Opaliński.

Nie trzeba na to dowodów, że bezwstyd jest źródłem rozwiązłości i ostatniego zepsucia. Zobojętniale na wszystko sromotnice mają hańbę, jeżeli nie za zaszczyt, jeżeli nie za wdzięk, to przynajmniej za świadectwo wdzięków, za zwyczajność, która niepowinnaby zrażać ani gorszyć. Rozłączone z mężami od lat kilku spraszają nagle licznych gości na huczne chrzciny. Łaska to pańska zapładnia sieroty i pomnaża rodziny! Przykro jest widzieć, jak bezczelność miewa nieraz twarz piękną, jak nosi czolo wyniosłej i jawniej niż cnota! Począwszy od pierwszego obnażenia piersi a przeszedłszy drogą rozmaitych miłostek tajnych i co raz jawniejszych, zepsucie świata wielkiego dopina ostatecznego rozbestwienia. Gdyby je z wypaloném piętnem na czole puścić między ludzi, gniewałoby się, ale nie wstydziło. Chodziłoby mu o gładkość czola, nie o znaczenie piętna. Najnikczemniejsza ulicznica ma jeszcze wstydu cośkolwiek i woli tajność. Bezecnice świata wielkiego przeciwnie żądają nieraz umyślnie bezecnictwem swojemu jawności, chępią się ze swoich związków, które świat, nie wiem dla czego, pokątnymi nazywa. Chciałyby, aby wiedziano, jakichto i jak wielu mają kochanków. Plugastwa są dla nich przedmiotem zawiści i zazdrości, nieraz przyznają się do nich kłamliwie na złość drugim; a chcąc się wzajemnie obgadywać, chcąc sobie ubliżać, zaprzeczają ich sobie. »Wiecie, mówiła Rozrzutność z uśmiechem, Bucefał żądał dziś klucza do tajnych drzwi buduaru mojego. Pokonywałam go jak bohatera, a skoro uległ, miałam złośliwość drożyć się i utrudzać.« To szczęśliwa kobieta, mówiła na boku twarz ciemna, nażyła się do sytu, nie sobie nie odmawiała, dawno straciła reputację, dawno gadają na nią, co jest biedy; a ona jeszcze w tych latach więcej ma zdobyczy, niż która młoda. Oto zwyciężyła Bucefała, a niedawno widziałyśmy, jak szalał Bywało, aż się zrujnował.« Zwyciężyła? odpowie głowa Meduzy, wykrzywiając usta z goryczą, musiał być pijany, jak mu się często zdarza, lecz po tój próbie zaręczam, już i upicie nie pomoże;

wytrzywieje wprzódym nim ulegnie.« »Niewiercie panie, przerwala Twarz blada z miną znaczącą, wiem ja najlepiej, gdzie Bucefał był dzisiaj, mogłabym złożyć dowody, ale nie lubię się chlubić. Ot! chwali się, aby młodsze przywozić do rozpacz. Żle z nią, kiedy językiem sztukuje.« — Czemu, pytała Twarz pąsowa zausznika Cielca złotego, niezaprosiliście na wieczór dzisiejszy mojego kochanka? Jakto nie? odpowiedział Zausznik, pokazując Krucyfera. Ale nie tego, rzekła Twarz pąsowa, wcale nie pomieszana. Wszyscy, ilu nas tu jest, odpowiedział Zausznik, jesteśmy wielbicielemi i kochankami pani.« O! wietrznicy! zawołała Twarz pąsowa, wy tylko dla zabawki; ale i ja wam prędko daję odpustkę. Zabawiłeś się, to idź! Tamtych zaś kilku wiąże trwalsze uczucie, tamci nie przychodzą do mnie jak po ogień.« Kiedyżbo, mówił Zausznik, mąż pani..... Ho! ho! przerwała Twarz pąsowa, nie udawaj! nie udawaj! On wam nieprzeszkadza, wiecie wy o tym dobrze. To godny człowiek.« Panie świata wielkiego sądzą, że im tylko z rozpustą pięknie, że mają na nią wyłączny przywilej. Przeto jak są pobłażające i wyrozumiałe dla siebie, tak znowu surowe i nieubłagane dla innych. Niewierzą, aby serce nietuczone romansami mogło mieć uczucia. Jeszcze męskie czasami, ale kobiece nigdy. Wzmianka o miłości u ludu budzi na wielkim świecie śmiech, dowcipkowania, domysłności, drwiny, nieraz urąganie i pogardę. »Skąd ty powracasz? Gdzie ty się włuczysz?« pytała Rozrzutność służące.

Służąca.

Mój narzeczony jest rzemieślnikiem, pracuje do późna mieszka daleko. Za ledwie w południe ma godzinkę wytchnienia. Dni kilka nie widziałam go, lękałam się, czy nie zasłał. Ubodzy nie mają sług, aby się wyręczać, chodziłam sama, odwieźć go.

Rozrzutność.

Co znowu słyszę? To i Wpannie w głowie amory? Rzemieślnik miałby zasłać z tego, że trzy dni lalki swojej nie

widział? Jesteś w służbie, powinnaś Boga chwalić i pracować. Uboga dziewczyna bez majątku, bez środków zapewniających niezawisłość, potrzebuje reputacji. Wstydź się mówić mi o tém, niech to będzie po raz ostatni.

Służąca.

Ależ pani! my dorabiamy się uczciwie, aby się pobrać.

Rozrzutność.

Pobrać się? Kiedyście ubodzy, na romanse czasu nie macie. Kogo Bóg przeznaczył do pracy, niech nie zaprzęta głowy bałamuctwami. Każdy człowiek ma inny cel i inne powołanie. Nie trzeba się nad sferę swoją wynosić. Dla gruszek na wieżbie zaniedbujecie obowiązki, odwykacie od zatrudnień, rozwólczycie się i rozwałęście. I cóż z was będzie?

Służąca.

Kiedyż ja żyć bez niego nie mogę. Myśl o nim jest jedynym moim szczęściem. Ja nie na świecie nie mam prócz niego! On mi przyjemnia uciążliwość służby i ukwieca sny.

Rozrzutność.

Brawo! Gdzieżeś się tego nauczyła? Czy nie byłaś kiedy w teatrze? Co mi za czuła gołąbka! Żyć nie może bez rzemieślnika! Szkoda tylko, kto takie szczytne ma sentymenta, ten nie powinien służyć; dla niego gitara, strumyk i arkadyja. Czy twój Adonis rozumie się na tém kwileniu? Może równie czuły? O! to pieści teraz pewno pierwszą lepszą piękność kuchenną, przesiąkniętą bulionem. A ty się unosz, szalęj, przepadaj! Co za upor! Proszę poprzestać tych głupstw! Jeszczebyś wyszła na publiczną..... Piękna karjera! Ja nie chcę w domu sromoty.

Służąca (z goryczą).

To kiedy temi drzwiami wpuszczam aktora, a tamtemi wypuszczam malarza, kiedy mi serce pęka, że zmuszona jestem przez niedostatek do takich posług: to to nie sromota dla pani?

Kiedy po teatrze i aż do północy..... A ja to wszystko widzę z boleścią i znoszę dla niego..... to, to nie sromota dla pani? A moja miłość niewinna.....

Rozrzutność.

Chcesz rezonować, to za drzwi! Ja nauk nie potrzebuję! Znam się na takich niewinnościach, bywają z nich multiplikacje! Koniec końcem, za romanse płacić nie myślę, odpawiam cię. Nie chcę, abyś się gorszyła u mnie. Co za niewinniątka! Serce jej pęka! Jeżeliś do czego lepszego stworzona, to owszem. Obaczmy, na co wyjdą te skrupuły w służbie i te miłośne muchy w nosie!

Po tém uniesieniu czując Rozrzutność płomienie w twarzy wyszła czém prędzej na wały, aby dodawszy do świeżego gniewu trochę słodkiego uśmiechu, ujmować tym sfabrykowanym wdziękiem. Byłoby piękne jesienne przedpołudnie i mnóstwo przechadzało się osób. Jedne z zadartemi nosami pozierały na przechodzących jakby od niechcienia, półoczkiem; tyle właśnie ile było potrzeba, aby fryzura arystokratyczna niezawadziła o demokratyczne kudły. Inne w różnych wygięciach i wypięciach i podskokach i półdygach, oblane olejkami jakby kadzielnice chodzące, budziły zadziwienie, skąd się bierze od takich dziwolągów tyle wonności. Inne obzierały stroje ciekawie, lorynetowały z przodu i z tyłu, polowały i szpiegowały oczyma po pod brożeczki (parasoliki) i w skos rozmachanych wiejaczek (wachlarzy). Tu przywitania i ukłony, owdzie śmiechy i półgłówna rozmowa, z której ledwo podchwycisz drobne ustępy. Oto dwie poważne postacie w aksamitnych mantylach wleką zwolna ton dobry. Za niemi słuszny mężczyzna w barwie, w migdałowych kamazach, ze złotemi bramami i herbowemi guzikami. Przed niemi w białych sukienkach dwa dziewiętnastoletnie niewinniątka, świeże jak róże, uśmiechają się i tulą do siebie.

Jedno.

Obiecałaś mi go pokazać, bardzo jestem ciekawa.

Drugie.

Radabym, abys go poznała. Zakochasz się i ów się w tobie zakocha.

Jedno.

Toby już trzecia! Bo ty... i wiesz.... Nastąpiło cichsze szeptanie.

Drugie.

Często zastanawiam się, jak ów tyle istot i tak płomiennie kochać może. Uważam to za łaskę i dar boży.

Rozrzutność (zastępując drogę Karolowi).

Teraz już pana niepuszczę! Tłumacz się, dla czego odwracałeś głowę wczoraj w ogrodzie? Nie zbliżyłeś się do mnie, unikałeś!

Karol.

Przez wzgląd na jój towarzysza; sądziłem, że będę za nadto.

Rozrzutność (z uśmiechem).

La jaloussie bien deplacait. Gdzie na jednego gotują, tam się dwaj mogą pożywić.

Karol.

To coś jak uczta Piasta, której przybywało w miarę używania. W takim razie mógłby się pożywić świat cały.

Rozrzutność.

La jalousie! rien que la jalousie!

Przy jednej ławce poprawiała młoda blondynka suknię zmiętą od siedzenia, a ściskając za rękę siedzącą przyjaciółkę, do zobaczenia, mówiła, spieszę się do domu, mój stary dziwak... dalsze słowa wiatr porozrywał. Spiesznie pomykała blondynka, którą Lnem nazwę, do stojącego na boku powozu, a wsiadając, powiedziała służącemu zamykającemu drzwiczki: »do łazienek.« Tu znowu inna rzeczy postać. Powozy stały wprawdzie sze-

regiem jako świadectwo obecności świata wielkiego, ale świat wielki nie występował na widok. Ukrywał się gdzieś to w zakrętach dalekich ulic, to w gęszczu zarośli, to w wannach. Czasem z poza firanki odsłanianej ręką lekliwą błysnie ócz parę? to jedwabna suknia zaszeleści między drzewami, to znowu jakaś para zbłąkana zwrotami na lewo i na prawo unika zręcznie spotkań i ciekawości natrętnych. Wszystko obleczone jakąś tajemniczością. Pani Len przechadzała się niecierpliwie uboczną ulicą, pozierając w różne strony, zawracała na środku drogi, stawała, zamyśliwała się i znowu szła dalej. Nareszcie zbliżywszy się ku łazienkom, kiwnęła na dozorczynię waniem, a stanąwszy z nią na ustroni, tak iż dosłyszeć nie można było ich rozmowy, opowiadała coś z żywością, pokazując na palce, jak gdyby liczyła. Po krótkim przestanku rozpoczęła na nowo tęż samą gestykulacją, jakby niepuszczając się na uwagę i pojętliwość dozorczyńni, powtarzała jej i objaśniała. Potém kiwnęła palcem koło nosa, niby zalecając ostrożność czy milczenie, obruciła się żwawo, pospieszyła w ulicę, obzierała się często, wsiadła do powozu i odjechała. Po niejakiem czasie zbliżał się do łazienek żwawy, krępy mężczyzna w białym kapeluszu. Krzyknął z daleka na dozorczynię łazien i zażądał wanny. Obejrzała się dozorczyńni, potrząsała głową jakby się czegoś domyślała, zaczęła wpatrywać się w nadchodzącego mężczyznę i mierzyć go oczyma jak łokciem.

Biały kapelusz.

Czy nie słyszałaś? Żądałem kąpieli.

Dozorczyńni (wpatrując się coraz bystrzej).

Zaraz, zaraz! Ale pan masz biały kapelusz.

Biały kapelusz.

I cóż ztąd?

Dozorczyńni.

I białe rękawiczki?

Tak⁴ jest.

Biały kapelusz.

Dozorczyńni.

I surdut brązowy, i długie bład włosy?

Biały kapelusz.

Do doskonale! Co do joty.

Dozorczyńni.

Za pozwoleniem! A masz pan chustkę od nosa?

Biały kapelusz.

Jeżeli nie zapomniałem jój w domu (dobywa z kieszeni).

Dozorczyńni.

I na chustce litera L.?

Biały kapelusz.

Wiesz wszystko. Ale przystąpmy do rzeczy.

Dozorczyńni (z uśmiechem).

Nie kap się pan teraz.

Biały kapelusz.

A to dla czego?

Dozorczyńni.

Bo... bo... Wykąpiesz się pan wieczorem.

A dobywszy kartkę z kieszeni, podała ją młodemu mężczyźnie. Na kartce było szpilką wyklute: »à 7 heur Nr. 38.« — Biały kapelusz niezwykle odmawiać, a jakkolwiek wszystko to było dla niego zagadką, jednak bujna wyobraźność czyniła jak najdziwaczniejsze domysły i przypuszczenia; więc uradowany widocznie rzekł: Dobrze, dziękuję pani! i odszedł bując w krainie marzeń.

O siódmój stawił się pilnie. Dozorczyńni mrugała na niego powiekami i wskazała na drzwi. Wszedł śmiało biały kapelusz i zamknął drzwi za sobą a ze środka dał się słyszyć nagle krzyk przeraźliwy, jakby zadziwienia, pomieszania, lub radości. Po chwili wszystko ucichło. Niebawem wyszła pani Len wi-

doecznie rozdrażniona z pod 38go numeru, a zbliżając się do dozorczyńni, rzekła: Cóżś zrobiła! Wszak powiedziałam wyraźnie, brodawka na lewém licu.

Dozorczyńni.

Ach! zapomniałam. Ale wszystko inne jak kubek w kubek. Biały kapelusz, białe rękawiczki, brązowy surdut, chustka, włosy, oczy. Albo może nie ten.

Len.

Oczywiście że nie. Biały kapelusz, białe rękawiczki, to głupstwo. Ale powtarzałam na rozum, brodawka na lewém licu.

Dozorczyńni.

Ej! nie wymyślaj pani! Nie obrażaj pana boga! Wszak już ciż lepiej bez brodawki jak z brodawką.



CO

MÓWIĄ O PARAFIAŃSZCZYZNIE.

WIZYTA WIZYT.

Sua cuique calamitas tamquam ars assignatur.

Seneca.



rzy jednej z główniejszych ulic postrzegłbyś onego dnia w obszernym salonie ruch niezwyčajny jeszcze przed siódmą. Słudzy, których tam lokajami zowią, zwijali się bez ustanku, to nakrywając stoły, to znosząc ciasteczka i cukry, to ustawiając czajniki i filiżanki. Wszystkie te zastawy zanurzała jak przezroczysta powódź światłość lamp i licznych świec. Dla ócz nienawykłych miałby ten widok istotnie urok czarodziejski, budzący zdumienie i ciekawość. Jakżeż nie pragnąć obznajomić się z istotami, co jak ryby w jeziorach żyją w światłościach? Czasami grubsza pomyłka sztuka ze złotą łuską na piersi, to lwy morskie i rekiny; wiele tam wliże w ten gardziel! Tu i owdzie sterczą kosze z owocami i czary pełne cukrów i różnobarwne marcepany i różnej budowy naczyń i zastawy, to są skały, i korale, i muszle, i perły, i konchy, i rośliny w świetle jasności. Świat ten, to świat wielki. Przy jednej z ścian odleglejszych stał mały stoliczek okrągły, dwojgiem świec oświetlony. Tam usiadłszy średniego wzrostu mężczyzna, gospodarz zapewne — chodź tu — rzekł do kobiety przechadzającej się zwolna po bawialni przezwanój salonem — usiądź przy mnie, a nim się zjadą, przeczytam ci dalej cokolwiek. Wziąwszy więc zwitek do ręki, z wierzchu do gazy podobny, zaczął: »I tak siedziała sobie na powietrzu z wielką

dokuczliwością starych już kości, ale zarazem z respektem wszystkich myślących, że ona siedzi na kanapie.« — Dosyć już dosyć! — zawołała pani, zrywając się z miejsca — to jest wyraźnie Grande dama, będzie tam pewno i o mnie, nie chcę nic słyszeć, nie wiedzieć, ja miewam spazmy, ja jestem słaba, ja wszystko wezmę do siebie, dla mnie to śmierć.« W tém otworzyły się drzwi pokoju, a gospodarz schował czémprędzej dziennik do kieszeni. Weszła Grande dama sapiąc poważnie i opierając się wspaniałomyślnie na ramieniu uszczęśliwionej i podskakującej adwokatowej. Za niemi pełzła powoli i prędko panna Glista, to ociągając się, to wyciągając, zwyczajnie jak Glista, dobywając niby to gracyi gdzieś aż od brzucha. — Wiedziałam — rzekła donośnie Grande dama — że dzisiaj będę najpierwszą, ale chciałam państwa moich uprzedzić — w tém opuściwszy adwokatową na środku salonu, tak jak się chustkę opuszcza (jakoż ją podjął gospodarz) podtoczyła się spieszenie ku gospodyni i dalej cicho szeptała: »spodziewajcie się gości nie zwykłych, pospraszalam różne osoby, wszystko się stawi na mój mandat. Przecierpicie tą razą, że towarzystwo będzie mieszane. Trzeba nam naszych uprzedzić, by się z tym grzecznie obesзли. a to też będzie wdzięczne i może się na co przyda.« Prędko przybywało osób i salon napełniał się co raz gwałtowniej. Z łoskotem wpadł Wielki Kaliber ze słodziutkim Kołnierzykiem przy boku, Twarz blada wchodziła posuwisto z podchmielonym Miłozzem, Twarz pąsową wprowadzało Kolanko; z dumą spojrziała na twarz bladą, odchrząknęła, wzdrygnęła czerwonymi ramionami, odwróciła głowę i poszła w stronę przeciwną. Rozrzutność z licem rozjaśnioném i oczkami zawróconemi, toczyła się kręto jak gałka z kości słoniowej. Za nią wchodziło kilkanaście wąsów z wyłogami i bez wyłogów; nie wiedzieć z kim przyszła. En fin był tam i Anfę jak zwykle en fin i mnóstwo różnego rodzaju liberyi, i adwokaci i lekarze,

i uczeni i dorobkiewiczze miejscowi i przybyli, gdzieś od brzegów błogosławionego Sanu i aż do granic dzikiej Bukowiny.

I płaszcze białe i czarne,
 I bezrożni i rogaci,
 Strojno jak kozły ofiarne;
 I książęta i magnaci,
 I tłum wielki szlachty braci.
 I hrabiowie i barony,
 I ich siostry i ich ciotki,
 I ich córki i ich żony
 Stare panny i dewotki;
 Słowem wszystkie wiejskie plotki.
 I litanie i szkaplerze,
 Cały ojciec nasz i wierze.
 Aż się w głowie ludzkiej kręci,
 A twarze, nazwiska, wota
 Tak się rozlażą z pamięci,
 Jak gdyby mrówki z rzeszota.

Zbierajże! I któżby wszystkich wyliczył? Trzebaby nowych ksiąg rodzaju adamowego. Seth zrodził Enosa, Enos Kaimana i t. d. i potomstwa Jafetowego: Gomer i Magog i Madai i Javan i Thubal i Mosoch i Thirias. Mądry Salamon nazwał jeden z utworów swoich Pieśnią piesień, a ja w tym duchu nazywam ten utwor świata wielkiego wizytą wizyt. Znajdowali się na niej wszyscy, których miałeś sposobność, kochany czytelniku! poznać w obydwóch tomach Parafiańszczyzny i którzy się teraz nawiną na oczy i znikną może na zawsze i ci jeszcze, których dokładniej poznasz w tomie Ilcim i ci nareszcie, których już nigdy widzieć nie będziesz. Kiedy uprzejma gospodyni wskazując miejsca, prosiła usiąść, rozpędziła się Grande Dama ku kanapie, a odskakując nagle jak oparzona, nie, rzekła, na kanapę nie siądę, bo znachodzą się paszkwilanci, co to wysmiewają. Dała tém jednak zręcznie do poznania, że jój się kanapa należy. Istotnie dziwném losu zrządzeniem zastęgało dzisiaj to miejsce, ogrze-

wane zwykle przez najszanowniejsze matrony. Wszyscy mieścili się po stołkach, a kanapa stała opuszczona jak grzesznik skazany na rozpamiętywanie. Za cóż świat wielki mści się na tobie, sprzęcie niewinny?! Ślusarz zawinił, a powieszono kowala; działo się w Pacanowie, gdzie kozy kuja. — Kiedy tak szczęśliwym zwrotem obruciła Grande Dama rozmowę ku przedmiotowi, który jój szczególniej ciężył na sercu, à propos paszkwilów, dodała, czy czytaliście państwo jakowąś tam Pa, pa, Parafiańszczyznę? — Na to niespodziewane zagadnienie panowała chwil kilka niema konsternacya i nie było takiego, któryby się odważył przyznać, że czytał; jedni patrzali na drugich, to uśmiechając się, to kręcąc, aż wreszcie zachaczony groźném spojrzaniem Wielkiego Kalibru, przerwał milczenie.

Koźnierzykowy łaskawca.

Słyszałem, ma to być głupstwo solenne; same niedorzeczności, których czytać nie warto.

Karol.

Czytałem sam i mogę państwu dokładnych udzielić objaśnień. Jestto satyra chłuszcząca śmieszności, wady nieraz i występki wyższego społeczeństwa, tém niebezpieczniejsze, że często za dobre przyjęte, że ponętne i ukryte pod maską wielkiego tonu i etykiety.

Facienda.

Wyższego społeczeństwa? C'est dont la guerre a nous?

Karol.

Nie pani! Wojna niezliczonemu szeregowi błędów, głupstw i uprzedzeń ludzkich, wojna czasowym przesądom i zepsuciu, w najgorszym zaś razie tym także, którzy się poczuwają i przyznają.

Podpiecek.

Któż nam ma prawa dawać, narzucać wyobrażenia i zmuszać do zmiany naszych postępowań? Zkąd upoważnienie? gdzie przywilój?

Karol.

Autor, jak ksiądz z mównicy, nie przymusza, tylko przekonuje i nakłania. A komu się podoba zostać szulerem, pijakiem, czupiradłem, służalcem i tak dalej; niech zostanie.

Pęcherz.

Ależbo proszę pana, proszę pana, wiele osób się tam poznaje, mają się za opisane, za zohydzone, oburzają się. Pfu!

Grande Dama.

Poznają? Oburzają? Kto taki?

Pęcherz.

Proszę pani! ja nie wiem, proszę pani! ja nie powiadam, że... proszę pani! proszę pani!

Grande Dama.

Ja się bynajmniej nie gniewam, chyba za to, że mnie opuścił, a przecież należę do wielkiego świata. Rzetelnie powiem, że się tam wcale nie widzę, a nie źle byłoby, zostać Grande damą.

Berlacz (eicho do sąsiadki).

Słyszysz pani! mówi rzetelnie! Powiada, że się nie widzi. Możeż kto dokładniej być odmalowany? Wszakżeto kubek w kubek, na włos nie chybił, sama ona. (głośno) Mnie chwala Bogu, dał pokój, przecież ja zawsze mówię, zły to język, zjadliwy, niepowściągliwy.

Grande Dama.

Jużciż ja także nie chwale tego zapamiętałego obrzucania błotem osób poważanych przez wiek i znaczenie, odszczególniających się majątkiem, urodzeniem i znakomitą łaską, czyli wziętością. Trzebaby prawdziwie być całkiem z rozumu obranym, aby się za tém ujmować.

Osiótek.

Co już dowiedzione.

Karol.

Dziękuję pani, za tak pochlebny dla mnie wyrok.

Grande Dama.

Alboż pan bronisz tych potwarzy? Ja w to nigdy nie uwierzę, człowiek taki rozsądny i reputowany.

Wielki Kaliber.

Mówi umyślnie, ażeby drożyć się z nami.

Kilka głosów.

Nie! nie wierzymy.

Karol.

Bronię słuszności. Zkądżetu potwarz? Gdzie zpotwarzony? Niech wystąpi wnieść osobiście swoje dowody i zażalenia. (po chwili) Nie masz nikogo, każdy się wypiera? Więc to tylko przez miłość bliźniego gniewacie się państwo, za błędy innym przyznawane niby niesłusznie? Nie lepiejżby było przez miłość bliźniego nie upatrywać w innych tych błędów, jeżeli ich nie mają?

Pantofel Grande Damy (cicho do Gila).

Oho! wydał się, to jego stronnik; dobrze, żem milczała. Trzeba wprzód duchy sądować. O! on mu wszystko doniesie. Pięknieżby było, gdyby mnie potem opisał w tym zapowiedzianym rozdziele: Co mówią o Parafiańszczyźnie! Ot siedźmy cicho.

Berlacz (cicho do Pantofla).

Otom się w porę wyrwała! Może nie uważał. Wiem, że to dzieło szkaradne, ale już schowam dla siebie, nikomu ani słóweczka.

Kolanko.

Przecież przyznasz Karolu, że chociaż nazwisk nie wymienił, z opisów łatwo jest dociec, kogo miał w myśli?

Karol.

Albożto zagadki, ażeby trzeba czegokolwiek dociekać? Autor powiedział otwarcie: oszust, głupiec, rozpustna; nie domysłajcie się na tych, co nie są takimi. Będzieżto jeszcze winą autora, że gwałtem chcecie się domysłać i źle domysłacie? Domysłajcie się prawdziwie, a skoro prawda, to nie ma potwarzy.

Patriotek.

Chociażby prawda była, czyż godzi się własnych współziomków przed swoimi i obcymi osławiać, ich ukryte wady i słabości na wierzch wywlekać i rozgłaszać? Złyto ptak, co kala gniazdo rodzinne, nie masz w tém patryotyzmu. Ja byłem w Warszawie, to wiem, jak mówił Ossinski i Brodzinski i wszyscy uczeni. A co się działo!

Karol.

Więc nie ten kala gniazdo ojczyście, co się dopuszcza bezwstydy i podłości, ale ten, co je karci i na wzgardę publiczną wystawia? Toćby już sprawiedliwość kalala gniazdo swoje, że zbrodniarzy ukazuje na rusztowaniu. Wszakito jedyny środek, aby to ulubione gniazdo z dawniejszych kałów oczyścić i od nowych ochronić. Co jeżeli się dzieje z narazieniem własnej spokojności i bezpieczeństwa, jest najlepszym dowodem przywiązania do kraju, troskliwości o jego pomyślność i prawdziwego patryotyzmu, bo złączonego z poświęceniami. Nikczemnicy tylko zasłaniają się zwykle jak tarczą, tak opaczniemi świecidełkami, ażeby broić mogli w cichości i naśmiewać się w duchu z milczących patriotów. Il faut laver son linge sale en famille, mawiał Napoleon. Gdybyśmy łotrami byli, nie byłoby zasługi, wmawiać w siebie i w drugich, że poczciwymi jesteśmy. Patryotyzmu takiego trzymają się od dawna złodzieje. Aby ich naśladować, trzeba by mieć logikę tego pisarza, który powiedział nie dawno: »a jeżeli prawdą jest, że nawet cygan nie odmówi niczego w dobrej kompanii, dla czegoż ja miałbym być gorszy od cygana?« Faworytto pań, które w dobrej kompanii niczego nie odmawiają. W tém właśnie jest patryotyzm, aby przez miłość narodu swojego poprzestać zwyczajów i postępków ubliżających jego honorowi, a których rozgłoszenie wstydzicby mogło. Przez mylne pojmowanie patryotyzmu opuszczano u nas nieraz najświętsze obowiązki, popełniano oczewiste głupstwa a nawet występki. Jeszcze teraz są tacy, którzy powstają na

Lilbelta rozprawę: O miłości ojczyzny, utrzymując, że miłości ojczyzny nie trzeba uczyć Polaków. A przecież pod pozorem patryotyzmu powstał związek Targowicki, pod pozorem patryotyzmu oddawano swobody polskie w opiekę i obronę chciwości moskiewskiej. Dotychczas nawet pod pozorem patryotyzmu żądają niektórzy, aby błędy i głupstwa zasłaniać i utajać. Nie tak o tém rozumieją bezstronni cudzoziemcy. Die wahren Patrioten, powiada Grosz-Hoffinger, ¹⁾ haben noch nie aufgehört, die Polen auf ihre Fehler aufmerksam zu machen, so wie es die besten Roemer waren, welche am bittersten Rom getadelt haben. — A inny znowu z tegoczesnych pisarzy powiada: Signaler les défauts et les travers de ces compatriotes passerait encore dans quelques contrées pour un crime de lésenation, tandis que chez les peuples les plus avancés en civilisation, on trouve tout simple que quelques esprits judicieux se moquent des ridicules et flétrissent les vices de leurs concitoyens. ²⁾

Twarz blada.

Co do patryotyzmu mniejsza, bo to każdy inaczej rozumie. Ale wróćmy do potwarzy, bo chociaż wiem, iż sama opisana nie jestem, znam przecież osoby, które są opisane z pewnością.

Twarz pąsowa (cicho do Kolanka).

Jój tam niema! A to jedno, co najlepszego w książce. Oj! gdyby mnie pytał, więcejbym mu powiedziała. (głośno) Pani tam nie masz; naturalnie! cóżby twarz blada na wielkim świecie robiła? wszakto nie szpital.

Twarz blada.

Więc pani przyznajesz się, że jesteś?

Twarz pąsowa.

Kto pani mówił? bynajmniej.

¹⁾ Die Theilung Polens (Dresden 1847.) str. 31.

²⁾ Tourgueuff. La Russie et les Russes. Bruxelles 1847. Tom II. str. 1.

Twarz blada (półgębkiem do Miłosza).

Bynajmniej! ślepy by poznał. (głośno) Naturalnie, cóżby twarz pałowa na wielkim łwieie robiła? wszakto nie szynkownia.

Twarz pałowa (prędko).

Znam przecieł takie, co sprawiedliwie są opisane, i jeszcze nie dosyć.

Twarz blada.

I ja toł samo.

Miłosz.

Ale nie unościeł się panie dla głupstwa.

Grande Dama (do swego Pantofla).

Nie masz ich, nie masz! Obiedwie jak na półmisku; a któł wreszcie będzie.

Pantofel Grande Damy (potakując obiema rękami).

To prawda.

Historyk Anfe.

Tegom ciekawy, kto teł sprawiedliwie jest opisany? En fin nie postrzełłem tam nic historycznego.

Twarz blada (z gniewem).

Otoł i pan tam jesteł.

Anfe.

Pani żartujesz, a za co?

Grande Dama.

Alboł pamflelista wie za co?

Czarnuszka.

Chociałby osób nie było, nie jesteł oszczerstwem, zmyślać krzywdzące zdarzenia?

Karol.

Jakie na przykład?

Czarnuszka.

A ów przypadek, co miała mieć panna.....

Karol.

Albołto żadna panna nie miała przypadku?

Czarnuszka (gwałtownie).

Ta, o której ja myślę, nie miała go.

Karol.

Czemuż pan z laski swojej o téj nie myślisz, która go miała? wszakto byłoby słuszniej podobno. Już samo allegoryczne nazwisko Kamfory stósuje się tylko do jakowegoś zniknięcia, a pan go gwałtem stosujesz do osoby, o której wiesz, że nie znikala. Jeżeli w tém jeszcze wina autora, to niby ślepy mógł krzyczeć, że autor ciemno popisał, bo on przeczytać nie może.

Berlacz (cicho do Głowy Meduzy).

Wiesz pani, dla czego wielóm nie podoba się to dzieło? Bo znajdują w niem przytyki do siebie i swoich rodzin, a prawda kole. (głośno) Nigdy w to nie uwierzę, ażeby Jawor do portu zawinął, gdzież znowu osoba dobrego tonu i wychowania tak się zapomnieć. Powiedziałabym nawet samemu autorowi. (cicho do Bibuły) Wiem, że tak było, lecz chciałabym wyciągnąć Karola na dowody, bo wpada w zapał.

Karol.

Czy jeden jawor był w porcie? Z resztą nie wolnoż artyście zmyślać, co mu się podoba na karb osób, które także wymyślił? Czemuż nikt nie zarzucał Arioście, że wparł w szalonego Orlanda tyle oczéwistych cudaków i nieprawdziwości. Lub lepiej, czemuż nie ujmujecie się państwo za Donkiszotem? Był czas, kiedy prześladowano i Cerwantesa, bo dzieło jego było parafraszczyzną wieku swojego. Nikt państwu nie każe tych opisów brać za ewangelię; a jeżeli są tylko prawdopodobne i mogły się zdarzyć, już autor zbył się odpowiedzialności, był sprawiedliwym.

Rura.

Takażto sprawiedliwość, aby nas czernić? Któż teraz bezpieczny, kiedy targają się na nas? Co teraz znaczy obywatel? Czyż obejdzie się artysta i autor bez obywateli? Obywatelstwu

zaś i stanowym nie trzeba artystów. W co obróci się podpora narodu i jego majestat? Już koniec świata.

Fiolet.

Appropinquante mundi termino, damno omnino hoc opusculum.

Grande Dama.

Czemuż, kiedy tak sprawiedliwy, nie opisał sam siebie? Gdzież więc znaleźć głupstw i śmieszności? Niechby się w lustro popatrzył, jaki nie ociosany. W dobrej kompanii znaleźć się nie umie, dla tego też nie cierpi tych, co się lepiej od niego zachodzą; nie może w pierwszych społeczeństwach być pierwszym, więc je wysmiewa; czysta to zawiść.

Karol.

O! on tam zawsze się cisnął.

Koźnierzyk.

Gdzie tam, od ludzi jak dzik ucieka i zdala jak wilk poziera; nito grzeczności, nito maniery.

Twarz błada.

Jak ćma, zawsze gdzieś w ciemnym kącie przylega; ani go dojrzeć. Oj! złe sumienie, kiedy oczu ludzkich unika.

Twarz pąsowa.

Lęka się spotkać zapewne z tak niebezpiecznym dla niego nieprzyjacielem.

Miłosz.

A prostak, bez wychowania, bez ogłady.

Anfę.

Nie sam nie umie, wszystko połapał. Nie sądźcie państwo, aby on to wymyślił, co tam popisał, przepisał gdzieś z starej książki.

Karol.

Tak jest, z książki życia.

Gil (kiwając głową).

U! u! u! W którejże książce są takie głupstwa.

Hrabina.

A złośnik i uparty jak się zatnie, w najprzyjemniejszej kompanii słowa nie przemówi.

Głowa Meduzy.

Bo też niemiałby co mówić w dobrej kompanii. Ktoby chciał słuchać płaskich konceptów i brzydkich kalumnij?

Gil.

Ja nie czytałam jeszcze, bo dostać nie mogę, a chciałabym, bo quand l'homme est seul à la maison et il n' a rien à faire to i głupstwami rad się zabawić.

Karol.

Więc zdałyby się literackie wieczorki.

Jasny mąż.

Pfe! ktobyto czytał? Szkoda czasu i atlasu, samo dotknięcie powała.

Karol.

Drudzy zapominają, co czytali, a państwo zapomnieć nie możecie, czegoście nie czytali. Jak przeczytacie, dopieroż będziecie pamiętać.

Panna Czterdziestka.

Ma foi! plugawe pismo. Czego tam nie ma!

Bibuła.

Bo autor to plapla, co wie, to wyplaple.

Litania.

Miły Boże! wiemy jeszcze więcej.

Karol.

I nie mówny i nie plapla! Prawda, że dziwny.

Pani Kraków.

C'est vraiment indigne d'un homme d'esprit de se meler de coquets des garderobes.

Twarz pasowa.

Z oczyma jak u szpiega, aby podejrzeć albo podsłuchać. Gotów się targnąć na wszystko, zpotwarzyć, wydrzyźnić, podrapać, podrzyć i pokąsać.

Twarz blada.

Comme un Chien acharné sur la viande fraîche.

Twarz pasowa.

Oh! c'est un chien enragé.

Karol.

Ostróżnie panie! aby nie pokąsał. Przysłowie powiada: Gdzie diabeł nie może, tam..... A cóż, gdyby posłaniec jego wściekł się?

Litania.

Oj! nie wszystkoto, nie wszystko.

Grudka.

Albo ponury, albo z szyderskim uśmiechem.

Adolf.

A butny, ani przystępuj.

Panna Glista.

A efront.

Litania.

Panno najświętsza! Wiemy my więcej.

Mierzynka.

Nieobyczajny.

Przyjaciołka.

Niewdzięczny! zdradza tajemnice, nie mu zaufać nie można.

Karol.

I na cóż miał się sam opisywać, kiedy to jedno panie umiecie zrobić tak dokładnie i wyczerpanie.

Litania.

Oh! słodki Jezu nazareński! Nie wszystkoto, nie wszystko.

Fuła.

Skryty, zawsze sam w sobie, pojąć go nie można. Jak gdyby spiski knował, lub czychał, gdzie puścić żądło zatrute.

Karol.

Podobno za nadto otwarty. Bo kiedy drudzy rozwożą ploteczki z domu do domu, składając je w uszy ciekawe pod tajemnicy pieczęcią: to on uwagi i zastanowienia swoje podaje jawnie do wiadomości publicznej i rozumowaniem popiera, jak przystało na prawego męża i literata. Prawdziwy miles litterarius, jak nazywano dawniej.

Litania.

Oh! nie wszystkoto! nie wszystko.

Osiótek.

Kiedys pan wspomniał o literacie, pochlebiam sobie, iż chociaż w tak zacnym zgromadzeniu wielce uczonych i pobożnych, jednakowoż i ja, literat z powołania i reprezentant tujejszych literatów, co już dowiedzione, mówiąc nawiasowo w przedmiocie de quo, jako artis peritus, bo zęby się zjadło, zgłębiając ducha wszystkich piśmienności, z jakich tworzyw jak wąż złotołuski, do takiego doszły rozwoju i w taki rozdźwięk strzeliły, mogę wnioskować. Co już dowiedzione.

Kilka głosów męskich i żeńskich.

Bardzo prosimy, i słuchać będziemy z uwagą tak poważnego zdania.

Grande Dama (dobitniej).

Poważnego zdania.

Pantofel Grande Damy.

A prawda.

Osiótek.

Otóż, pominawszy wszystko, co dotychczas bardzo zwięźle i dokładnie z najgłębszych zasad umu, o potwarzach i paszkwiłach, jako tu najwłaściwiej zastosowanych, a tak niezawodnie

w niniejszym wypadku miejsce mających, powiedzieliście państwo, co już dowiedzione; mijając nawet, iż autor ten tak nawykł do bryzganiania piórem, że niedba, czy siebie, czy drugich obryzga, co już dowiedzione; muszę jeszcze uczynić postrzeżenie, w czém dziwném zrządzeniem spotkałem się w myślach z bardzo znakomitym pisarzem i zasłużonym krytykiem nieznanego nazwiska, panem K. T. co już dowiedzione, iż przez wzgląd na delikatność płci pięknej i cześć, jaką wszystkie ugrzeznione narody oddają damom, wypadało, używając wyrażeń skromniejszych, tę piękną płęć, mówię, oszczędzać, jakto wyraźnie stoi w roku 1844. w zeszycie piątym i już dowiedziono; który to rok 1844. właśnie przypadkowo mając w kieszeni, jeżeli państwo łaskawie uznacie, odczytać miejsce główniejsze, nie długie, a to same, zaraz niezaniebam.

Grande Dama.

Najchętniej! obaczmy, co o tém piszą. Wiem, że w piśmiech poznańskich z błotem zmieszano, jak warto.

Osiółek (przerzucając stronnice).

Początek opuszczam, aby nie trudzić długim określeniem, chociaż tu także zdybałem się w myślach z uczonym krytykiem K. T., co już dowiedzione. Otóż właśnie strona 60ta, słuchajcie państwo: (czyta) Grubą bardzo pomyłkę popełnił autor przeciw rzeczywistości stosunków życia, rozpoznając prawdę obowiązków towarzystwa, każdej płci właściwych. Kobieta jest istotą uczuciową, a mężczyzna umysłową, równi co do wartości moralnej; kobieta jednak była i będzie zawsze i wszędzie (tu nawet jest rym) czyta dalej: tylko miarą ukazującą stopień uszlachetnienia męskiej umysłowości, która w kobiecie więcej uczuciom serca podlega. Kobieta tworzy poezję zmysłowo-moralną, mężczyzna poezję duchowo-moralną w życiu człowieczém. (zamyka książkę) co już dowiedzione.

Karol.

Można się grubiej pomylić? Aime Martin dowodzi przeciwnie, że umysłowość męska zawisła i kierowała się zwykle kobiecą uczuciowością i dla tego wydał dzieło: »O wychowaniu rodu ludzkiego przez matki.« Uczuciowość czy umysłowość wychodzi najprzód z tych gibkich rąk, najpierwsze odbiera od nich wrażenia i dalszy pęd. Nie jeden z fanfaroników starałby się o obszerniejsze wiadomości i oświecenie, gdyby tego potrzebował w świecie, w którym żyje, gdyby tego wymagały kobiety i lubiły rozmowy rozsądne. Głowy większej części młodzieży naszej są umeblowane całkiem według gustu kobiet, zaczawszy od zwierzchniego ufryzowania, a skończywszy na znajomościach modniarskich. Francuzczyzna i tańce i muzyka i śpiew i czytanie czułych romansów i naśladownictwo wielkich zalotnisiów, talenta, ćwiczenia i nauki są tylko dla oka kobiet, aby się nimi podobać. Aby więc wpłynąć na ukształcenie mężczyzn, potrzeba zmienić upodobania kobiet, wysmiać ich błache rozrywki i płytkie zajęcia, a cóż dopiero nieczułość moralną. Kto zaprzecza, że kobiety najglówniejszą są dźwignią i najczynniejszym bodźcem w uznamięnowaniu życia społeczeńskiego i nadania mu kierunku, ten nie zna ani natury ludzkiej ani historii. Odlacza się on od życia jak jaki kamienny pedagog i lepi zasady z własnych urojeń, upodobań i wstrętów. Zakazuje kochać się młodzieży dla jakichś tam przedmiotowych i podmiotowych mierników i średników i rozwojów, dla poezyi moralnych, zmysłowo i duchowo, jednem słowem, dla całej swojej głębokiej filozofii, pełnej wyrazów zrozumiałych i niezrozumiałych. A tymczasem doświadczenie jak jaki śmieszek kpi z tych mądrości, czasami i z mędrca, okazując oczéwiscie, że młodzież kochała się zawsze na przekorę wszystkim podobnym wyrokom, zasadom i wywodom a priori i a posteriori, z rymami i bez rymów; a zdrowy rozsądek przepowiada, że i na przyszłość kochać się będzie i od wpływu kobiet oderwać

się nie da. Uczeni, którzy z uwagą zgłębiali ten przedmiot, sprzeciwiają się wbrew twierdzeniom nieznajomego krytyka K. T. Etange-la-Ville w szacowném dziele o wychowaniu kobiet w 5tym rozdziale powiada: Jakiekolwiek są obyczaje narodów, kobiety są w nich wyrocznią obyczajów. Wolne czy poddane, panują nad nami etc. etc.« A i Karól Kleinpaul w dziele: Die Hebung des Gemeinsinns durch den Unterricht, utrzymuje, iż wychowanie kobiet jest w każdym narodzie najważniejszą rzeczą i omal bez paradoxu powiedziećby można, że od nich jako od matek, zależy los całego narodu. Pedagog zatém, zaprzeczający kobiecie przewagi w stosunkach, nie mówię politycznych, ale społecznych, rozchełzał zupełnie męską swoją zarozumiałość, zdjął z niej uzdę doświadczeń, nie dziw więc, że sobie po odludnych wertepach pobryka. Ale na cóż się zdadzą wszystkie te usilności? te ciężkie skoki i susy? Chyba tylko dla zdrowia wielce uczonego krytyka nieznanego imienia, jeżeli potrzebował potów. I spoci się, i publiczność nic na tém nie zyska.

Osiołek.

Ależbo on mówi, że jest źle, a tak jak on mówi, być powinno, co już dowiedzione, i w tym szczególnieź zdybał się w myślach ze mną, jak państwo widzicie, co już dowiedzione.

Karol.

Potrzeba świat brać, jak jest, nie, jak go sobie pustelnik lub filozof jaki całkowity czy połowiczny, życzy, wystawia, lub układa. Wiem, że inaczej mogłoby być lepiej, ale autor Parafianszczyzny nie przedsięwziął wykryć, co byłoby, gdyby skreślił on, co znalazł. Książka jego jest obrazem życia, nie zaś składem martwych teoryi i domysłów. W społeczeństwie, które odmalował, wodzą rój kobiety, ubrały mężczyzn w spodnice, zrobiły z nich próżne zera powodujące się ich wymysłom, upodobaniom i podżeganiam; wodzą ich jak to powiadają, na piękne za nosy. A jeżeli znajdzie się krytyk mówiący, iż być powinno

inaczéj, nie powiedział jeszcze nowości i nie zrobił tém autorowi zarzutu. Podobnusiéńkie to do historii owego malarza, który wymalowawszy miasto, podawał domom drzwi z boku i z tyłu od strony podwórza. To błąd, wołał znawca za gorący, bo drzwi być z przodu powinny. Prawda, odpowiedział pokorny artysta, ale ja przedstawiłem Konstancyopol, a w Konstancyopolu tak jest, jak tutaj, a znać nie tak, jak być powinno. I autor Parafiańszczyzny móglby powiedzieć: moi panowie! nie tak to jak w Warszawie, w Poznaniu, we Lwowie, nie tak jak w Sielcach, w Bydgoszczy lub w Tarnopolu, nie tak jak w stolicy, lub na partykularzu, ale tak jak w Parafiańszczyźnie. Dziwnećto uroszczenie samolubstwa męskiego, ażeby wszędzie celować i przewodzić, choćby w błędach, w śmiesznościach a nawet w podłości.

Osiólek.

Ależbo zawsze inaczéj, co już dowiedzione.

Tuzinek.

Ustęp ten z krytyki, jaki nam szanowny kolega odczytał, nie zadowolnił mnie. Wartoby wcale inaczéj odpisać. Mam ja w myśli poemat satyryczno-żartobliwy. Nazwę go Zemstą Wandy — dla różnych przygód, jakie spotkały mnie samego, o czém w poprzednich dziełkach pisałem. Słuszna jest, razić przeciwników taką bronią, jaką wojują.

Grudka.

W témby nam najlepiej usłużył łaskawy Gospodarz swoim powszechnie uznanym talentem.

Kilka głosów.

Albo Osiólek.

Głosy inne.

Albo Haspirat, albo Tuzinek.

Gospodarz.

Mojém zdaniem, nie rozmazywać. Niech żółé energię swoję wyparska. Najlepiej zamilczyć i zapomnieć; aby nie wyjść jako

ów sługa, który wyprowadzając otyłą jójmość z teatru, kiedy ktoś z przechodzących zawołał: »na bok z kalafarnią«, ujmując się z całą przychylnością, przez godzinę odgrażał i na głos wołał: »Moja jójmość nie kalafarnia, moja jójmość nie kalafarnia.« Już mu kalafarnia własną ręką zatykała usta, i to nie pomogło, on wołał swoje. Ztąd też nazajutrz opowiadano po rogatkach o tém, co było przeznaczone, zginąć na zawsze w ciemnym korytarzu. Najrozsądniej, nie brać do siebie i nie przyznawać się.

Kilka głosów męskich.

-Któż bierze do siebie?

Kilka głosów żeńskich.

Kto się przyznaje?

Gospodarz.

Wszyscy, którzy się gniewają. — Najsromotniejsze to przyznawanie, twierdzić uczynkami, a słowami zaprzeczać.

Anfę.

Kiedy już tak, to dam państwu plan inny. Nie odpisywać samemu, bo istotnie nie warto, ktoby się chciał paskudzić? Albożto nie ma takich, co się najmą i tego odpiszą? Uczy historia, że rządy nawet przepłacają i przekupują pisarzy i gazety, aby widoki swoje popierać, a sprzeczne dążności obalać. W naszej gazecie i pod naszą cenzurą umieszczają wszystko za pieniądze, co tylko nie rewolucyjne, co nie komunistyczne, co nie dąży do jakowegoś tam postępu, który literatom głowy zawraca.

Fuła.

To wyjdzie na jedno, odpisać, lub kazać odpisać. Nie bój się, nikt od ciebie nie żąda pisania. (wszyscy się śmieją) Jeżeli najmować, to lepiej takich, którzyby gdzieś w ciemnej uliczce tego przetrzepali. Ci lepiej usłużą i tańsi.

Adwokatowa.

Wiem z pewnością, że z tym zamiarem przyjechał z kądziś jakiś rezolut.

Karol.

Rzeczywiście, naśladować bandytów i opryszków, dowiedziemy najlepiej uczciwości i oświecenia.

Rudasz.

Na co najmować? Napadnięcie ludzi najętych nie krzywdzi, bo to ciury; ale samemu wziąć kij do ręki i (wywija ręką).

Karol (surowo).

Czy jesteś pan obrażony?

Rudasz.

Co, ja? broń Boże? Jaby nie czekał, ale od dawna skroił już kurtę (radość powszechna).

Karol.

Brawo! Niechby kto słowa pańskie przypadkowo z prochu podjął i wydrukował, miałby świat dowód, że jesteś człowiekiem rozumnym i człowiekiem honoru.

Rudasz (żwawo).

Mój panie! A na diabła drukować?

Karol.

Przecież nie wstydzilibyś się ani wypierał swojej moralnej własności.

Rudasz.

Mnie to tam wszystko jedno. Ja takich własności nie mam. Ja mam wieś i o nic więcej nie pytam.

Karol.

A znane panu wierszyki Stanisława Starzyńskiego?

Aby naukę zostawić,
Kaź na wielkim wyryć słupie:
Że musi własnej nadstawić,
Kto po cudzej gmerze

Facienda.

C'est du burlesque.

Jasny mąż.

Czyto hrabia, ten Starzyński?

Karol.

Tak jest, tak. (kilka dam kręcą nosami)

Śliwka.

A nieobyczajny.

Karol.

O paskustwach mówić, zmusza nas konieczność. ¹⁾ Słowa świętego Augustyna.

Rudasz.

Ej! niech tam sobie piszą i drukują, co zechcą, ja pojedę na polowanie.

Karol (na boku).

Chwat! z arędy po kądzieli przyszedł do majątku i dmie; chce rąbać i zabijać. Dzieci mniejszymi będą zuchami, bo ich pohamuje krew izraelska.

Rębas.

Jabym poradził wyzwać na pojedynek? to rzecz honorowa, obraził, niech odpowiada.

Koźnierzyk.

Toby potrzeba się przyznać do tego, co tam i tak i owak. Dopieroby wyszło na kpa. Z resztą pojedynki są zakazane, tyle kłopotu. Przy mnie tego nie mówcie, ja mam znaczenie, ja wchodzę.... Jestem wasz przyjaciel, to was nie wydam, ale przy mnie tego nie mówcie.

Grande Dama.

Jakże więc znieść wszystkie obelgi i najsromotniejsze zniewagi?

Gospodarz.

Czy znowu? Któż znieważony? Kto się przyznaje?

Podpiecek.

Jemuby tylko trzeba krwi trochę upuścić.

¹⁾ De pudendis cogit nos necessitas loqui. Podobnież Paweł Apostoł: a sromotne członki nasze, obfitszą poczciwość mają. 1 Cor. XII., 23.

Karol.

Prawda, od serca, aby nie bolał tyle na obojętność i otrętwienie, czyli bezwstyd tych, którymby krwi od głowy puścić w wypadło.

Koźnierzyk.

Oto, narobił sobie przyjaciół! Wszyscy go chwalą! Patrzaj Karolu, czy to rozumnie? Cały świat rozburzył na siebie. Czyliż nie lepiej żyć z każdym w zgodzie i jedności? Ustąpić, prześlepić, pobłażać i ukrywać dla miłości bliźniego i przez szacunek, dla świętej naszej religii, która żąda, aby się wszyscy jak bracia kochali.

Karol.

Czemuż nie wykonujecie jej przepisów, tylko ścigacie i prześladowacie? Bywają czasy zepsucia i zapomnienia, w których autor, a nawet każdy obywatel, albo być musi lichym pochlebcą, albo martwym na wszystko, albo się wielom narazi i nieprzyjaciół narobi. W tym położeniu był Chrystus, kiedy powstawał przeciwko Faryzeuszom, Arcykapłanom i nauczycielom zakonu, słowem, przeciwko zepsuciu świata wielkiego w Judei. Czuł on to dobrze, mówiąc: »Świat mnie ma w nienawiści, że ja świadczę o nim, iż sprawy jego są złe.«¹⁾ A przecież ani prześlepiął, ani pobłażał, lecz nieprzyjaciół sobie narobił i dał się policzkować, biczować i rozbić na krzyżu dla słów swoich i swojej nauki. O, był on prawdziwym przyjacielem katów swoich. *Pessimum inimicorum genus laudantes.*²⁾ A czyliż nie jest najpierwszym obowiązkiem chrześcianina, naśladować Chrystusa?

Chrystus im swoje odkrywa rany,
Głowę opuścił na piersi;
Jak gdyby mówił: i ja cierpiałem,
Skonajecie wszyscy, jak ja skonalem,
A w Bogu będziecie pierwsi.³⁾

¹⁾ Ewan. Jana VII., 7.

²⁾ Tacit in Agric. Cap. 41.

³⁾ Lenartowicz.

Nawet nakazuje religia, strofować się i napominać, a nie dbać o ludzką przyjaźń lub łaskę. Jakoż nazwany przez świętego Hieronima zbrojownią wiary Paweł apostoł, powiada: Jeżelibym się jeszcze ludziom podobał, nie byłibym sługą Chrystusowym. ¹⁾ A i święty Jakób w liście powszechnym naucza wyraźnie: »iż przyjaźń tego świata jest nieprzyjaciółką bożą. Ktobykolwiek tedy chciał być przyjacielem tego świata: stawa się nieprzyjacielem bożym. ²⁾ Było to po wszystkie wieki i będzie zawsze dowodem wielkiego poświęcenia, tęgiego charakteru i prawdziwej niegnuśnej świętości w człowieku, jeżeli obstawał w obronie prawd swoich i zasad, pomimo nienawiści, szkalowań i prześladowań. Czyżby się przyjął i rozrost chrześcijaństwa, gdyby pierwsi wyznawcy, dbając o przyjaźń współczesnych, nie podlewali go krwią własną? Krew męczenników jest nasieniem chrześcian, powiedział jeden ze świętych ojców kościoła. Kto się narażać boi, jest niedołęgą, jest automatem. Zadawnionego i uprzywilejowanego zepsucia nie wytepi podchlebstwami i chwalbą. Ulepszenia każdego wieku muszą wprzód stoczyć zajadłą walkę z przesądami i uroszczeniami, nim na tron siądą. To stanowi postępek. Trzeba było w średnich wiekach zwoływać sobory, narażać się i waśnić, odradzając lub broniąc baronom, aby nie napadali i nie rabowali po drogach. Ówczesny świat wielki miał to za nietykalne prawo swoje, za słusność, i zwał przeciwników gwałcicielami porządku. ³⁾ Derhalben ist dieses unsere Meinung, dass man stracks Alles soll herum ziehen, strafen, zu Schanden machen, nichts verschonen, nichts durch die Finger sehen, nichts entschuldigen« powiedział jeden z największych ludzi niemieckich, którego jednak nie nazwę, abym nie

¹⁾ Do Galatów I, 10.

²⁾ IV., 4.

³⁾ Bouquet Recueil des Hist. Tom X. str. 49, 147, 360, 431. Ordonnances Tom. I. str. 531—573. Bardzo ciekawe. Phil. Datt. de pace imper. publ. Księga I. Rozdział V. Nr. 30. i t. d. i t. d.

wzbudził wielkich spazmów. Nie zaleca też i świecka mądrość utrzymywania pułków przyjaciół na żołdzie pobłażania i potakiwań. Byłoby to czystym przekupstwem, a przyjaciele tacy najemnikami. Jeden prawdziwy przeważy ich tysiące. »Prawy obywatel, powiada Hijacynth Korn, potrafi się obejść bez faworów salonowych i być wyższym nad ohydę i nienawiść. Nawet go nie zastrasza, choćby się dla tego widział opuszczonym, bo przymus wszelki jest mu nieznośnym.«¹⁾ Cóż warte te wasze przyjaźnie, zasadzone na pozorach i przyzwoitości? Lada namiętność obala je, co mówię? lada czépeczek. Ubiegać się o nie, jest to poniżyć się, bo pięknie powiedział La-Rochefoucauld: Le meilleur moyen de n'être estimé de personne est de vouloir plaire à tous.

Pantofel Grand Damy.

Niechby i tak było, ale powiedzcie mi państwo do czego...

Grande Dama (przerywając).

Nie, tak nie jest.

Pantofel Grande Damy.

A jużciż tak nie jest.

Osiołek.

Co już dowiedzione.

Adolf.

Ale rzecz każda powinna mieć swój koniec, a to jest bez końca.

Panna Glista.

Trzebaby i temu koniec położyć, nie trudno się o to postarać.

Kolanko.

To kłóci spokojność publiczną i jest ciężkiem politycznym przestępstwem.

Śliwka.

Peprasam, to bardzo niepolitycne.

¹⁾ Przekład Libelta Rok 1843. str. 45.

Gil.

Toby powinno być zakazane.

Twarz błada.

Już ja się o to postaram.

Twarz pąsowa (cicho do Kolanka).

Ona też właśnie do tego.

Grande Dama.

To najrozumniej! ja się przychylam. Potwarca publiczny powinien sromotnie i publicznie być ukarany. Dawniej to książki takie palono na rynku.

Karol (z boku do Szczyпки).

Wtedy palono i czarownice i rajki.

Wielki Kaliber.

To jedno z całej rozmowy, przecież prowadzi do celu.

Adolf.

A jużci! to ja to wnosil. Ja powiedzial, że rzecz każda powinna mieć koniec.

Koźnierzyk.

Co do tego, to służę, i wszystko państwu ułatwię; mam wpływy.

Twarz pąsowa.

I ja poświęcę się dla ogółu; przecież damom nie odmówię.

Twarz błada (cicho Miłoszowi).

Przed laty dziesięciu! (głośno) Teraz zapóźno.

Twarz pąsowa.

Wytłumacz się pani jaśniej.

Twarz błada.

Już się dużo książek rozeszło.

Bibuła.

Jak zakażą, będzie spokój.

Pęcherz.

Proszę pani, proszę pani, to najlepšíj.

Rudasz.

Bo też to zgroza ostatnia; w dziewiętnastym wieku takie paskustwa! To czysty paszkwil.

Adwokat Nr. 1.

Ex paragrafo de calumnia.

Adwokat Nr. 2. (cicho do Karola)

Nie wiem, czy moja żona, czy jego, ale jest tam koniecznie.

Karol.

Jakże pan to wiesz?

Adwokat Nr. 2.

Z własnego ipsijus zeznania. Napisał, adwokatowa.

Karol.

Co tu, to się złapał.

Adwokat Nr. 2.

Aha! nie zwiedziesz!

Łaskawca.

Wszyscy się o to udajmy!

Grande Dama.

Oskarżmy jak paszkwilanta.

Wiele głosów.

Paszkwil! paszkwil! niewątpliwie.

Karol.

Jako! więc państwo wzięlibyście istotnie to wszystko do siebie? Prawdziwie za wiele zaszczytu! Tyle nakreślili poeci i powieściarze zajmujących obrazów, pięknych zdolności, tęgich charakterów, cnót znakomitych, wielkich poświęceń, a nikt się do nich nie przyznał, nikt nie powiedział: mnie opisano. Skoro zaś odmalowano głupstwa, niekzemność, lizunostwo, wszystkie brzydoty, kalectwa i niedołężności moralne: natychmiast znaleźli się liczni miłośnicy, a otwierając zdumione pyski, jakby się w lustrze ujrzeli, wołają: my to jesteśmy. Jakżeż to autorowi nie wierzyć? przecież każdy, jak wygląda, wie sam najlepiej.

(Wpadając w uniesienie) Piękne mi społeczeństwo, gdzie jak w jaskini zbójców, zawołaj: zabił, zrabował, okradł, zdradził, oszukał, przekupił, uwiódł, to zaraz tysięczne odezwą się głosy: to ja, to ja, to ja, to ja. Paszkwil jest tam tylko, gdzie wytknąwszy nazwiska, zarzuca się wady lub występki, do których wymienieni przyznać się nie chcą. Ale, gdzie ledwie odczytasz z rejestru długi szereg społecznych podłości, znikczemnień, zgnilizn i smrodów, a niewymienieni przytomni zaraz odzywają się zacząną, jak gdybyś czytał katalog nazwisk szanownych słuchaczy; jakiż tam jeszcze paszkwil być może? Dopieroby był paszkwil, gdyby jaki łgarz przekupiony lub lizun z nałogu wołał: enota, oświata, poświęcenie, prostota obyczajów, miłość ojczyzny i bliźniego, wżgarda podłych, nienawiść ciemieżców i t. d. Znane to larwy wszystkie: owe lamenta na potwarz i potwarców, na paszkwile i paszkwilantów. Kryją one występki. Trzeba się było lepiej zasłaniać, chcąc użyć takiej obrony. Powiedz wszetecznej, wszeteczna, to się rozkrzyczy na paszkwil, a o kilka kroków dalej, znęci do siebie grzeczniejszych dziesięciu. Powiedz ufryzowanemu salonowcowi: służalec, to nazwie to, czarną potwarzą i złośliwością, a zaciągnąwszy białe rękawiczki, pójdzie uśmiechać się i kłaniać i łasić najezdzcem i gnębicielom. W wyobrażeniu jego nie jest to podłością, więc....

Fuła.

Ależbo unosisz się i zapominasz, to całkiem co innego. Trzeba mieć wzgląd na okoliczności i stosunki; nie zawsze to jest otwartość roztropną.

Karol (żywo).

Nie zawsze i roztropność zasługą, bo kiedy chwila działania.....

Gospodarz.

Słuchają nas.

Karol.

Dziękuję panu.

Haspirat Duklanin. ¹⁾

W huznanhiu shiebie shamych czhyli whłasnegho jha, rho-
zumie się tu whie Fichtowskie jha... (wszyscy w śmiech)

Fuła (na boku).

Oj! nie fichtowskie, ale głupkowskie.

Haspirat.

Alhe jestesthwo authorskie uroszczzenia phelne shadowią
gho na litherackim throjnożkhu.... (wszyscy w śmiech)

Karol (na boku).

Teraz chwała Bogu, wypocznię! Tu już nie trzeba obrony,
bo i osły poznają się na głupstwie swojego adwokata.

Haspirat.

Hależ nie shmiejcie się phąnstwho! Chciałem phowiedzić,
zhe thzebha szhanować chudzą zhasługę i ihmie, abhy się
sihać shamym phoszanowhania ghodnymi, a....

Kilka głosów.

Czy on nam przymawia?

Haspirat (z gniewem).

I zhe się Parafiańszczyzna, mhówię o phapierzhe, nie-
bhawem w phyłki rozleci. (wszyscy w śmiech)

Karol.

Nie prorok ze mnie; zobaczymy! Co zaś do zasługi, zga-
dzam się z panem; lecz radzę rozróżniać, czy zasługa to, czy
okpiwancja. Bo, że ktoś sobie ma za zasługę, że b..... zaka-
dził pod kościołem w Dukli..... (wszyscy w śmiech)

Haspirat (z gniewem).

Jhuż jha tho zrobhie w innyhm miejscu i czhasie.

Karol.

Nie wąpiemy! (wszyscy w śmiech)

¹⁾ Figura ta na bliższą zasługująca uwagę przemknie się tu tylko jak
herod w kukielkach. Poznamy ją lepiej w trzecim tomie, w rozdziele
o Parafiańszczyznie literackiej.

Długoszyjka.

Tego mu przecież wybaczyć nie mogę, że wszystko widzi w czarnym kolorze, same wady i przywary.

Karol.

Czyż lekarz opisujący kalectwa i słabości, będzie mówił o powabach?

Długoszyjka.

Nie jestże piękniej wynajdywać cnoty ukryte? unosić się nad przymiotami? Chwalić zasługi? podziwiać wspaniałość i miłosierdzie? Czyliż już nie ma dobrych? Przecież sławny nasz pisarz umiał tak ładnie wystawić i dowieść, że nie źli są ludzie.

Karol.

Sława na bok, bo to jeszcze nie rozum, a bywa często czystém oszukaństwem. Z resztą trzeba by dochodzić, kto ją rozdyma, bo wiadomo pani z Boala, który to za świętym Hieronimem ¹⁾ powtórzył, że znajdzie głupi głupszego, który go pochwali. Na bok więc sława, a weźmy przed siebie twierdzenia pani ulubionego pisarza, jego dowody. Możeż być co płytszego, co nierozmyslniej powiedzianego? Dobrzy są ludzie, bo czynią składki i dają jałmużny. Tak utrzymują tylko żebraacy. Ale kraj, zwłaszcza w trudném położeniu będący, nie poprzestanie na tak niedołącznych obywatelach i obywatelkach. Ta dobra, bo czyni składki, daje fanty, wymyśla loterie, wspiera ubogich. Tożto wszystkie obowiązki obywatelki? A ona spokojność domową zatruwa, za zabawami ugania, na starość uczy się kadryla, trzęsie sobą jak opętana, czczościami serce zaprzęta, obnaża ramiona i piersi, trawi się zawiścią i zawziętością, wychowuje dzieci na salonowców, zostawia im przykład gnusności, i bezwstydu, językiem ojczystym pogardza, zézem patrzy na sąsiadkę z mniejszym majątkiem, bo nie hrabina i nie zna obłu-

¹⁾ Nullus tam imperitus scriptor est, qui lectorem non inveniat similem sui. Prof. in lib. XII. comment. in Isai.

dnęj układności świata wielkiego, rozwozi plotki i obmowy, nie dba o rodzinę i ojczyznę, mizdrzy się i przymila możniejszym najezdźcom a może nawet z bezrządów z niemi zyskała wziętość, znaczenie i pieniądze, które rozdaje: i ona dobra?! Ten dobry, bo się do składek przychyła i oczy drzeć sobie daje. Toż wszystkie obowiązki obywatela? A on całe życie stracił przy diabełku, gdzie obdzierał, obalał nieraz szczęście całej rodziny, podkopywał zamożność rodziców, niweczył przyszłość ich dzieci. Czyż mu tak trudno rzucić część tych dobytków, w ten sposób skradzionych? On dobry, a koźmi szachruje, poddanych zdziera i ciemieży, nie dba o potrzeby narodu, wyprawia bale i pijatyki, kiedy współbracia jęczą w wilgotnych ciemnicach i na wygnaniu, łasi się i nadskakuje ciemieźycielom, szerząc zgorzsenie tą obojętnością w upodleniu; i on dobry? Komu o chleb chodzi i o chleb tylko, będzie zapewne chwalił ludzi, jak mu go dadzą. Lecz komu chodzi o pomyślność i przyszłość narodu, kto widział zepsucie wnętrza jego, jak gangrena trawiące, ten nie pójdzie usypiać go, pism lizaniem i gnuśnemi komplementami; ale woła groźnie: »Samsonie! Filistyjczycy nad tobą!« Dobre jest miłosierdzie, lecz samo przez się nie czyni ludzi dobrymi. Największy złoczyńca może rozdawać jałmużny, tym więcej, im więcej w życiu narozbijał i nakradł. Na takich podwalinach spoczywa większa część zakładów dobroczynnych świeckich i duchownych.

C'est un homme d'honneur, de piété profonde

Et qui veut rendre à Dieu ce qu'il a pris au monde.

Płaszczkiem miłosierdzia okrywają się zwykle stare dewotki, dawniejsze nierządnice i intrygantki. Godził się być tak krótko widzącym, tak nierozważnym, aby to podawać za dowód dobroci ludzkiej? Obaczmy, co prawi o miłosierdziu Paweł apostoł w trzynastym rozdziale pierwszego listu do Koryntyan. Prawdziwie, ten sławny pisarz pani, bardzo musiał być głodnym i dobrodziejów swoich po żebracku nadgradzał: Boha

proste dobry lude! boha proste dobry lude! W ten sposób nie trudno jest, przyjść do sławy; lecz będzie to sława z kontraktu: Wszystkich was chwałę, wszysecy mnie chwalcie. Passez-moi la rhubarbe, et je vous passerai le séné.

Panna Glista.

Jak żądać, ażeby autor Parafiańszczyzny ludzi poważał, kiedy on nawet Bogu nie przepuszcza? targnął się na religią, z gruntu jój zasady obala. Czy on ksiądz albo teolog? Zkąd prawo?

Litania.

Bo też to jawny heretyk; zmiłuj się nad nami! do kościoła nie chodzi, postów nie zachowuje, wyraźnie duszę na potępienie oddaje. Ach, słodki Jezu, zmiłuj się nad nami! Nie żegna się i nie spowiada, rzeczmi świętymi pomiata, duchownych ma za nic, świętobliwe osoby znieważa, mszy świętej nie słucha. Uchowaj nas Panie! Wyraźnie bez czci i wiary; wiemy o nim i więcej! wszystkie święte wdowy i panny módlcie się za nami!

Miłosierdzie.

Dałabym na mszę z wotywą, i leżeć będę krzyżem przed Matką najświętszą i nawiedzę pieszo obrazy cudowne; byle go tylko wszysecy diabli wzięli.

Karol (na boku).

Do matki boskiej, pójdzie za diabłami! wie, gdzie ich szukać! To mi świętobliwość!

Różaniec.

Wiara nasza nakazuje tępić kacerzy i nie pobłażać im, aby nie było zgorszenia. Pieczono już nieraz żywcem bezbożników w imieniu kościoła świętego, z wielkiem zbudowaniem prawowiernych i z pożytkiem dusz własnych.

Litania.

Co daj Boże! Amen.

Karol.

Sprawiedliwie powiedział o tém pewien uczony Augustyn: iż gdyby sztuką było, ogniem przekonywać kacerzy, to oprawcy byłiby najuczestszymi teologami na świecie.

Miłosierdzie.

Miłosierdzie boże nieograniczone; nie da się szerzyć takowej zarazie; wysłucha westchnień naszych, wspomůže w naszych zamiarach i pocieszy w strapieniach.

Mszał.

Czy słyszał kto, z świeckim pisaniem pomieszać texta ewangelji?

Panna Czterdziestka.

Albo kasować niedziele i święta?

Ważka.

Lub zakazywać modlić się z książeczek? Widno, że myślał, iż wszyscy tak łatwi do tworzenia myśli i nowych pomysłów jak on sam; w czém dużo się pomylił, bo większa część czytając książkę do nabożeństwa, mało ją rozumie, nie dopiero, aby sami modlitwy tworzyli.

Karol.

To trudno! zwłaszcza na wielkim świecie, bo trzeba myśleć. Ale Bóg dobry zapobiegł, przewidując to wszystko, i nie wymaga modlitw tworzonych czyli składanych. Kto słaby wzdycha do niego o zdrowie, kto pozbawiony niepodległości i uciemiężony, pragnie gorąco, bez ustanku, oswobodzenia i ulgi a łącząc to pragnienie z myślą o Bogu, już się wymodlił. Ale czytanie z książeczki przygłusza modlitwę serca, tak jak chwast zboże przygłusza. Bo jeźlibym się modlił językiem, rozumienie moje bez pożytku zostaje. ¹⁾

¹⁾ Paweł I. Cor. XIV., 14.

Ważka.

Także i w tym się myli, że trudno w oznaczonych dniach być nabożnym, bo kto nim jest, jest w każdym momencie, a kto nie jest, nigdy nie będzie nim. Bo religia, moralność i rzetelność są u mnie trzy siostry, które albo istnieją w osobie, lub zupełnie nie existują.

Osiółek.

Co już dowiedzione.

Karol.

Właśnież dla tego, iż prawdziwie pobożny jest nim zawsze, musi być głupstwem istocie pobożności przeciwném, aby wyznaczać na to pewne dni i godziny. Co zaś do rodzeństwa religji, nie umiem pani w tym służyć. Wiem tylko, że umarł niedawno filozof, który utrzymywał, że trzy są umiejętności: religia, moralność i matematyka, pod ostatnią rozumiał może rzetelność. —

Panna Glista.

Alboż nie jest prawdziwém zaślepieniem i zapamiętałością, aby nie kazać odkrywać głowy w kościele i najwyższemu stwórcy nie oddać tego uczczenia, jakie się ludziom oddaje?

Osiółek.

O też tu także zdybałem się w myślach z wielce zasłużonym pisarzem i krytykiem, nieznanego mi imienia panem K. T. co już dowiedzione, i jeżeli państwo pozwolicie, wygłoszę? (dobywa książkę)

Karol.

O, zdybiecie się jeszcze nie raz. Ale tą razą zdybaliście się obydwu w niezrozumieniu autora, który nie tylko nie radzi mieć w kościele kapelusza na głowie, ale nadto nigdzie go mieć nie radzi.

Grudka.

A od czegoż kapelusz? przesadzasz! to być nie może!

Pęcherz.

Proszę państwa, proszę państwa, jakżeto bez kapelusza?

Karol.

Szkoda, że nie mam książki przy sobie, bobym przekonał. — A ot! a ot! mnogie ozwały się głosy i na raz z różnych kieszeni i fartuszków wylazło przeszło trzydzieści książeczek, sama Litania miała trzy exemplarze przy sobie. Wziął Karol najbliższą siebie i czytał: »Jeżeli zdejmowanie kapelusza w kościele ma swoją rozsądną przyczynę, tobyśmy całe życie z odkrytymi głowami chodzić powinni, bo tenże sam Bóg jest i za kościołem, a nie zechcemy podobno oddawać większej cześci biskupowi jak Bogu.« Czy rozumiecie państwo? to znaczy, że kiedy odkrywamy głowy w kościele, gdzie jest biskup przy Bogu, to należałoby odkrywać je i za kościołem, gdzie jest Bóg bez biskupa.

Rura.

Biskup przy Bogu, Bóg bez biskupa, to jest szaleństwo, ja nie rozumiem!

Pęcherz.

Proszę państwa, Bóg bez biskupa, to go nie widać, proszę państwa, na co tu kapelusz zdejmować, kiedy go nie widać? proszę państwa!

Podpiecek.

Co to się w głowach nie roi! Ale ja po dawnemu zawsze mam kapelusz lub czapkę. Jakżeby było w zimie, kiedy wiatr świszczę, a człowiek konie ujeżdża albo jest na polowaniu?

Rudasz.

Na kuropatwy w opolu, lub za szaraczem z chartami?

Grande Dama.

Dziwno mi jednak, że pomimo tego wszystkiego jeszcze go po domach przyjmują, onby powinien być wykluczonym.

Karol.

Według którego paragrafu w kodeksie?

Grande Dama.

Wczoraj, słyszę, znajdował się na wieczorze, czy to się godzi? u tak znacznej rodziny i spokrewnionej z niemi wszystkimi.

Karol.

Ej! moja pani! Społeczeństwo, z którego nie wyganiają wszetecznicy, w którym przyjmują szpiegów męskich i żeńskich, w którym różgami rajek nie biją; społeczeństwo takie niczem się już nie splami, nie ubliży sobie żadną bezczelnością: może śmiało wyłączać ludzi uczciwych i kochających ojczyznę. —

Grande Dama.

Do kogoż pan to ośmielasz się stósować?

Karol.

Czyliż nie jasno powiedziałem? Możeby znowu wziął kto do siebie?

Mierzynka.

To też wczoraj, za ledwie wyszedł, odczytywano sobie wierszyki bardzo dowcipne, na niego ułożone.

Grande Dama.

A propos! trzeba państwu odczytać. Jest to bardzo szczęśliwy utwór jednej z pięknych głów naszych.

Mszał (czyta).

Człowiek i król, białym Leszkiem zwany,

Prawy i sprawiedliwy, od wszystkich kochany.

Trafił przecież na zdrajcę i w gorącej łaźni,

Padł niewinną ofiarą swojej nieprzyjaźni.

I my też mamy Leszka, paszkwilantem zwany,

Ni prawy, ni szanowny, ani też kochany.

Łaźnia go także czeka, a w tym jednym względzie

Życie jego podobnym do tamtego będzie.

Twarz błada.

A co, panie Karoln, nie piękne?

Karol.

Nie rozumiem, co tutaj Leszek ma znaczyć? Z resztą przypominam sobie także wierszyki:

Pracowała głowa nad kilkorgiem słówek,
Dokazała głowa, coby mógł półgłówek.

Rozumie się zawsze, piękny półgłówek. —

Czarnuszka.

Bądź, co bądź; jakież ma cel ta książka? Może obyczaje poprawić? A kiedyż ona, jak wszyscy uważacie, tylko drażni i jątrzy, co zwykle grzeszników zatwardza. Autor więc zmarnował oczewiście zdatności i wymowę swoją. Cel chybiony, wszystko chybione. Strzał głośny, ale w powietrze.

Karol.

Miło mi odpowiadać na zarzut tak roztropny; lecz pozwól pan, że mu przytoczę zdarzenie z innej części świata. Kiedy europejscy lekarze Egipt zwiedzili, zastanawiali się nad przyczynami gęsto tam panującej ślepoty i ogłaszali, że pochodzi z niewstrzeżliwości, ze zbytniego używania ryżu, z wyziewów namułu i t. d. Słyszac to starzy ślepy, wołali z gniewem, i cóż ztąd? czyż przez to widzieć będziemy? Głośne to rozprawy, ale na wiatr. Cel chybiony! my ślepi, jak byli. Im się zdawało, że lekarze mieli na celu, powrócić wzrok starym ślepcom. Najłatwiej jest dowieść pisarzowi nieosiągnięcie celu, tylko mu podłożmy cel niepodobny. W świecie moralnym jak i w fizycznym każde lekarstwo drażni; ci, których słabość przemożła, ulegną jęj, ale silniejszym naturom albo mniej słabym przychodzi w pomoc właśnie to jątrzenie. Snadniej odbywa się oddziaływanie w całym organizmie i mogą przyjść do zdrowia. A im większe otrętwienie, im większa nieczułość, tym drażliwszych użyć potrzeba środków.

Rura.

Wszakże tu mowa o paszkwilu nie o Egipcie, ani o lekarstwach. Co też pan mówisz?

Karol (w uniesieniu).

Ja mówię, że Parafiańszczyzna nie dla tych, którzy się szczycą, że ich żony są nałożnicami cudzoziemców, którzy się znikczemniają, zmiatając dobrowolnie prochy po posadzkach przywłaszczycieli i w tém znikczemnieniu upatrują zasługę i odznaczenie, którzy grają wodewile dla uciechy swoich bożków pogańskich, którzy.... (opamiętuje się) Bo tacy już pomarli.

Kilka głosów.

Pomarli? proszę pana! pomarli? a my żyjemy!

Karol.

Gdzież jabym śmiał panów o taką podłość obwiniać? (po długiej chwili) Możnaż mieć zamiar wskrzeszać umarłych? Lecz czyż dla tego, że zmarłych na tyfus nie wskrzesisz, nie godziź się układać na tyfus lekarstwa? Tak jest, panowie! lekarstwo to na całą słabość, nie dla szczególnych słabych, którym chyba Bóg jeden pomoże.

Jasny mąż (w innej stronie).

On zwaryjuje, ręczę, zwaryjuje i umrze. Plecie ni w pięć, ni w dziewięć! a ciągle o tyfusie, o nieboszczykach! Kto tutaj słaby? Gadajże z nim!

W czasie tych sporów nie mięszała się Rozrzutność do wspólnej rozmowy, ale usiadłszy na boku z palającą twarzą i iskrzącemi oczyma, zachodziła się od śmiechu, tworząc dla siebie kółko oddzielne, złożone z Światogłaza, Bucefała, Krucifera, Szczypty i kilku innych. Na czole jęj obojętném na wszystko i do wszystkiego gotowém, tryumfowała jak dyadem ta myśl wyraźnie: Niech bają i czas tracą na próżno, ja trzymam się mego rzemiosła; lepszą nie będę. Ku niej obróciła głowę Twarz pąsowa, a opuściwszy tą razą, nie wiem dla czego, swoje Kolanko, kiwnęła na jednego z otaczających Rozrzutność i szepotała mu z gniewem do ucha: »Przyjdź jutro o ósmej, uczynię, czego nigdy nie myślała, aby przekonać, że ten przekłety oszczerca nie poprawia, ale owszem w dawném utwierdza. Od-

ąd już tak. Przez ruch ten zbliżył się nieco salon Rozrzutności do naszego salonu, a Bucefał wydymając policzki świecące tłuszczem zadowolenia, zmiarkował, że trzeba przecież z czémsi się odezwać, a że jakoś nic nie miał na dorędziu, pochwycił więc przedmiot oklepny, ale najbliższy i rzekł: Sagen sie mir, was ist denn eigentlich diese verrufene paraafina?

Krucifer.

Nun ja! ein kurioses Geschöpf!

Wielki Kaliber.

Fi! ne m'en parlez pas, opprobre de la littérature, honte du siècle et de la nation, qu'il se puisse trouver des auteurs, des imprimeurs et des lecteurs de semblables impertinencés.

Facienda.

Un écrit tout plein de poison.

Mierzynka.

De sottises, de calembours, de méchantes plaisanteries.

Światłogłaz.

Que voulez-vous mettre de bon sens en une misérable feuille? Quelles idées s'y peuvent développer?

Karol.

Oui! dans les ouvrages raisonnés, aux sixième volume à peine entrevoit-on où l'auteur en veut venir.

Hrabina.

Non, je n'en reviens pas, s'abaisser jusqu'à faire des pamphlets!

Karol.

L'affranchissement complet du joug des conventions d'une époque peut être regardé comme le principal caractère du talent. Et notre auteur y réunit encore ce courage nouveau d'un sincère ami du pays, dont l'esprit élevé au-dessus de tous le préjugés

voit partout la vérité, la dit sans aucune crainte, et la dit de la manière à la rendre accessible à tous, vulgaire, et si l'on veut même triviale.

Głowa Meduzy.

C'est un échappé de la Pentecôte.

Facienda.

Il ne court point de bruit qui n'ait quelque fondement. L'intention évidente de dénigrer tout le monde, la prendrez-vous Monsieur aussi pour le caractère du talent?

Karol.

Pour moi qui lis l'ouvrage d'une manière plus tranquille, je n'y vois pas cette intention de dénigrer, dont on accuse l'auteur. Il tient la balance d'une main juste et ferme, presque tous ses arrêts ont été sanctionnés par le public. Il a l'habitude du métier; il ne se laisse pas émouvoir et entend les réclamations le sourire à la bouche, comme un bon pilote qui savait de quel point du ciel venait la tempête et l'avait lui-même prédite.

Mierzynka.

Oh! vil pamphlétaire!

Cudzoziemiec.

Est-ce donc sérieusement votre opinion madame?

Twarz pasowa.

Monsieur! n'en doutez nullement. Mais vous connaissez pourtant assez la langue pour vous en convaincre. Ne l'avez vous donc pas lu? Vous avez raison, c'est un ouvrage qu'on ne peut lire.

Cudzoziemiec.

Si fait, madame, je l'ai lu.

Mierzynka.

Hé bien! n'est-ce pas un libelle méprisable?

Cudzoziemiec.

Au contraire, madame, tout au contraire! Il est vrai, que je ne possède pas assez votre langue pour sentir la beauté

pure et nue de cette composition, cependant, je la place sans hésiter à côté du Spectator d'Addison et du Osservatore de Gozzi, et elle m'inspire l'espérance la plus fondée que la Pologne va avoir bientôt son Théophraste et son La Bruyère. Je ne sais pas si l'auteur embellit ses portraits, mais ce que je sais, c'est qu'il possède mieux que tout autre l'art de dessiner d'après nature, et que ces copies survivront bien long-temps à leurs originaux. Puissent le ridicule et l'amère satire qu'il verse à pleines mains, — non sur des individus mais sur le genre, frapper leur but, puissent les polonais, qui n'empruntent de l'étranger que ses vices et ses folies, s'appliquer à cultiver leurs vertus nationales et à secouer le joug des préjugés! Que l'histoire du genre humain, que celle de leur pays malheureux ne soit une grande leçon inutile pour eux seuls.¹⁾ Je vous salue mesdames, i odszedł.

Chwila pomieszczenia ogarnęła całe towarzystwo, wreszcie odezwał się stanowezo.

Wielki Kaliber.

To także jakiś postrzelony.

Kołnierzyk.

To wartogłów!

Głowa Meduzy.

Nie pomogło, choć zwiedził Europę!

Grande Dama.

I w Paryżu z kaszy nie zrobią ryżu.

Pantofel Grande Damy.

To prawda.

Plewa Paryzka.

Bo też on nie był tylko rok w Paryżu.

¹⁾ Z listu Leopolda Neumanna.

Rozrzutność.

A szkoda go, wcale niczego. Gdyby nie taki skrupulat.

Twarz pąsowa.

Co, on niczego? a dajże pokój! brzydki wyraźnie!

Twarz blada.

Nie znalazł łaski u pani?

Twarz pąsowa.

Ja słabowitych i wymokłych nie lubię.

Twarz blada.

Zbytek zdrowia musi być wielką słabością, bo niektórzy leczą się na to.

Rozrzutność.

Ja mówiłam tylko o układzie, znać na nim polor światowy i dobrze mówi po francuzku.

Berlacz.

Ach! jaki polor? niezgrabny, szorstki i rozplaskany.

Hrabina.

A jaki żargon! Il écorche les oreilles.

Gil.

Il n'a pas d'accent.

Kiedy tak panie zajęły się obrabianiem biednego cudzoziemca, który już może téj chwili gonił spokojnie w szybko-wozie do Berlina, ani się spodziewając, jak mu język nazajutrz opryszczy; obaczył Karol dwóch mężczyzn opodal od całego towarzystwa i opodal od siebie. Jeden przy jedném, a drugi przy drugim oknie, każdy sam na sam. A że w ciągu całego wieczoru ani opuszczali miejsc swoich, ani mięszali się do rozmowy, ciekawość go zdjęła zbadać ich i zbliżył się na prawo do wyciągniętego w stołku słusznego młodzieńca, który z naj-obojętniejszą twarzą zdawał się drzymać. Tu widzę, rzekł Karol, kącik spokojny, można wypocząć, bo pana jak uważam,

nie obchodzi ten przedmiot i dajesz przecie pokój autorowi i książce. Mojem zdaniem, odpowiedział mu cicho Leon, autor Parafiańszczyzny dotknął towarzystwa tak plugawego, że się samém dotknięciem splugawił. Znam ja dokładnie wszystkie te osoby czyli raczej kloce i pewien jestem, iż nie warto, aby je okrzesywał jakikolwiek kamieniarz, tym bardziej dłuto wprawniejsze, mogące uczyć przedmiot ważniejszy.

Karol.

Przebacz pan, ale sprawa ogółu jest zawsze najważniejszym przedmiotem. Że Lilipuci mają drobne obchodzące ich potrzeby i zajęcia, przeto ich autor, aby się stać ważnym, nie pójdzie szukać wielkich zadań europejskich. Bo wtedy właśnie byłby nie na swoim miejscu, nie narodowym; bo od narodu niezrozumianym, przystępnym tylko dla kilku zczudzoziemczących, jakimi są zwykle wychowani za granicą wielcy panowie. W podobny błąd wpadali przez kilka wieków wszyscy historycy i zagraniczni i nasi: nie chcieli się poniżyć, nie chcieli gminnych dotykać przedmiotów, wybierali osnowę odpowiednią mniemanej godności dziejów, i dopiero aby nie ubliżyć sobie, ubliżali prawdzie historycznej: bo czy kto jest ujęty pieniędzmi czy mylnými wyobrażeniami, wychodzi to na jedno, będzie stronniczy. Pisano więc historie narodu polskiego, w których były biografie królów, zwycięstwa hetmanów, sądy starostów, spory wojewodów, tylko narodu polskiego, a nawet żadnego nie było. Z kąd dziś wziąć wyobrażenie o jego zwyczajach, zabawach, życiu społeczném i polityczném, jak stopniowo i z jakich pobudek wzrastał w enoty i siłę, lub psuł się i słabiał? Powiedział ktoś pisarzowi, tak właśnie jak pan mnie mówisz, że tykając motłochu niegodnego opisów, skalalby pióro swoje; a on w to zaraz uwierzył i zamiast być historykiem, został pacholkiem panów, którzy myśleli, że sami tylko zasługują na pamięć potomnych. Parafiańszczyzna jest historją dni naszych, zabalsamowaniem jednéj części życia naszego, dalszym ciągiem dziejów rozbioru

i odkryciem przyczyn, dla których zostajemy tak długo w poniżeniu: Malpiarstwo, lizunostwo i brak charakteru. — Sprzeczano się do niedawna i dotychczas jeszcze niektórzy nie wierzą aby być mogła tragedia mieszczańska, aby nieszczęścia niższego stanu, człowieka tak mogły przejmować i wzruszać jak nieszczęścia książąt i hrabiów, słowem, aby gmin i życie jego mogły być zadaniem umnictwa. Sądzono, że wyższość sztuki zawisła od godności i znaczenia użytych przez nią osób; a ona tymczasem zależy jedynie i wyłącznie od talentu autora. Czy Rafael robi Madonę, czy prostą dziewczę wodę dźwigającą, będą to zawsze dzieła natchnienia, godne podziwu. Na bohomazie zaś i królowa niebieska jest bohomazem. Cóżby rzekł naturalista, gdyby mu orzeł zarzucił: »my bujamy pod słońcem, pogardzamy ziemskim pyłem a ty opisujesz życie, skłonności i nalogi brzydkich robaczek.« I plugawe gady obudzają ciekawość, są przedmiotem nauki. Widzisz pan zatem, że nie masz nic niegodnego książki, ubliżającego umnikowi lub uczonemu. Plugawy nawet przedmiot nie plugawi jeszcze autora. Czyż malarz malujący szynkownię, już jest pijakiem? Czyż lekarz trąd opisujący już trędowaty? Czyż prawodawca kodex karny układający, zbrodniarzem jest? Miał i Mickiewicz, gęsto podobnych krytyków. Naganiano mu w Tadeuszu, że mówi o kapucie i harbuzach. Co to za poezia? wołano, ogród warzywny! A przecież harbuzy Mickiewiczowskie są genialnemi harbuzami; głowy zaś jego krytyków dopiero prawdziwie harbuzie. Śmieszny to zarzut i dziwna do autora napaść: »nie pisz o Janie, tylko o Mikołaju!« A kiedyż on chce pisać o tém co wie. Kto by się chciał uczyć gorzelnictwa i czytał w tym celu Jana Śniadeckiego filozofię ludzkiego umysłu, możeż na autora powstawać: nie masz w nim nic o gorzelnicy? Niech każdy szuka czego mu trzeba, a dla tego, że chciałby biografii paniątek lub apologii salonowej układności, niech nie gani książki, która tylko wyszydza salonowe śmieszności, głupstwa i zepsucie.

Leon.

Nie przeczę zdaniu pańskiemu, ale i pań zgodzisz się zapewne, że autor parafrańszczyzny zaszczycił pracą swoją nikczemność osób, które opisywał. Wyrwał on zniszczeniu to, co przeznaczone było zdychać bydłeco i zapewnił mu trwalsze życie w publiczném pośmiewisku i powszechnój wzgardzie. Jeżeli zaś książka jego także niedługo pożyje, jak głoszą tegoczesni prorocy Alexander Lisowski z Leszna i Haspirat Duklanin, to osoby, które się w niej widzą jak w lustrze umierać będą dwa razy. Potém obrócił się Karól na lewo do drugiego samotnika, który wyraźnie odłączeniem i twarzą chciał naśladować we wszystkiém pierwszego, lecz w skład mu to nie szło, bo ciekawy wszystkich rozmów, stał z otwartymi uszami, oczami i gębą, podobien do biórka czyli sekretarzyka z wyciągniętymi szkatułkami.

Karol.

Znużyły mnie na śmierć wszystkie te nadaremne spory i tłumaczenia; jest to prawdziwa męczarnia, słyhać tych opacznych argumentów, które wsparte powagą najdosłojniejszych na ski i na er przecież nie dowiodą, aby jakikolwiek przywilój mógł zamienić nikczemność w zasługę, występek w cnotę, głupotę w rozum; lub zrobić bład nie błędem, a śmieszność nie śmiesznością.

Sekretarzyk.

Das sind doch alles nur Scheingründe, man muss die Staatswissenschaften und die oeconomische Politik studiren, um die Macht der Privilegien gründlich zu beurtheilen, und von Haller beweist vortrefflich, dass die Aristen auch für ein an Cultur vorangeschrittenes Volk, als Mittelstufe oder Vermittelungsprincip zwischen Thron (schylł głowę) und Volk (podniósł głowę) eine reine politische Einsetzung sei, welche auf unmittelbaren oder absoluten gesellschaftlichen Menschenrechten basirt, insofern nicht der auf vernünftige Gründe gebaute innerhalb der Grenzen des Gesellschaftscontrakts sich äussernde wahre Regierungswille zu

deren Beschränkung oder privilegirter Emporhebung nach der Meinung aller Kenner der oeconomistischen und staatswissenschaftlichen Fundgruben, ja sogar der die Wissenschaft in ihrer absoluten Unabhängigkeit und Selbstgenügenheit würdigenden Denker wie Hegel.....

Karol.

Dajmy pokój niemieczczyźnie! bo ja mało co rozumiem.

Sekretarzyk.

Sebbene i lamenti della societa eran prolissi e ad alta voce, come di sdegnata, pure lo sdegno non violasse la modestia. Amplificava il disonore da lei sofferto: ma non tanto mostra va che gl'increcesse per privato quanto per pubblico rispetto.

Karol.

Ledwie wiem, że to po włosku.

Sekretarzyk.

Atteints d'une manie trop commune dans notre siècle, ces messieurs ne s'attachent plus guère qu'aux généralités....

Karol.

I Francuz ze mnie nie tęgi.

Sekretarzyk.

You cannot makea silken purse of a sow' sear.

To coś gorzej jak diabeł Mickiewicza, pomyślał Karol, wciągając rękawiczki i biorąc spiesznie kapelusz do ręki. A gdzież Pan idziesz, zapytał Sekretarzyk tą razą po polsku. Idę spać, odpowiedział Karol także po polsku. Kiedy już miał się ku drzwiom, kiwnęła na niego Przyspa i szepnęła do ucha: Czy uważałeś Pan, żeś nic nie mówiła? I owszem, odpowiedział Karol. Cóż takiego? chyba żartem? zapytała Przyspa zmieszana. Pani powiedziałaś, żeś nic nie mówiła i nie pani jedna to powiedziałaś. — W czasie téj rozmowy obróciła się Grande Dama do kilku osób poblizszych i mówiła do nich półgębkiem. Karol nam robi dywersyą; już go nie trzeba zapraszać na nasze wie-

czory, a wtedy pewno zgodzimy się wszyscy. Tak jest, mościa dobrodziejko, odpowiedział jój cicho pan Tabakierka, i świat się zdumi, jak wszystkie wnioski nasze lub jednozgodnie będą przyjęte lub większością głosów zbliżającą się do jednomyślności.

Jedna z poufalszych znajomych Karola, była dzisiejszego wieczora milcząca i smutna, zdawała się być cierpiącą, jakoż istotnie wymknęła się nieznacznie, że Karol nie mógł nawet dowiedzieć się o jój zdrowie. Chciał to wynagrodzić, wyszedłszy, wstąpił więc do niej; ale już spała. Służący tylko sprzątał po pokojach, a na stoliku leżała świeżo zapisana karta:

»Autor, który z piórem w ręku walczy z opinią, z przesądami swojego wieku, a co więcej swojego towarzystwa, swojej kasty, daje dowód większego męstwa i poświęcenia, niż rycerz, który życie swoje naraża na polu sławy. Męstwo drugiego jest więcej instynktowe, machinalne, jeżeli się tak wyrazić wolno. Idzie on często za popędem drugich, tysiące walczą obok niego, walczy on za swobody kraju, którego jest członkiem i którego losy podziela, wie on, iż nie każda kula zabija, że z powrotem oczekują go laury i oklaski; a gdyby pozostał, wzgarda i wyrzuty. Ale pierwszy jest nietylko bohaterem, lecz oraz prawdziwie chrześcijańskim męczennikiem. Nagrodą jego męstwa, poświęceń bezustannej walki, są zawsze prawie potwarze, nienawiści i nikczemne pociski dusz podłych, które jak żaby krzyczą na słońce, bo może wysuszyć nieczyste ich bagna. Walczy on często sam jeden, opuszczony, niezrozumiany nawet od tych, którzyby go zrozumieć mogli, doświadcza on co chwila tej smutnej prawdy, że wszelka wyższość razi drugich. Odstąpią krewni i przyjaciele, a najbliżsi będą przeciw niemu. Serce jego napawają goryczą każdochwilową; na tém polu walki każdy pocisk trafia, zręczną czy niezręczną wymierzony dłonią, bo nieustanne klucie lichego owadu często mocniej dotyka i niecierplivi, niż potężne razy silnego wroga. Ileż mu potrzeba męstwa i wytrwałości, aby nie ostygł w zapale, aby daną mu

missię z nieba wykonywał sumiennie, by żadnemu nie przepuścił przesądowi, w jakkolwiek uludnej przedstawia się postaci, by poświęcił swój spokój, swoje domowe szczęście na ołtarzu prawdy. Poświęcenie świat zbawiło, poświęcenie co dzień go zbawia, bo doskonali: bo myśl Boga tłumaczy ludziom i zamiary nieba wypełnia na ziemi.«¹⁾

O! piękna duszo! pomyślał Karol. Tam zbierają się tłumy, ażeby głupstwo urodzić, a tu w ukryciu sam na sam puszcza nasienie zdrowej myśli i wzniosłego uczucia. —

Kiedy Karol przyszedł donosić autorowi, co słyszał i wiedział, znalazł go samego w malutkiej izdebce. Odczytywał on z Robertsona właśnie to miejsce: »Tedy jedyne przedsięwzięcie, dla którego łączyły się narody Europy, które popierały z zawziętością i gorączką, jest dzisiaj tylko uderzającym pomnikiem głupstwa ludzkiego.«

Karol.

To mi prawdziwy Archimedes. Tu dobywają miasta, pładrują po domach, a on przy cyrku swoim spokojnie. Czyż nic cię nie wiąże ze światem, za murami tego pokoju? Czy przecucie nic nie powiada?

Autor.

Nie.

Karol.

Ogień nad głową twoją, pożar, zniszczenie!

Autor.

Jest straż bezpieczeństwa, są kominiarze i sikawki.

Karol.

Nie uwierzysz, flegmatyku! z jakiego powracam koncertu. Tożto tam wrzało jak w kotle. A wszyscy bij zabij na ciebie. Różnemi głosami chrapliwie i piskliwie, wydęcie i donośnie, cicho i hucznie, słodko i groźnie i Bóg nie wie jak.

¹⁾ Leopoldyna Bobrowska. Dziennik lwowski z roku 1843. Nr. 16 str. 128.

Autor (z uśmiechem).

Domyślam się. Bo też ten cały świat wasz wielki jest, jak gdyby wielka duda, na której ja tylko grać umiem. Zaledwie ruszę palcami, a jużci odzywają się wszystkie gardziele i piszczele i miechy i kozy i grajki i tak dalej. Tarare-pon-pon.

Tu Karol opowiedział wszystko w takim nieporządku, jak to autor opisał w rozdziale niniejszym. A kiedy już dość nuanosił się gwałtownością opowiadania, kiedy się już zasapał i zmęczył, pojrzał na słuchacza swojego, który założywszy ręce siedział nieruchomie, nie wydając z twarzy najmniejszego wzruszenia. Gdyby nie oczy otwarte, myślałbyś, że śpi. Porwał go więc niecierpliwie za ramię, a wstrząsnąwszy silnie, zawołał: cóżto? czyliś w letargu?

Autor.

Odpuść im panie, bo nie wiedzą co czynią.

Karol.

Coś bardzo rozpaczliwie, jak gdyby z krzyża.

Autor.

Szewcze patrzaj kopyta, krawiec niech nie zmierza
Do należących rzeczy do kuśnierza ¹⁾

Jak chcesz, ażeby ludzie oddani próżniaczemu życiu i czczeniem zajęciom, bez zdolności i wprawy ocenili rozsądnie dzieło jakiegokolwiek i jego dążność? Pracę lichą i niedołązną pochwaliliby zapewne nie przez znawstwo lecz przez analogię. Jak chcesz, ażeby zwierzę lubiące żołądz podobało sobie w wytworniejszym jadłe. *Nolite margeritas spargere*, powiada pismo. Ze się gniewają, nie mam im za złe i wcale się temu nie dziwię. Jak się nie gniewać, kiedy gwałtem wszystko biorą do siebie i albo są zepsutymi albo za takich się mają? Powiedz, że kradzież upadła, a nie odpuszczą ci tego złodzieje.

¹⁾ Trębecki.

Karol.

Wszystko mówiłem, lecz nadaremnie.

Autor.

O! bardzo wierzę! Tylko gorliwość twoja o dobro powszechne i sławę narodu, tylko wiara pocziwego serca, że ślepi przewidzą, mogły cię skłonić do tak bezskutecznych usiłowań. Inne jest w tém położenie autora. Jako wyrobnik pański pełni on swoją powinność, znosi cegielki swoje bez względu, jaki gmach stawia wielki wieków budowniczy i kto się temu sprzeciwi.

Die zu dem Bau der Ewigkeiten
Zwar Sandkorn nur für Sandkorn reicht,
Doch von der grossen Schuld der Zeiten
Minuten, Tage, Jahre streicht. ¹⁾

Karol.

Bardzo uczenie, jak rabin żydowski! Kiedym płuca wygadał za ciebie wpadając to w gniew, to w zapał, co nawet szkodzić mi może, bo różne tam były osoby; to ty z najzimmniejszą krwią w Europie palisz cytaty i deklamujesz wiersze, a nie stósowne, bo to świat wielki, im po francuzku potrzeba.

Autor (patrzac w niebo).

Natchnij mnie muzo klasyczna Perrolta:

L'agréable dispute où nous nous amusons
Passera sans finir jusqu'aux races futures
Nous dirons toujours des raisons
Ils diront toujours des injures. —



¹⁾ Schiller.

